

Betty Blocklinger

Godzina zwierzeń

Rozdział 1

Cindy Slater przyglądała się w zamyśleniu swemu odbiciu w lustrze. W uszach ciągle jeszcze brzmiały jej dobitne słowa Jemalee: „Na miłość boską, Cindy, dlaczego nie ubierasz się, jak na córkę Slatera przystało? Jedna zaniedbana kobieta w rodzinie najzupełniej wystarczy!”

Ta uwaga Jemalee dotyczyła ich zameżnej siostry Mary Wardman, która tak była zajęta kreowaniem swego męża Jima na jedyne go godnego reprezentanta Zakładów Slatera, że dla samej siebie nie starczało jej czasu.

Było tylko jedno pytanie: jak właściwie ona, Cindy, powinna wyglądać? Tak aby wszyscy od razu widzieli, że niedługo stanie się właścicielką ćwierci miliona dolarów, a zaraz potem odbędzie się jej ślub z Rossem Jonesem, jednym z najprzystojniejszych i najbardziej wziętych młodych mężczyzn w mieście? A może powinna sprawiać wrażenie, iż tonie we łzach po śmierci ojca? Którą z tych ról ma grać - i czy nie obie naraz?

W jakiś sposób bieg wydarzeń przytłumił prawdziwą, spontaniczną żalobę. Cała rodzina Slaterów od miesiąca żyła w nieznośnym napięciu, a wywołała je wiadomość, że Cyrus Slater, ojciec Mary, Jemalee i Cindy, został uznany za zaginionego. Któregoś dnia nie wrócił z polowania w Oregonie i od tego momentu zaczęło się przygnębiające oczekiwanie na wyniki poszukiwań, przeprowadzanych przez kilka grup ratowniczych.

W końcu nadeszła zima i pogrzebała wszelkie ślady pod grubą warstwą śniegu. Potem śniegi stopniały, lecz niepewność została, i dopiero przed tygodniem nadeszła wiadomość od jednego z poszukiwaczy złóż rudy na tym terenie. Natknął się on przypadkowo na zwłoki Cyrusa Slatera i tym samym zapewnił sobie wysoką nagrodę.

Od pierwszej wieści o zaginięciu upłynęło wiele niespokojnych miesięcy, trudno więc było po tak długim czasie odczuwać prawdziwy żal. Nabożeństwo żałobne i sam pogrzeb Cindy odczuła niemal jak farsę.

Ross z pewnością był zadowolony, że wreszcie skończył się czas trwożnego oczekiwania. Jako dyrektor firmy należącej do Cyrusa Slatera musiał w ubiegłych tygodniach borykać się z licznymi trudnościami. Cyrus Slater trzymał doskonale prosperujące przedsiębiorstwo żelazną ręką, więc dopiero teraz Ross miał okazję urzeczywistnić własne plany. Anne, stosunkowo młoda wdowa po Slaterze, stała oczywiście po jego stronie, zresztą zawsze mógł liczyć na jej pomoc. Wiedziała prawie tyle samo o Zakładach Slatera, co i sam Cyrus, ich założyciel.

Cindy nie odwracała wzroku od lustra. Była ładną wysoką blondynką, choć nie dało się powiedzieć, że jest rzucającą się w oczy pięknoscią. Nie mogła konkurować z przepychem blond włosów, którym tak pyszniła się Mary, ani z wyjątkowo pięknymi lokami Jemalee, opadającymi jej ciemną kaskadą na plecy.

Ale czy to miało jakieś znaczenie? Ross kochał ją taką, jaka była. Przecież stale ją o tym zapewniał.

Wyszła na balkon, biegnący wzdłuż całego domu, a więc także nad przestronnym hallem. Wiodące do niego drzwi stały otworem, a w środku rozmawiali Anne i Ross. Cindy jako jedyna z trzech sióstr nie zgłosiła zastrzeżeń, że ojciec ożenił się ze swoją sekretarką, i to w dodatku bardzo szybko po śmierci matki. Ale wtedy była zaledwie ośmioletnią dziewczynką...

A teraz miała dwadzieścia dwa lata i, sama zakochana po uszy, mogła lepiej zrozumieć, dlaczego ojciec pojął Anne za żonę. Anne była wtedy tylko o dwa lata starsza niż Cindy w tej chwili, a Cyrus, przystojny pięćdziesięcioletni mężczyzna,

z pewnością imponował takiej dziewczynie jak ona, której dzieciństwo i młodość oznaczały jedno pasmo wyrzeczeń.

- Halo! - zawołała z góry machając do nich ręką. Nieco zdziwiło ją, że natychmiast odskoczyli od siebie, jakby przerażeni. Anne drgnęła i puściła ramiona Rossa, a on sprawiał wrażenie przyłapanego na gorącym uczynku.

- Wyglądasz prześlicznie! - krzyknęła Cindy zbiegając po schodach. Anne najwyraźniej skorzystała z rad Jemalee, gdyż od ufarbowanych na kasztanowy kolor włosów aż po czółenka na wysokich obcasach była uosobieniem bogatej młodej wdowy.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała z wyrzutem Anne. - Przecież wiesz, że wszyscy chcemy mieć to jak najszybciej za sobą, aby... - urwała niespodziewanie. Cindy zastanawiała się, czy macocha nie miała zamiaru dokończyć zdania czymś w tym rodzaju: „aby wreszcie zacząć normalne życie”.

- W takim razie chodźmy - Ross ujął pod ręce obie kobiety i popchnął je łagodnie przed sobą w kierunku biblioteki. - Wszyscy już się zebrali, nawet Kurt. Nie będzie sam odczytywał testamentu, co oczywiście jest zrozumiałe, lecz chce pozostawić to osobie postronnej, która nie ma nic wspólnego z zawartymi w nim ustanowieniami.

Testament, złoty klucz, mający otworzyć wszystkim drzwi do wolności!

Cindy nie umiała powiedzieć, dlaczego ta myśl wydała jej się odstręczająca. Bardzo kochała ojca, niekiedy nawet miała uczucie, że jest jedyną, która go rozumie i wręcz ubóstwia. Mimo to musiała przyznać, że sam był winien swemu osamotnieniu. Wszystkich członków rodziny trzymał na dystans, nie wtajemniczając w swoje sprawy.

W jednym punkcie przyznawała tamtym rację. Rzeczywiście nie lubił wydawać pieniędzy. Właściwie nie można go było uważać za skąpca, ale kazał skrupulatnie

rozliczać się z każdego wydatku, który wybiegał poza miesięczne koszty utrzymania, wpytując dokładnie, na co zostały przeznaczone te dodatkowe sumy.

Ross przysunął krzesło Anne, a Cindy wyszukała sobie miejsce z dala od pozostałych. Nie było w tym nic wyjątkowego. Zwykle trzymała się z boku, nie zabierając głosu, jedynie przyglądając się i przysłuchując, co mają do powiedzenia inni. W ten sposób oszczędziła sobie zresztą wielu kłopotów sercowych, gdyż nauczyła się do wszystkiego podchodzić krytycznie i bezbłędnie umiała ocenić, któremu z wielbicieli może wierzyć, a któremu nie.

Jej spojrzenie z powrotem powędrowało do Rossa. Ten cały testament! Dopiero po jego otwarciu miało się odbyć ich wesele. Ross był jedynym z jej przyjaciół, którego tolerował jej ojciec. Jeszcze dwa lata temu sądziła, że Ross jest za stary i dlatego się nie liczy, ale od tego czasu wydoroślała i nabrała przekonania, że tych kilka miesięcy czy lat różnicy nie odgrywa roli, gdy ludzie naprawdę się kochają. Ross był wyjątkowo przystojnym, a przy tym pewnym siebie mężczyzną. Życie u jego boku mogło oznaczać tylko szczęście i bezpieczeństwo.

Ktoś na sali chrząknął. Cindy podniosła wzrok. Kurt Krohn, doradca prawny ojca, jedyny człowiek, którego rad Cyrus słuchał, sprawiał wrażenie niespokojnego. Od zniknięcia Cyrusa Kurt praktycznie mieszkał w domu Slaterów i każdy z członków rodziny winien był mu wdzięczność za to, co dla niego zrobił w tym szarpiącym nerwy okresie. Jego włosy jeszcze bardziej posiwiały, a oczy zdawały się ciemniejsze niż przedtem, lecz bez wątplenia był zadbanym, dobrze się prezentującym mężczyzną.

Jemalee wsunęła się chyłkiem do biblioteki, najwyraźniej niezadowolona, że jeszcze się nie zaczęło. Cindy drgnęła mimo woli. Doskonale mogła sobie wyobrazić, jak to

wszystko się potoczy. Kiedy Jemalee otrzyma przeznaczoną dla siebie część majątku ojca, będzie krążyć między zachodnim wybrzeżem a Riwierą i obracać się wśród wysoko postawionych ludzi. Nie miała zwyczaju w niczym się ograniczać czy z czegoś rezygnować, nawet przed śmiercią ojca. Teraz, kiedy zabrakło powstrzymującej ją, władczej ręki, nic już jej nie stanie na przeszkodzie...

Jim Wardman poruszył się nerwowo na krześle. Był ważnym trybikiem w maszynie Zakładów Slatera. Szwagier Cindy miał niestety własne wyobrażenia o tym, jak urządzić swe małe królestwo, oczywiście za pieniądze żony, kiedy już będzie mogła nimi dysponować. Mary bez namysłu odda mu wszystko, czego od niej zażąda, pomyślała Cindy. Nawet teraz siedzi tuż obok niego, adorując go nieustannie.

W tym momencie Jim odezwał się głębokim, nieco dudniącym głosem:

- Jeśli to panu odpowiada, panie Crider, proponuję, abyśmy zaczęli. Za godzinę mam ważne spotkanie.

Cindy poprawiła się w fotelu. Może powinna była włożyć nowy kostium. Stroje obecnych w bibliotece kobiet zaćmiły ją, na ich tle czuła się blada i niepozorna. Nieco speszona tym odkryciem, niezbyt uważnie słuchała ogólnych, prawniczych formuł, które w swym wprowadzającym, zdawkowym przemówieniu wygłaszał wspólnik Krohna, Cal Crider.

Naraz nerwowo zaczerpnęła powietrza i wyprostowała się. Czyżby coś przeoczyła? Do tej pory była chyba tylko mowa o tym, czego się spodziewano: wymieniono legaty dla długoletnich pracowników firmy i służących związanych od lat z domem Slaterów. Reszta miała zostać rozdzielona między wdowę po Cyrusie i jego trzy córki.

- Oczywiście może pan to zrobić, lecz w razie przegrania procesu pańska żona straci prawo do swojej części.

- Ależ on musiał być niespełna rozumu, że coś takiego postanowił. To jedyne logiczne wyjaśnienie!

Teraz odezwał się Ross.

- Pan Slater przewidywał, że ktoś z państwa może zakwestionować testament, i aby uniknąć niepotrzebnych sporów na drodze prawnej, poddał się dokładnym badaniom. Załączone świadectwa lekarskie jednoznacznie stwierdzają, że testator był zdrow na ciele i umyśle. Są tam opinie kilku lekarzy, w tym także psychiatry, oraz współników, z którymi prowadził interesy.

Cindy z powrotem zagłębiła się w fotelu i ukradkiem obserwowała macochę, przypominającą w tej chwili klauna. Róż na jej policzkach odcinał się jaskrawo od bladej jak ściana twarzy.

Jemalee roześmiała się histerycznie.

- Widzicie, co zrobił? Nawet zza grobu zaciska rękę na sakiewce z pieniędzmi, żebyśmy nic nie dostali. W ten sposób ciągle ma nas w swej mocy, dokładnie jak za życia.

Kto wie, czy dla Jemalee nie byłoby to lepsze rozwiązanie, myślała Cindy. Ale co takiego powiedział właśnie Crider?

- Jemalee, chyba pani źle zrozumiała. Wszystkie córki Cyrusa Slatera zachowują prawo do mieszkania w tym domu. Dom i cała posesja pozostają takie jak do tej pory. Dotyczy to personelu, urządzenia wewnątrz, posiłków et cetera. Oprócz tego każda z córek otrzymuje tysiąc dolarów rocznie.

A to nie wystarczy nawet na zapłacenie rachunków za stroje Jemalee, westchnęła w duchu Cindy. A jej aspiracje, jeśli chodzi o życie towarzyskie?

Naraz biblioteka wydała jej się za ciasna. Musi wyjść za wszelką cenę, bo inaczej się udusi!

Gdy się podniosła, uczuła na sobie wzrok Cridera. Uśmiechnął się i skinął głową, jak gdyby dając jej przyzwolenie na opuszczenie tego miejsca. Ale właśnie ten

uśmiech bardziej ją zaniepokoił niż gniewne zmarszczenie czoła. Jak gdyby wiedział coś, o czym jeszcze nie wiem! myślała wzburzona. Wymknęła się tylnymi drzwiami biblioteki. Uśmiech starego prawnika przypominał współczucie, nie, nawet litość!

Pobiegła do swego pokoju. Ross ją z pewnością zawoła, kiedy tam na dole nieco się uspokoi. Wyjadą wspólnie samochodem za miasto i będą snuć plany na przyszłość...

Pokój, który zajmowała, zawsze stanowił dla niej coś w rodzaju azylu. Niestety Anne kazała go odnowić i nowocześnie urządzić. Miała to być nagroda za ukończenie szkoły z wynikiem celującym. Od tego czasu Cindy nie czuła się tu u siebie, a w każdym razie nie tak dobrze jak kiedyś.

Czasami tęskniła do zaczytanych książek, pożółkłych fotografii, rysunków i obrazów, całego tego kramu, który kiedyś tak lubił, ale cóż znaczył ten brak, skoro teraz miała Rossa?

Pośpiesznie wyciągnęła z biurka rysunki domu, który wspólnie zaprojektowali. Strzegła ich jak skarbu, gdyż oznaczały dla niej początek spokojnego, piękniejszego życia.

Gdzieś w głębi domu trzasnęły drzwi, a zaraz potem doszły ją głosy. To Jim i Mary kłócili się w należącym do nich wielopokojowym apartamencie, który przytykał do pokoju Cindy.

- Ojciec musiał kiedyś przyłapać Anne i Krohna! - krzyknęła piskliwie Mary. - A ponieważ chciał ich ukarać, całkiem zapomniał o nas.

W głosie Jima dźwięczała ironia.

- Kurta? A co z Rossem? Od kiedy usłyszał, że Cyrus Slater zaginął, próbuje odstawić na bok Cindy i adoruje Anne. Zresztą oni pasują do siebie o wiele lepiej pod względem wieku niż Ross i Cindy. Anne też na pewno tęskni do czegoś

innego po czternastu latach małżeństwa ze starym człowiekiem.

Cindy zamieniła się w słupek soli. Anne i Ross!

Stała tak długą chwilę, a z jej rąk posypały się strzępki potarganych bezwiednie projektów przyszłego domu i spadły z cichym szelestem na podłogę. Tak skończył się jej sen o szczęściu, bezpieczeństwie i spokoju! Dom dla Cindy i Rossa...

Teraz była sama, kompletnie sama. Anne, która nigdy specjalnie nie zbliżyła się do pasierbic, zawsze mogła liczyć na Kurta lub Rossa, więc prawdopodobnie jest teraz w towarzystwie któregoś z nich. Jemalee pewnie jedzie w tej chwili do jakiegoś lokalu, aby tam spotkać się z przyjaciółmi, a Mary i Jim mają głowy zbyt zajęte własnymi sprawami i utratą nadziei na przyszłość, aby pamiętać o jej istnieniu...

Wcześniej miała jeszcze ojca. Zawsze mogła się zwrócić do niego ze swymi problemami. Wysłuchiwał jej spokojnie, ważąc każde słowo, po czym podejmował jedyną możliwą decyzję.

Od kogo mogła się ich teraz spodziewać? Kto w przyszłości odpowie jej na dręczące pytania? Cindy miała prawo dalej mieszkać w domu, należącym teraz do Anne. A Anne zabrała jej mężczyznę, który miał się z nią, Cindy, ożenić. Taka więc miała być jej przyszłość: prawo do mieszkania w domu rodzinnym i tysiąc dolarów na rok.

Mieszkanie i posiłki nie miały dla niej specjalnego znaczenia, gdyż nie zamierzała tu zostać wiecznie. Ale ten tysiąc dolarów rocznie! Podzieliła szybko w głowie i szepnęła do siebie: „Osiemdziesiąt trzy dolary i trzydzieści trzy centy na miesiąc”.

Naraz wybuchnęła śmiechem. To zakrawało na groteskę! Liczyła na to, że będzie rozporządzać tysiącami dolarów, że podzieli je z kochającym mężczyzną - a zamiast tego miała

osiemdziesiąt trzy dolary i trzydzieści trzy centy na miesiąc, dużo mniej niż kieszonkowe, jakie otrzymywała dotychczas!

Usłyszała zatraskiwane drzwi samochodu i wyjrzała przez okno. To Ross wyjeżdżał z Anne i Kurtem. A więc Rossowi nawet nie przyszło do głowy, aby sprawdzić, co się z nią dzieje! Takie postępowanie dotknęło ją do żywego, a nawet więcej, zraniło ją. Naraz rozpaczliwie zatęskniła za ojcem. Komu teraz miała zwierzyć się ze swych trosk, gdy zabrakło jedynej bratniej duszy w domu Slaterów, która zawsze miała czas dla samotnego, wrażliwego serca?!

Rozdział 2

Cindy przemknęła na palcach obok drzwi Wardmanów. Nie chciała zostać zauważona przez nikogo, dlatego też skorzystała z tylnych schodów, aby wyjść z domu.

Drzwi do kuchni były nie domknięte, więc chcąc nie chcąc musiała wysłuchać rozmowy służby.

- Myślałam, że wreszcie znalazłam się u siebie, a tu... - westchnęła Miffy.

Urwała, słysząc dzwonek telefonu. Do aparatu podszedł Clive.

- Naturalnie, sir. Zrobię to natychmiast. Odłożył słuchawkę i zwrócił się znowu do Miffy:

- Wyjeżdżają. Ze wszystkim. Wyprowadzają się. Mam zajechać samochodem kombi i wezwać tragarzy, a potem sprowadzić wóz meblowy.

Na moment zapadła cisza, a potem Cindy usłyszała, jak Miffy oświadcza stanowczo:

- Musimy temu zapobiec. Pan Wardman z pewnością spróbuje założyć nowe przedsiębiorstwo, aby udowodnić wszystkim, że jest taki dobry jak Cyrus Slater. Daję im sześć miesięcy, zanim wrócą jak niepyszni. Zobaczysz, Clive! Jak moglibyśmy to powstrzymać? Jak ich przekonać, że lepszy wróbel w garści niż kanarek na dachu?

- Jesteś mądrą kobietą, Miffy - stwierdził z przekonaniem Clive. - Nell, pani Mary życzy sobie, abyś teraz pracowała dla niej.

Cindy chciała właśnie odejść, gdy Clive otworzył drzwi, weszła więc do kuchni, a widząc skierowane na siebie posepne, żalosalne spojrzenia, rzekła gniewnie:

- Ojciec zaginął przed sześcioma miesiącami, więc dlaczego zachowujecie się tak, jakby umarł dopiero przed chwilą? I ty też, Miffy? - rzuciła w kierunku grubej kucharki,

która siedziała na kuchennym krześle w pozie, jakby straciła ostatnią nadzieję. - Nikt nie umarł, to umarła przeszłość!

Niestety Cindy nie wypadało schronić się w macierzyńskich objęciach Miffy, jak kiedyś, gdy była małym dzieckiem. Ale mogła postawić krzesło obok, usiąść na nim i wsunąć rękę w ciepłe dłonie dobrotliwej starej kobiety.

- Co ty opowiadasz? Jaka przeszłość? - spytała rzeczowo Miffy.

- Nie wiesz, o czym myślę - Ross i Anne...

- Jeszcze mam oczy w głowie - powiedziała dobitnie kucharka - gdy tymczasem ty zdawałaś się mieć klapki na oczach.

Twarz Cindy oblał szkarłatny rumieniec.

- Chcesz przez to powiedzieć, że wszyscy...

- Ależ nie, moje dziecko, to ja zdobyłam się kiedyś na odwagę, poszłam do twego ojca i poprosiłam go, aby w żadnym wypadku nie próbował przyspieszyć oficjalnych zaręczyn, a tym bardziej ślubu. Twój ojciec spytał mnie dlaczego, a ja mu wyłuszczyłam, że młodemu panu Rossowi nie chodzi o ciebie, moje dziecko, tylko o pieniądze, które odziedziczysz. Uważał chyba, że poprzez małżeństwo z tobą najprędzej dobierze się do dolarów. Zresztą nie mam prawa wypowiadać się na ten temat. Jedno wiemy obydwie: Cyrus Slater był sprawiedliwym człowiekiem.

- Sprawiedliwym? - Głos Cindy znów zadrżał niebezpiecznie. - Co to za sprawiedliwość, skoro Anne musi żyć w domu, gdzie wszyscy życzą jej śmierci?

- Albo ponownego małżeństwa. Kto powiedział, że pan Slater nie z miłości do niej zmienił testament? Ewentualny kandydat na męża poważnie się zastanowi zanim poślubi ubogą wdowę, w dodatku przyzwyczajoną do życia na określonym poziomie. Może chciał, aby mężczyzna, który poślubi jego żonę, zrobił to jedynie z miłości? W tym

momencie wrócił Clive, z głowa przekrzywioną na bok i drwiącym uśmiechem na ustach.

- Zostają, aby opiekować się dziewczętami i nami, służbą - zakomunikował.

- Udało ci się dowiedzieć, czy będą na obiedzie? A co z innymi? Zejdą, czy przez resztę dnia mam trzymać dla nich gorące dania, jak w barze?

- Wardman jest umówiony, tak mi powiedział, a ona chce zrobić zakupy. Zjedzą w klubie.

- Jakie znowu zakupy?! - obruszyła się Miffy. - Jeszcze nie dotarło do nich, że mają zablokowane konto? Wydaje im się, że dalej mogą sobie na wszystko pozwalać? Panienska Cindy...

- Nie będę jeść, w ogóle niczego nie chcę - przerwała twardo Cindy. Poza tym chcę zauważyć - dorzuciła nieco oficjalnie - że Wardmanowie nie mają zablokowanego konta. Moja siostra... - Urwała nagle, uświadamiając sobie, że służba wie o wiele więcej, niż ona sama. - Nie jestem głodna - bąknęła tylko i wypadła z kuchni.

W swoim pokoju zaczęła spacerować tam i z powrotem bez chwili spoczynku, próbując sobie wyobrazić, jak to będzie, gdy przyjdzie jej spędzać dzień za dniem w tym zamknięciu. Niestety na to się zanosilo. Nie mogła dalej jakby nigdy nic spotykać się ze znajomymi, gdyż oznaczało to opłacanie klubu, pola golfowego i rozdawanie chciwej służbie hojnych napiwków. Poza tym trzeba też było od czasu do czasu zaprosić kogoś na obiad, bo przecież nie mogła dopuścić, aby inni stale płacili za nią.

Jej wzrok spoczął na strzępkach projektu domu. Strzępkach szczęścia!

Co tam, są przecież jeszcze inni mężczyźni!

- Ale nie dla mnie - powiedziała do siebie gorzko. - Nie zamierzam w przyszłości przeżywać czegoś podobnego.

Nigdy nie dam się powodować uczuciem, ani własnym, ani tej drugiej osoby!

Właśnie zadzwonił telefon. W słuchawce rozległ się głos Margaret Clark, pytającej jakby z wahaniem:

- Cindy, co się właściwie dzieje z Jemalee? Ed zadzwonił do mnie z „Niebieskiego Anioła” i powiedział, że Jem ma już w czubie i najwyraźniej chce się upić do nieprzytomności. Byłoby lepiej, gdybyś pojechała tam po nią i zabrała ją do domu.

Cindy mruknęła słowa podziękowania, sięgnęła po płaszcz i zbiegła po schodach. Clive'a znalazła w hallu.

- Jemalee jest w „Błękitnym Aniele”. Mógłbyś przywieźć stamtąd moją siostrę, zanim w jutrzejszej gazecie zostanie opisana jako kobieta, która kogoś przejechała?

Clive spojrzał pytająco na Miffy. Kucharka poleciała ostro:

- Jedź, Clive, a powiedz jej przy okazji, że upijając się tylko traci kredyt.

- Już i tak go tam nie ma - wtrąciła Cindy.

- Ona jeszcze długo tego nie pojmie - zauważyła cierpko Miffy. - Trzeba ją przywieźć do domu, żeby nie narobiła kłopotów. Może zresztą powinniśmy przetrzymać ją tu tak długo, zanim sobie tego nie uzmysłowi?

- Jak ty dobrze nas wszystkich znasz - westchnęła z podziwem Cindy.

- Nie ma się czemu dziwić. Nastałam tutaj, jak panienka Mary miała dziewięć lat, Jemalee sześć, a ty dwa. Przez cały ten czas miałam wiele okazji, aby zaobserwować, jak się zachowujecie w różnych sytuacjach, więc potrafię przewidzieć wasze reakcje.

- Jeśli tak jest, jak mówisz, Miffy, w takim razie powiedz, co teraz zrobię - wyrzuciła z siebie łamiącym się głosem. Potrwało chwilę, zanim się opanowała na tyle, aby powiedzieć już łagodniej. - Wybacz, Miffy to było nie fair z mojej strony.

Naprawdę chciałam cię prosić, abyś mi poradziła, co mam robić.

Pół godziny później znalazła się z powrotem w swym pokoju. Na stoliku stała taca z lekką przekąską, a obok leżała otwarta książka telefoniczna i notatnik. W głowie Cindy dźwięczały nieustannie słowa Miffy, jak gdyby ta dopiero co je wypowiedziała.

Z początku myślała, że przez kucharkę przemawia jedynie rozczarowanie, które nie pozwala jej na trzeźwą ocenę sytuacji. „Zamek w chmurach”, powtórzyła wielokrotnie stara kobieta. „Wielu ludzi siedzi z założonymi rękami i czeka, aż ktoś ich tam zawiezie. Ale mówię ci, Cindy, nie ma nic gorszego, jak siedzieć beczynn timer i czekać”.

Zamek w chmurach... Połyskujące z daleka czarodziejskim blaskiem szczęście - ale jakże odległe! Kto właściwie wie, gdzie go szukać, jak je zdobyć i kiedy?

Cindy ciągle jeszcze rozmyślała nad słowami kucharki, a ta tymczasem wyjaśniała pokojówce:

- Może to trochę za wcześnie, ale musi mieć coś, czym by mogła się zająć. Nie można dopuścić, aby zamartwiała się tym, że ten Jones, z którym była zaręczona, bez słowa wyjaśnienia obtańcowuje teraz panią Slater.

- Ale z pewnością nie znajdzie przystojniejszego - westchnęła przygnębiona Nell.

- Potrzebowała roku, aby go zauważyć, choć kręcił się tu już od dłuższego czasu, a i potem widziała go oczami własnego ojca. W tej chwili musi pracować jej głowa, a serce milczeć. Jak pójdziesz do panienki Jemalee, zajrzyj do Cindy i powiedz jej, aby się zamknęła na klucz. Nie ma sensu, aby Jemalee wylewała przed nią swe żale. Taka z niej egoistka, że jest zdolna zrobić coś takiego.

Miffy odebrała kilka telefonów. Chłodno poinformowała Rossa Jonesa, że panienka Cindy wzięła środek nasenny i nie

wolno jej przeszkadzać. Nie powstrzymała się przy tym od zgryźliwej uwagi:

- Niektórzy chyba zapominają, że panienska Cindy też jest tylko człowiekiem.

Obiad, który przygotowała dla Cindy, był tak smaczny i lekki, że dziewczyna zjadła go ze smakiem i natychmiast poczuła się zdecydowanie lepiej, a gdy w chwilę potem przyszła do niej Nell z dzbankiem pełnym kawy i pokrojonym keksem, przyjęła ją z zadowoleniem, wiedząc, że Miffy chce najmłodszą córkę nieżyjącego Slatera podnieść na duchu.

- Mam paniencie przekazać, że doktor Matson pojechał z Clive'em do „Błękitnego Anioła” po panienskę Jemalee. Proszę na razie z nią nie rozmawiać. Może lepiej będzie, jak zarygluje pani drzwi...

- Ale to przecież jest moja siostra! - krzyknęła Cindy, a zaraz potem wyczytała odpowiedź w oczach Nell. Żadna z sióstr, nie mówiąc już o macosze, nigdy nie interesowała się jej sprawami. Cindy tak naprawdę już od dawna była zdana na samą siebie.

- Lekarz powiedział, że to reakcja na szok - trajkotała Nell - i że jutro panienska Jemalee zobaczy wszystko w innym świetle.

Cindy wszakże zapytywała się w duchu, czy coś takiego rzeczywiście może nastąpić, mimo to spełniła posłusznie, co proponowała pokojówka: zaryglowała drzwi.

Zostawszy sama, przez dobrą chwilę chodziła niespokojnie po pokoju. Musiała dokonać wyboru: albo zostanie tutaj, zadowolona z dachu nad głową, zadowolając się więcej niż skromnym kieszonkowym, albo pójdzie za radą Miffy i zacznie na siebie pracować, a w ten sposób pomnoży owe nieszczęsne osiemdziesiąt trzy dolary i trzydzieści trzy centy miesięcznie.

I wtedy nagle zrozumiała, że wszystko będzie lepsze od bezradnego przyglądania się, jak Ross i Anne tworzą szczęśliwą parę. Ale co właściwie powinna zrobić? Nie miała jakichś specjalnych talentów ani wystarczającej sumy pieniędzy na intensywną naukę.

Jeszcze raz przejrzała anonsy w gazetach i tym razem wzrok jej spoczął na zawiadomieniu o kursie, jaki za dwa tygodnie miał się rozpocząć w szkole handlowej. Sięgnęła po książeczkę czekową i usiadła przy telefonie, zamierzając zadzwonić do radcy prawnego zatrudnionego w firmie ojca.

- Panie Crider - zaczęła cichym, lecz stanowczym głosem.
- Wyszukałam sobie właśnie kurs w szkole handlowej i w związku z tym potrzebuję jakiegoś pojazdu. Jak pan wie, mój samochód jest zarejestrowany na nazwisko ojca.

- Ależ moje dziecko, oczywiście że wolno pani jak do tej pory korzystać z samochodu. Jego utrzymanie, benzyna i konserwacja wliczone są w koszty przeznaczone na prowadzenie domu.

- A widział pan kiedyś mój samochód? - spytała. - Może pan sobie wyobrazić, jakie robi wrażenie na innych kursantach? Już wtedy, gdy uczęszczałam do college'u, był w strasznym stanie.

Crider widział samochód Jemalee, wiedział zatem, że wóz Cindy jest co najwyżej niezbyt modny, ale mimo wszystko ciągle jeszcze nieźle się prezentuje. Znał dobrze Cyrusa Slatera i wiedział, że zawsze zwracał uwagę na to, aby samochody używane przez jego rodzinę stanowiły godną wizytówkę jego firmy.

Chrząknął zakłopotany i milczał przez chwilę, a potem nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Ma pani jeszcze coś na koncie? - spytał. - Myślę, że mógłbym pani kupić samochód średniej klasy za jakieś dwa tysiące dolarów.

- I będzie należał do mnie? - upewniała się uradowana.

- Tak. Będzie go mogła pani sprzedać lub wymienić, zgodnie z życzeniem. Chętnie to dla pani zrobię, mnie zresztą przyjdzie to łatwiej niż pani.

Łatwiej? Nie był tego taki pewien. Nazwisko Slater zapalało w głowie każdego dealera zielone światło, aby wyśrubować cenę.

W ten sposób Cindy uczyniła pierwszy krok. Wyczerpana, ale zadowolona z pierwszego sukcesu siedziała w fotelu, który co prawda nie był zbyt wygodny, ale za to bardzo nowoczesny, a przeżycia kończącego się, smutnego dnia powracały do niej falami. Przed jej oczyma mnożyły się wizerunki Rossa: Ross z kijem golfowym w ręku, na żaglówce, z potarganymi przez wiatr włosami, i wreszcie na fotografii w ramkach na stoliku przy łóżku. Wzięła ją do ręki, jakby ucząc się na pamięć rysów jego twarzy. Chciała być pewna, że nic nie uszło jej uwagi, że zakarbowała je sobie w pamięci, a wszystko po to, by wiedzieć, czego ma się w przyszłości wystrzegać. Wtedy już nigdy żadnemu mężczyźnie nie uda jej się tak dotkliwie zranić.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- To ja, Anne. Otwórz, proszę.

Cindy podniosła się niechętnie, powoli podeszła do drzwi, otworzyła je i bez słowa przyglądała się macosze. Anne odetchnęła z ulgą, to było widać.

- Bogu dzięki! Nie wiedziałam już, co o tym myśleć. Ross jest na dole. Chciałby z tobą porozmawiać.

Nie za późno? - spytała zmęczonym głosem Cindy. - Przed siedmioma godzinami zrobiłabym to chętnie, a teraz już mnie nie interesuje, co ma do powiedzenia.

- Nie zachowuj się jak rozpieszczone dziecko, Cindy, i zjedź na dół, ja tymczasem przebiorę się do kolacji. Dziś wieczorem zbiorą się u nas wszyscy znajomi. Naturalnie zżera

ich ciekawość i muszę wziąć się w garść, aby stanąć z nimi twarzą w twarz.

- Nie masz odwagi ich wyprosić?

- Cindy! - Anne spojrzała z oburzeniem na pasierbicę. - Nie zdajesz sobie sprawy, że to oznacza ruinę Zakładów Slatera, jeśli zdradzimy, jak nami wstrząsnął testament? Akcje i tak już spadły. Eskapada Jemalee też oczywiście zostanie odnotowana w rubryce „Rozmowy miejskie”. Pokaż tym ludziom, że nic sobie z tego nie robimy. Nie ukrywam, że liczę na to.

- Nie rozumiem - wzruszyła ramionami Cindy.

- Ach, nie bądź taka uparta! Lepiej zejdz na dół i porozmawiaj z Rossem - rzuciła na odchodnym Anne i poszła do swego pokoju.

Spojrzenie w lustro, cień różu na policzki, kilkakrotne przeciągnięcie szczotką po włosach - i Cindy była gotowa.

Schodziła na dół bardzo wolno, a gdy ujrzała Rossa, próbowała się uśmiechnąć, lecz nie za bardzo jej to wyszło. Byłoby już lepiej, gdyby roześmiała się głośno na jego widok, gdyż wyglądał jak przerażony ojciec rodziny albo, jeszcze lepiej, jak buchalter, który właśnie stwierdził, że nie zgadza mu się bilans.

Odchrząknął wyraźnie zażenowany.

- Wyglądasz... całkiem dobrze.

- I tak się też czuję - oświadczyła podchodząc do niego z wysoko zadartą głową.

- Mamy porozmawiać w bibliotece? - spytał, zobaczywszy, dokąd go prowadzi.

- To było ulubione miejsce ojca. Żadnych foteli, w zamian za to twarde, bezkompromisowe kształty, pozwalające się lepiej skoncentrować.

- Szok... - mruknął do siebie Ross.

- To przecież znakomita metoda, prawda? Stosuje się ją u pacjentów, którym pomieszało się w głowie, aby przywieść ich z powrotem na drogę rozsądku - wyjaśniła chłodno. - Usiądź! Nie, nie tutaj. Nie tak blisko mnie.

- Ależ Cindy!

- Dziś rano rozpaczliwie potrzebowałam twojej bliskości, choćby jednego słowa. Ale ciebie nie było.

- Przecież wiesz, że najpierw musiałem zatroszczyć się o firmę. Gdybyś wiedziała, ile zamętu spowodowała wieść o testamencie...

- Właśnie. To od początku mi przeszkadzało. Firma była zawsze na pierwszym miejscu.

Ross westchnął zrezygnowany. Siedział po drugiej stronie biurka Cyrusa Slatera, niemal jak petent, i nie docierało do niego, że Cindy machinalnie zajęła miejsce ojca.

- Słuchaj, Cindy. Crider chce przedłożyć testament do zatwierdzenia sądowi. Musimy wyszukać jakiegoś rozsądnego, bezstronnego adwokata, który będzie reprezentował nasze interesy.

- Pan Crider powiedział, że każda próba obalenia testamentu automatycznie pozbawia skarżącą stronę przewidzianego dla niej legatu.

- Istnieje coś takiego jak zaskarżenie na drodze pokojowej.

- A Kurt nie mógł tego zrobić?

- Kurt! - Ross wymówił to imię z pogardą. - A jak myślisz, kto namówił waszego ojca, aby sporządził taki testament? Myślał, że po jego śmierci ożeni się z Anne, a my będziemy pracować w pocie czoła, rozszerzymy firmę i zmienimy ją z czasem w potężne imperium.

- Zamek w chmurach - szepnęła w zamyśleniu. Po raz pierwszy, od kiedy się znali, Ross spojrział na nią z prawdziwym uznaniem.

- Dokładnie. Anne jest młoda i silna, a przy tym ma otwartą głowę. Krohn wykorzystał chciwość Wardmana, robiąc z niej zarzut Cyrusowi, i w ten sposób wykluczył waszą trójkę. Wszystkimi pieniędzmi miała dysponować Anne, naturalnie według uznania Krohna. Ale jego plan wywołał odwrotny, a w każdym razie nie zamierzony efekt. Swoboda Anne w dysponowaniu pieniędzmi została ograniczona szeregiem zastrzeżeń, a on, choć jest niezłym adwokatem, nie zarabia aż tyle, aby zapewnić jej beztrudne, wygodne życie. Poza tym ma na oku karierę polityczną i do tego były mu potrzebne pieniądze Slatera.

- Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze - westchnęła cicho.

- Są ważne, Cindy. Bardzo ważne. Oznacza to, że na razie nie możemy zacząć budowy domu. Myślę, że powinniśmy też przesunąć ślub.

- Masz rację - rzuciła szyderczo. - Najlepiej przesuniemy go raz na zawsze. Postanówmy to od razu. - Z tymi słowami wyjęła małe pudełeczko z kieszeni i postawiła je przed nim. - Zawiadomę przyjaciół, że zerwaliśmy ze sobą.

- Nie możesz tego zrobić, Cindy! - Ross nie potrafił już dłużej panować nad sobą. - Chcesz, aby ludzie uważali mnie za łotra? Pomyślą, że chciałem ożenić się z tobą jedynie dla pieniędzy...

- ... a gdy stwierdziłeś, że mam do dyspozycji tylko osiemdziesiąt trzy dolary i trzydzieści trzy centy miesięcznie, doszedłeś do wniosku, że to ci się nie opłaci - dokończyła twardo.

Rozdział 3

Nie czekała jego odpowiedzi, tylko pośpiesznie wyszła tylnymi drzwiami, tak że Ross nie zdołał jej zatrzymać. W korytarzu natknęła się na Clive'a, który z nieprzeniknioną twarzą wręczył jej zapisany skrawek papieru i zasłonił sobą, gdy z biblioteki wypadł skonsternowany Ross.

Cindy udało się bez przeszkód dotrzeć do swego pokoju. Tam próbując opanować drżenie rąk odczytała wiadomość:

Jeśli masz ochotę, wrzuc parę ciepłych rzeczy do torby podróżnej i spotkaj się ze mną na dole Margaret

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła Nell.

- Pani Slater i paniemka Jemalee chcą się z panią widzieć. Paniemka Jemalee prosiła o to pierwsza.

Cindy zastanawiała się. Czy naprawdę powinna uciec właśnie w tej chwili?

- Na dole czeka dość uparty wielbiciel paniemki Jemalee - dorzuciła niewinnie Nell mrugając. - Gdyby pani zeszła teraz do pani Slater, zapakowałabym tymczasem walizkę i zniosła do samochodu pani Clark.

- Wiesz, co masz zapakować? Nell skinęła głową

- Wardmanowie wrócili - powiedziała jakby do siebie. - Dziś na kolacji będą najważniejsi ludzie z firmy wraz z żonami.

Cindy wyprostowała się. Jim Wardman z pewnością przejmie przy stole inicjatywę i we właściwy sobie napszony sposób oznajmi zebranym, co należy teraz zrobić, a Anne będzie go obserwowwała z zaciśniętymi wargami.

- Czy pan Krohn też przyjdzie?

- Wpadł tu na chwilę, aby powiedzieć, że jest - Nell zawahała się - niedysponowany...

Nell wyraziła się tak dziwnie, że Cindy zaczęła się zastanawiać, co to wszystko ma znaczyć. W każdym razie

Wardmanowie byli u siebie, mogła więc szybko zejść do Anne, nie obawiając się, że zostanie zatrzymana.

Ross musiał już rozmawiać z Anne przez domowy telefon. Świadczyło o tym spojrzenie, jakim obrzuciła ją Anne.

- Usiądź, Lucindo - powiedziała ostro macocha. - Wezwałam cię, gdyż dzisiejszego wieczoru chciałam cię prosić o pomoc, ale po rozmowie z Rossem doszłam do wniosku, że nie mogę na ciebie liczyć.

Cindy zwlekała z odpowiedzią. Jej wzrok spoczął na Anne, a potem przesunął się po dużym, luksusowo urządzonej pokoju.

- No i co, nie masz zamiaru mi odpowiedzieć? - spytała sucho Anne.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, czego chcesz i co powiedział Ross.

- Potrzebuję opanowanego, odpowiedzialnego członka rodziny, który mi pomoże przekonać prezesa, że przedsiębiorstwo będzie prowadzone jak do tej pory i w dotychczasowym stylu. Mary jest tylko echem Jima, a Jim zachowuje się jak zraniony byk. Jemalee histeryzuje, daliśmy jej środek uspokajający. Mogłaby zrobić scenę przed zebranymi, a jest to ostatnia rzecz, jakiej byśmy sobie życzyli. Miałam nadzieję, że przynajmniej jedna córka Cyrusa zachowa się normalnie, ale teraz mam wątpliwości. Cindy powróciła myślami do wielu spotkań, kiedy jej pytania dotyczące firmy pozostały bez odpowiedzi. W każdym razie dano jej wtedy jasno do zrozumienia, że nie powinna się mieszać w sprawy dotyczące przedsiębiorstwa.

- Nie za późno już na to? - spytała powoli cedząc słowa. - To nie ja wrzuciłam kasztany do ognia i nie mam zamiaru ich teraz dla nikogo wybierać.

Anne drgnęła i co prędzej zmieniła temat.

- A to, jak potraktowałaś Rossa! Oddałaś mu pierścienek jak tania komediantka! Nie umiem sobie wyobrazić, co cię skłoniło do tego, aby tak go upokorzyć! Nie pomyślałaś o tym, co się stanie z nim albo z firmą? W końcu twoja przyszłość zależy od dobrej kondycji finansowej Zakładów Slatera.

Cindy wstała i podeszła do otwartego okna.

- Anne, nie jestem pewna, co mam o tym wszystkim myśleć. Dziś rano nikt z was nie okazał cienia zainteresowania mą osobą. Od kiedy zabrakło ojca, nikt nie uznał za stosowne poinformować mnie choćby ogólnie o stanie firmy. A teraz nagle stałam się dla was ważna. Mam uczucie, że zarówno Ross, jak i Slaterowie mnie oszukali, dlatego na tej swojej liście spokojnie możesz mnie postawić obok moich sióstr. One się według ciebie nie liczą, ja natomiast nie mam zamiaru ani ochoty stanąć po waszej stronie. A jeśli nie zachowujemy się „rozsądnie”, tak jak byś sobie tego życzyła, to nie nasza wina.

- Powiedz, czego ci właściwie brakuje? - krzyknęła oburzona Anne.

Cindy była już przy drzwiach. W progu odwróciła się i rzekła wolno:

- Miłości.

- Miłości? Chodzi ci o to, że Ross... Ale Cindy machnęła zniecierpliwiona ręką.

- Nie, nie o tym myślałam. Zresztą po co ta cała rozmowa? Może najpierw trzeba wywołać w sobie samym miłość, aby inni odpłacili tym samym? W każdym razie nie będzie mnie tu dziś wieczorem. Oto odpowiedź na twoje pytanie.

Nell czekała już na nią z długim ciepłym płaszczem i czapką.

- Niech panienka dobrze wypocznie - rzekła odprowadzając ją do tylnego wyjścia.

Chyba jest mi to rzeczywiście potrzebne, ostatnio źle sypiałam w nocy, pomyślała Cindy. W chwilę potem usprawiedliwiała się wobec Margaret:

- Przykro mi, że kazałam ci tak długo czekać.

- Byłam na to przygotowana - odparła przyjaciółka zapalając silnik. - Zawiozę cię do naszego domku nad jeziorem. Przez weekend będzie tam paru gości. Może ten mały wypad sprawi ci przyjemność.

Minęły otwartą na oścież parkową bramę i wyjechały na szosę, pnącą się coraz wyżej i wyżej.

- Margaret, skąd wiedziałaś, że muszę wyjechać z domu?

- No cóż... Ed kręcił się dziś po mieście. Między innymi zajrzał też na krótko do klubu. Właśnie wtedy przyszedł tam Kurt, już nieco zawiany. Naturalnie zaczęto go wypytywać, a Kurt, ten potężny, godny szacunku Kurt opowiedział wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. To było obrzydliwe! Pomyślałam więc sobie, że powinnaś nabrać odrobiny dystansu do całej sprawy. Ale koniec już z tym, przecież nie zabrałam cię po to, aby teraz wypytywać. Jeśli nie masz ochoty o tym mówić, to nie mów. Potraktuj to jako chwilę wytchnienia i wyobraź sobie, że lada moment ktoś wyciągnie do ciebie rękę z pieniędzmi albo zaproponuje ci coś korzystnego, a w ten sposób twe problemy w przeciągu krótkiego czasu odejdą w niepamięć.

Cindy opowiedziała przyjaciółce, jak zerwała z Rossem i odmówiła wzięcia udziału w uroczystej kolacji.

- Potrzebuję czasu, aby to wszystko przemyśleć, zanim podejmę jakąś decyzję - dodała. - Jedno jest pewne: nie będę tańczyć, jak mi zagra Anne. Nie chcę przez to powiedzieć, że jest nierozsądna. Przeciwnie, to mądra głowa, mogłabym przysiąc, że urodzona kobieta interesu.

To było właściwie wszystko, co Cindy miała do powiedzenia. Margaret wetknęła jej między plecy i oparcie

małą poduszkę, a potem znów skoncentrowała się na jeździe. W samochodzie zapadło milczenie.

Naraz Cindy ocknęła się, z zaskoczeniem spoglądając na jezioro i łańcuchy świateł wzdłuż jego brzegów. Właśnie zajeżdżali przed domek letniskowy Margaret i Eda Clarków. Na szybach drżał blask płonącego na kominku ognia.

- Wystarczy to, co tu jest, czy potrzebujesz jeszcze czegoś? - spytała Margaret otwierając drzwi. - Miffy przysłała jedzenie, pali się już od dawna, a i koców nie brakuje.

- Musiałam spać ze dwie godziny - szepnęła zdumiona Cindy.

- Póltorej - uściśliła Margaret. - Nic dziwnego, masz za sobą straszny dzień.

- To prawda! - przytaknęła Cindy, stwierdzając ze zdziwieniem, że jeszcze potrafi się uśmiechać. - W ciągu paru godzin straciłam narzeczonego i ćwierć miliona dolarów.

- W gruncie rzeczy nie straciłaś ani jednego, ani drugiego, bo tak naprawdę nigdy tego nie miałaś - poprawiła ją praktyczna jak zwykle Margaret.

- Tak, nie miałam... - powiedziała ledwie słyszalnym głosem, że Margaret nie zrozumiała.

W domku letniskowym Clarków znalazła to, co kiedyś tak ceniła we własnym pokoju: przytulność i niewymuszony, swobodny nastrój. Jak dobrze było wdychać świeże powietrze! I jak miło trzaskał ogień w kominku! Cindy zrobiło się weselej na sercu.

- Margaret, powiedz mi, co opowiadają ludzie. Czuję się lepiej, gdy wiem, co się mówi na mój temat - rzekła, gdy odpoczywały po sutym posiłku.

- Dobrze. Musisz to wiedzieć, aby rozsądnie podejść do tego, co cię czeka. Większość kobiet uważa, że twój ojciec przewidział, co będzie, i nie chciał, aby inny mężczyzna, poślubiwszy wdowę, korzystał z tego, na co on ciężko

pracował przez całe życie. Mężczyźni patrzą na to bardziej trzeźwo. Mówią, że... - Margaret zawahała się.

- Mów dalej - nalegała Cindy. - Dzisiejsze przedpołudnie sprawiło, że jestem o wiele twardsza, niż byłam.

- Zatem dobrze. Mówią, że twój ojciec bardziej kochał firmę niż własną rodzinę. Chyba wiedział, że Jim poluje na udziały Mary, aby zagarnąć całe przedsiębiorstwo. Z pewnością też zdawał sobie sprawę, że Jemalee w krótkim czasie roztrwoiłaby cały majątek albo zakochała się na śmierć w jakimś bawidamku, który przez horrendalne wydatki lub absurdalne pomysły doprowadziłby firmę do ruiny.

- A co się mówi o mnie?

Margaret, speszona, zaczęła grzebać w kominku, ale Cindy nie dała za wygraną, więc przyjaciółka wreszcie się poddała.

- No cóż - zaczęła niepewnie. - Ale nie weź mi tego za złe... O tobie nic nie mówią. Sama wiesz, jak to jest. Jesteś najmłodsza, poza tym zawsze byłaś w cieniu. Jeśli ktokolwiek sobie o tobie przypomni, to pewnie myśli, że jesteś szczęśliwa, bo masz dach nad głową i jakieś takie utrzymanie. Jest to więcej, niż ma wiele dziewcząt w twoim wieku. Wystarczy, że Zakłady Slatera będą produkowały tyle, ile dotychczas, a masz zapewnioną przyszłość, przynajmniej w mniemaniu innych.

- Naturalnie mogę jeszcze poślubić jednego z młodszych dyrektorów, a on się mną zaopiekuje - uzupełniła gorzko Cindy.

- Jesteś pewna, że między Anne i Rossem coś jest? Cindy zapatrzyła się w płomienie.

- Nie wiem, czy coś do niej czuje - szepnęła wreszcie w zamyśleniu. - Za to jestem przekonana, że mnie nie kocha i nigdy nie kochał. Dopóki żył ojciec, Ross uważał, że wiążąc się ze mną najszybciej osiągnie wymarzony cel, to znaczy

zdobędzie większość udziałów i kontrolę nad firmą, ale w momencie, gdy doniesiono o zaginięciu ojca, zwrócił się ku kobiecie, dzięki której ta droga do sukcesu może być jeszcze krótsza. To nawet bardziej boli, niż gdybym się nagle zorientowała, że zakochał się w niej bez pamięci. Jakże mogę teraz komukolwiek zaufać?

- Najpierw musisz się porządnie wyspać, a rano zobaczysz rzeczy w zupełnie innym świetle - zapewniała przyjaciółka.

W nocy Cindy zbudziła się. Za oknem szalała wiosenna burza, fale jeziora wściekle biły o nabrzeże, a o szyby dzwonił deszcz.

Kiedy się ocknęła ponownie, było już rano. Deszcz nie przestawał padać. Gdzieś z dołu dochodziły głosy - Margaret i pokojówki, jak sądziła - a także monotonne brzęczenie odkurzacza. Na stoliku obok drzwi stała już taca ze śniadaniem, a o dzbanek z kawą oparta była kartka. Cindy musiała się przewyciężyć, aby wstać i sięgnąć po nią. Zdawało jej się, że na dobre opuściły ją odwaga i chęć czynu, że już nigdy nie będzie dysponowała większą ilością energii i jedyną rzeczą, jaką może zrobić, jest zamknięcie oczu i ponowne zapadnięcie w sen. Wreszcie zmusiła się do opuszczenia łóżka i wzięła kartkę do ręki.

Kochanie, nie dziw się, jeśli czujesz się całkiem wypompowana i pusta wewnątrz. Wczorajszy dzień ugodził cię do żywego i trzeba czasu, aby to odreagować. Wiem, o czym mówię, ponieważ sama kiedyś przeżywałam coś podobnego. Jeśli źle się czujesz, pozostań lepiej w łóżku. Dopiero gdy się wyśpisz, możesz zacząć robić plany. Odrobina lektury też nie zaszkodzi, skieruje Twe myśli na inne tory i zbudzi siły życiowe. Cierpliwości!

Cindy wszakże powątpiewała, czy znajdzie w sobie chęć do działania i kiedykolwiek będzie taka, jaką była jeszcze

przed kilkunastoma godzinami. Na razie czuła jedynie wdzięczność, wdzięczność, że ma taką przyjaciółkę jak Margaret Clark. Niemal zrobiło jej się żal Mary, Jemalee, a nawet Anne, że nie mogą się zaszyć się w takim spokojnym, odległym kącie.

A co z Rossem? Co prędzej odepchnęła od siebie myśl o mężczyźnie, którego kiedyś kochała, mimo to jego imię i twarz raz po raz przewijały się w jej myślach. Przyciągnęła krzesło do okna, skąd rozciągał się wspaniały widok na jezioro, i zapatrzyła się w deszczowy dzień, doskonale odpowiadający nastrojem stanowi jej duszy.

O czwartej po południu Margaret znów przyniosła tacę i wiadomość, tę ostatnią przekazała jednak dopiero wtedy, gdy przyjaciółka coś niecoś zjadła.

- Już mi lepiej - zapewniła Cindy.

- W takim razie słuchaj. Dzwoniła Anne. Nie chciałam cię budzić, więc przekazała wiadomość mnie. Wybiera się do południowego Oregonu, w okolice, gdzie zaginął twój ojciec, i chce, żebyś z nią jechała. Dlatego nadłoży drogi, aby cię stąd zabrać.

- Dlaczego nie jedzie z Rossem, Krohnem albo Jimem?

- Nie wiem. Powiedziała, że jesteś jedyną osobą, której może zaufać.

- Nie mam pojęcia, co przez to rozumie.

- Chyba wiem, o co jej chodzi - rzekła w zamyśleniu Margaret. - Jesteś rozsądna i uczciwa, a jej położenie nie należy do łatwych, zatem szuka oparcia. Trzeba się liczyć z tym, że będzie tu za jakąś godzinę.

Cindy skinęła głową. Tak, przygotowuje się do drogi. Sama chciała zobaczyć miejsce, gdzie umarł jej ojciec. Może w ten sposób znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytania...

Kiedy w jakiś czas potem zobaczyła Anne przed sobą, nie sprawiło jej to wielkiej przykrości. Macocha wyglądała na

przybitą i zmęczona, jakby w ostatnich dniach nie zaznała minuty spoczynku.

Anne podziękowała Margaret, że zajęła się jej pasierbicą, a upewniwszy się, że Ed przyjedzie wieczorem i Margaret nie będzie sama, poprosiła Cindy, aby się pośpieszyła.

- Przed zapadnięciem zmroku możemy dojechać do Weed, a stamtąd jedzie się prosto do Yreka. Jeśli będę zbyt zmęczoną, zatrzymamy się tam na nocleg i rano pojedziemy dalej.

Dopiero gdy wyjechały na autostradę, odezwała się znowu:

- Nie mam odwagi być zbyt długo poza domem. Jim i Krohn, a nawet Ross chcą unieważnić testament.

- A ty nie chcesz? - spytała cicho Cindy.

- Znałam twego ojca chyba lepiej niż oni wszyscy i jestem przekonana, że zmienił testament z konkretnych powodów. Celowo obarczył mnie tym ciężarem, gdyż był pewny, że dochowam wierności Zakładom Slatera. Poza tym wiedział, że nie boję się odpowiedzialności i poprowadzę firmę tak, jak robił to on. Wierz mi, Cindy, to nie jest łatwe zadanie.

Wiem. Pomyślałam o tym już podczas odczytywania testamentu.

Kiedy zmieniły się przy kierownicy, Anne położyła rękę na ramieniu Cindy.

Dziękuję ci, że potrafisz wczuć się w moje położenie. Będzie mi łatwiej znosić to wszystko, mając tę świadomość.

Dokładnie tak jak Cindy w samochodzie Margaret, tak teraz usnęła Anne, nie mając okazji kontemplować pięknych stron, przez które wiodła droga na północ. Kiedy zbliżały się do górskiego pasma, rozświetlonego promieniami zachodzącego słońca, miała ochotę ją obudzić, aby i ona mogła się nacieszyć wspaniałym widokiem, ale ostatecznie nie zrobiła tego.

Minęły Weed i Yreka. W chwilę później Cindy zatrzymała się przed motelem. Anne obudziła się i jeszcze odurzona snem przetarła oczy, aby w tym samym momencie przypomnieć sobie o kłopotach.

- Cindy, nie rozumiesz, że nie mogę tak długo...

- Wrócisz samolotem, a ja odprowadzę samochód. I tak nie mogą nic zrobić bez naszych podpisów. Ale powiedz, czy to naprawdę takie ważne, aby przyjeżdżać aż tu po ekwipunek myśliwski ojca? A może szukasz czegoś szczególnego?

- Muszę porozmawiać z przewodnikiem, którego wynajął Cyrus. Chcę udowodnić, że mój mąż przybył tu po to, aby umrzeć. Gdy mi się to uda, będę miała w ręku podstawę prawną, jakiej potrzebuję.

Rozdział 4

Siedziały naprzeciw siebie w restauracji i Anne opowiadała:

Przez te wszystkie lata byłam po prostu ślepa i głupia. Istna wariatka. Poświęciłam Cyrusowi i firmie cały swój czas i byłam przekonana, że prawa spadkowe są tu całkiem jasne.

- Masz na myśli to, że ojciec założył przedsiębiorstwo na długo przedtem, zanim się pobraliście?

- To też. Byłam cały czas w cieniu, pracowałam na drugim planie. Bez pensji. Bez uregulowanej sytuacji prawnej. W obliczu prawa nie jestem nikim więcej, jak tylko drugą żoną, która została wystarczająco zabezpieczona. Znałaś swego ojca i wiesz, co sądził o pieniądzach w ręku kobiet. Ja też zresztą o tym wiedziałam. Kilka razy miałam ochotę sama zainwestować i te okazje były jedynymi, kiedy między nami doszło do kłótni. Kwestie sporne Cyrus zawsze potrafił rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Cindy skinęła głową. Znała tę właściwość ojca. Córki i Anne mogły otrzymać od niego, czego zapragnęły, ale musiał to załatwiać on sam, i to na własne nazwisko.

- Ale dlaczego? - szepnęła zamyślona.

- Moja odpowiedź może ci się wydać nedorzeczna, Cindy, ale Cyrus zawsze czuł lęk przed wpływem, jaki ma pieniądz na charakter ludzki.

- Jeśli patrzyło się z tej strony, to Cyrus Slater słusznie sporządził testament - choć nie potraktował wszystkich tak samo.

- W ten sposób zostawił nam w spadku nienawiść - podsumowała Anne.

Cindy odczekała, aż kelner poda kawę, i spytała cicho:

- Co masz zamiar zrobić?

- W każdym razie nie zamierzam popełnić samobójstwa, choć nikt z moich znajomych, którzy tak mi kiedyś

nadskakiwali, nie ożeni się ze mną w tych warunkach - rzuciła z błyskiem w oczach Anne. - Teraz ty jesteś lepszą partią. Moi spadkobiercy nic by nie otrzymali.

W tej sytuacji Ross najchętniej poślubiłby Cindy. To chyba chciała jej dać do zrozumienia Anne.

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała żywo Cindy. - Wydaje mi się, że z twoim doświadczeniem mogłabyś zacząć od nowa. Przecież możesz wrócić do swego zawodu i w ten sposób szybko stanąć na własnych nogach, po prostu ułożyć sobie życie z dala od tego wszystkiego.

Anne rzuciła okiem na rachunek, wyuczonym ruchem ręki wręczyła stosowny napiwek i narzuciła futro na ramiona.

- Ale właściwie dlaczego miałabym to robić? - Cindy przyznała w duchu, że to pytanie jest uzasadnione. - Mieszkam w pięknym domu, dysponuję wystarczającą ilością pieniędzy, a jako wdowa po Cyrusie Slaterze mam wpływ na to, aby moje comiesięczne dochody nie były mniejsze. Cindy, nie masz powodu, aby martwić się zbyt małą sumą, jaką otrzymałaś. Zatroszczę się o to, abyś miała wszystko, czego ci trzeba. Znam cię i wiem, że twoje wymagania pozostają w granicach przyzwoitości.

Cindy wybąkała zmęczone „dziękuję”. Jakoś nie udało jej się powiedzieć macosze, że nie zamierza od niej niczego przyjąć.

Następnego ranka świeciło słońce i niebo było bezchmurne, lecz dał ostry, lodowaty wiatr. Przełęcz, którą miały minąć, leżała jeszcze pod pokrywą śnieżną, choć szosa była przejezdna.

Anne usiadła za kierownicą, więc Cindy mogła do woli podziwiać rozciągający się wokół imponujący swym surowym pięknem świat gór. Tu, w obliczu majestatycznych szczytów i małych przytulnych dolinek wola człowieka zdawała się nie mieć znaczenia...

Małe miasteczko, gdzie Anne wreszcie się zatrzymała, było idealnie wkomponowane w dolinę, jak szlachetny kamień w pierścionku. Odnalazły hotel i weszły do obszernego hallu. Cindy usiadła w fotelu przy przeszklonej ścianie, a Anne podeszła do recepcji, aby wpisać się do księgi gości.

- Wiesz - podeszła w chwilę potem do niej - widziałam już krążącego w pobliżu recepcji reportera, dlatego zameldowałam cię jako moją pokojówkę. Mam nadzieję uchronić cię w ten sposób przed nieprzyjemnym wypytywaniem, przynajmniej w czasie naszej podróży. Przewodnik, z którym chcę się spotkać, mieszka kawałek dalej przy głównej ulicy. Pozostań na razie w hallu, abym w razie potrzeby mogła cię od razu zawołać.

- Pod jakim nazwiskiem zostałam wpisana?

- Jane Smith.

Cindy zdziwiła się w duchu. W takim razie dlaczego Anne zabrała ją ze sobą, jeśli teraz nie potrzebuje jej obecności? Cały czas była przekonana, że macocha przywiozła ją tutaj w charakterze świadka.

Z zamyślenia wyrwały ją dwa męskie głosy.

- Co z waszą gazetą? Czy rosnące koszty zmuszą was do fuzji?

- Co tam gazeta. Wyobraź sobie, przed kilkoma minutami zameldowała się w hotelu wdowa po Cyrusie Slaterze. Przyjechała, żeby wybadać Nicka.

- Przywiozła ze sobą którąś z tych obsypanych złotem dziewcząt?

Cindy drgnęła i niemal wpełzła w fotel, z którego niechęcący podsłuchiwała tę rozmowę.

Obsypana złotem dziewczyna! To brzmiało więcej niż śmiesznie. Najchętniej podeszłaby do nieznajomego i wykrzyczała przed nim, jak to naprawdę wygląda z tym złotem. Niestety było to niemożliwe.

- Nie. Tylko pokojówkę. Przygotowujesz wystawę? Ładne rzeczy masz w tych gablotkach. To wstyd, że jeszcze się nie ożeniłeś. Żona zajęłaby się reklamą i tak dalej...

- Prawdopodobnie to samo odczuwałbym do kobiety, co i do pracy zawodowej, i nie wiem, która byłaby ważniejsza. W przypadku żony istnieje obawa, że będzie chciała sama zająć się wszystkim i zepchnie mnie na drugi plan, a tego nie chcę. Idziesz już? W takim razie do zobaczenia!

Cindy zamarła w oczekiwaniu. Wkrótce chodnikiem wzdłuż przeszklonej ściany hallu przeszedł wysoki szczupły mężczyzna. To jest najprawdopodobniej ten reporter, domyśliła się. Potem spojrzała ostrożnie w drugim kierunku.

Obok stoiska z gazetami odkryła trzyczęściową gablotkę, a przed nią mężczyznę w lnianym letnim ubraniu. Był równie wysoki jak jego znajomy, lecz wcale nie wydawał się taki zawzięty i nieprzychylnie usposobiony, jak wyobraziła go sobie na podstawie wypowiedzianych przez niego słów.

Przystojny! przemknęło przez głowę Cindy. Wyraziste rysy twarzy, szlachetnie zarysowany nos, jasne włosy. A oczy? Cindy nie odważyła się zbliżyć, a tylko to pozwoliłoby jej poznać barwę jego oczu...

Raptem przyszło jej na myśl, że kapelusz, który ma na głowie, w żadnym wypadku nie jest odpowiedni dla statusu pokojówki, ściągnęła go więc pośpiesznie i przyglądała dłonią włosy. Za żadne skarby nie chciała, aby mężczyzna domyślił się w niej jednej ze „złotych” córek Slatera.

Nieznajomy, którego tamten drugi nazywał Jackiem, przez dobrą chwilę zajmował się gablotkami, potem wymienił jeszcze parę przyjacielskich uwag ze sprzedawcą papierosów i też wyszedł. Odczekawszy chwilę, Cindy wstała i przeszła na drugą stronę hallu, zdecydowana obejrzeć zawartość gablotek.

- Ależ to naprawdę urzekające! - wyrwało jej się niebacznie. Wyłożone tam były częściowo obrobione

kolorowe kamienie półszlachetne, mogące służyć do wyrobu ozdób własnego pomysłu, a także ozdobione nimi kolczyki, naszyjniki, pierścionki i bransoletki. Nie zabrakło tam też najróżniejszych papierośnic, przycisków na biurko i podpórek do książek.

- Fachowa, artystyczna robota - powiedział z uznaniem sprzedawca papierosów, zauważywszy podziw Cindy. - Dlatego nie sprzedaje tego tanio. Powinna pani zobaczyć jeszcze jego sklep tam w dole ulicy. Wykonuje także różne przedmioty z korzeni. Wcześniej nigdy bym nie przypuszczał, że tyle piękna można wykreować ze zwykłego kawałka drzewa. On to potrafi.

Poranek był spokojny, sprzedawca rozmowny. Cindy wprost pożerała oczami naszyjnik i kolczyki z nie znanymi jej zielononiebieskimi kamieniami. Kamienie wyglądały szczególnie pięknie w srebrno - czarnej oprawie. Chętnie dowiedziałyby się czegoś o nieznanym, dlatego starała się podtrzymać rozmowę.

- Słyszałam przypadkowo, jak ktoś mu zarzucał, że mógłby robić trzy razy tyle - rzuciła mimochodem.

- To prawda. Ale nie chce. Uważa, że gdy się idzie na ilość, nie ma mowy o jakości. Nie brakuje mu zleceń, ale nie ma ochoty zatrudniać rzeszy uczniów. Zdecydowała się pani na coś? Ten komplet kosztuje tylko pięćdziesiąt dolarów - dorzucił widząc, że Cindy ciągle wpatruje się w naszyjnik i kolczyki.

Już prawie zdecydowała się na kupno, ale w tym momencie przypomniało jej się, że dla tu obecnych nazywa się Jane Smith i jest pokojówką wdowy po bogatym Slaterze.

- Stać mnie najwyżej na te czerwone kolczyki. - Gdy zapłaciwszy trzymała już w ręku puzderko z długimi kolczykami z karneolu, rzekła jakby od niechcienia: - Chętnie

zobaczyłabym jeszcze inne prace tego człowieka. Którędy idzie się do jego sklepu?

- Znajdzie go pani tuż za zakrętem, a właściciel nazywa się Jack Levin.

Cindy nie umiałaby wytłumaczyć, co ją tam ciągnęło. Usiadła w tym samym co przed chwilą fotelu, a jej myśli ciągle krążyły wokół upatrzonego naszyjnika i kolczyków, które widziała w gablocie. Naraz wybuchnęła bezgłośnym śmiechem. Cena! Mało brakowało, a postąpiłaby tak nierozsądnie, jak było to w zwyczaju Jemalee. Pięćdziesiąt dolarów stanowiło przecież dwie trzecie przeznaczanej dla niej miesięcznie sumy!

Po chwili namysłu - ostatecznie miała dużo czasu - sięgnęła po gazetę. Ogłoszenia zajmowały tylko jedną stronę. Nie było tu za wiele ofert kupna i sprzedaży, ot, kilka domów na sprzedaż, parę do wynajęcia i cztery mieszkania z miesięcznym czynszem w granicach od czterdziestu do pięćdziesięciu dolarów.

W tym momencie zjawiała się zdyszana Anne.

- Cindy, idziemy na górę. Nie chciałabym rozmawiać tu w hallu.

W pokoju zarezerwowanym dla Cindy zapaliła drżącymi rękami papierosa.

- Cała nasza wyprawa okazała się daremna, mimo to nie zaznałabym spokoju, gdybym jej nie podjęła. Ten idiota przewodnik nie pisnął ani słowa. Nie udało mi się wyciągnąć z niego jednego sensownego zdania.

- Nie rozumiem...

- Bełkotał bez związku o ludzkim charakterze, który wyzywa los - jak gdybym sama tego nie wiedziała.

- W jaki sposób to wyraził?

- Uważa, że charakter twego ojca był bezpośrednią przyczyną jego śmierci. Według niego Cyrus zachowywał się

tak, jak gdyby igrał z losem. Ten cały Nick ponoć go ostrzegał, że w takiej dzikiej okolicy nie powinien poruszać się bez przewodnika. Oczywiście dla upartego jak osioł Cyrusa było to wyzwanie - potajemnie w środku nocy opuścił obóz.

- Ależ Anne, przecież wiesz o tym od dawna!

- Tak, ale miałam nadzieję... Wiesz, muszę szybko zadzwonić na lotnisko i odwołać rezerwację. Nie zamierzam też wracać samochodem. Będzie lepiej, jak wsiądę do autobusu.

W szalonym pośpiechu kazała anulować rezerwację na samolot i połączyła się z biurem okręgowej komunikacji autobusowej. Działała gorączkowo, niecierpliwie, jakby ją ktoś ścigał. Potem drżącymi rękami wyszukała numer informacji kolejowej.

- Przecież to niemożliwe! - zastanawiała się w duchu Cindy. Anne, która całe życie podróżowała niemal wyłącznie samolotami, naraz zaczęła się panicznie bać katastrofy lotniczej.

To wszystko z minuty na minutę stawało się nie do zniesienia. Anne nie udało się zarezerwować osobnego przedziału albo choćby kuszетки, zatem nie pozostało jej nic innego, jak zadowolić się zwykłą miejscówką. Tą kobietą, która do niedawna była uosobieniem spokoju, w sposób aż nazbyt widoczny zawładnął lęk.

Cindy ośmieliła się zwrócić jej na to uwagę, lecz Anne odparła gniewnie:

- Moim najważniejszym obowiązkiem jest teraz troska o własne życie. Jeśliby coś mi się stało, na czele firmy stanąłby Jim, a on przecież nie ma za grosz zmysłu do interesów i w krótkim czasie położyłby całe przedsiębiorstwo. Co wtedy stałoby się z tobą i Jemalee?

- O mnie nie musisz się martwić - odrzekła chłodno Cindy. - Nawet tego nie chcę. Mam zamiar usamodzielnąć się jak najszybciej.

- Bzdura - rzuciła niechętnie Anne. - Nie wytrzymasz w pracy nawet tygodnia. Zamówmy teraz coś do jedzenia, a potem odwieziesz mnie na dworzec.

Anne jadła mało, z wyraźnym wstrętem. Najwyraźniej żołądek odmówił jej posłuszeństwa. Cindy zaproponowała, żeby po przyjeździe poradziła się lekarza domowego, lecz tamta była myślami gdzie indziej.

- Co mam przekazać Rossowi? - spytała patrząc na nią badawczo.

- Nie mam pojęcia! Ode mnie w każdym razie ani słowa. Nie mam mu nic do powiedzenia, Anne. Powinnaś to zrozumieć!

- Bądź rozsądna, Cindy! Potrzebuję Rossa. Muszę mieć kogoś w Zakładach, kto mi zawsze powie, co dzieje się za moimi plecami. Teraz...

Naturalnie. Teraz, kiedy Ross wie, że nie może ożenić się z bogatą wdową po Slaterze, jest pewnie skłonny zadowolić się skromniejszym kąskiem.

- Pośpieszmy się, bo inaczej spóźnisz się na pociąg. I jeszcze jedno: proszę, nie próbuj Rossowi niczego przekazywać ode mnie.

- Tak jak gdybym miała mało trosk i bez tego - zmarszczyła brwi Anne, lecz Cindy była już w drzwiach.

Jazda na dworzec nie trwała długo. Potem Cindy stała jeszcze na peronie, dopóki pociąg nie odjechał, rozkoszując się w skrytości ducha nagłą wolnością.

Wróciwszy do pokoju hotelowego, spakowała swoje rzeczy, uregulowała rachunek i wyruszyła na poszukiwanie motelu. Po raz pierwszy w życiu czuła się wolna, naprawdę wolna i niczym nieskrępowana. Mogła robić to, na co miała

ochotę. Nie czekał na nią ojciec z pochmurnym wzrokiem, nikt nie zmuszał jej do rozliczania się z każdej minuty i każdego centa.

Pieniądze! Na moment zrobiło jej się nieswojo, ale zaraz potem przyszła jej do głowy genialna myśl. Pokój w motelu miała małą niszę kuchenną i Cindy postanowiła się zorientować, jaką sumę trzeba przeznaczyć na niewyszukane wyżywienie. Mogła z tego wywnioskować, ile mniej więcej wyniosą koszty utrzymania. W dniu wyjazdu miała zamiar jeszcze raz przejrzeć ceny wynajmowanych mieszkań.

A teraz chciała złożyć wizytę w sklepie Jacka Levina. Rzuciła okiem w lustro i gniewnie zmarszczyła brwi. W chwilę potem siedziała już za kierownicą szukając sklepu z konfekcją damską. To co sobie tam chciała sprawić, miało stanowić punkt wyjściowy dla jej nowej egzystencji. Dotychczasowa garderoba nie pasowała do prostego samochodu, jaki kupił jej Crider, a droga odzież, jaką aktualnie miała na sobie, mogła ją od razu zdemaskować. Jack Levin też nie powinien się domyślić, że ma do czynienia z jedną ze "złotych" córek Slatera. W końcu schowała także drogie kolczyki i pierścionek - wszystko prezenty od ojca.

W dwie godziny później, kiedy już kupiła to, co chciała, poszła pieszo do sklepu Levina, uznawszy za rozsądne nie pokazywać się w pobliżu w rzucającym się w oczy, nowym wozie, którego używała macocha.

W dobrym nastroju, rozpierzana chęcią czynu stanęła przed wystawą sklepu i wtedy nagle opuściła ją odwaga. Mało brakowało, a byłaby uciekła, nie obejrzawszy nawet dokładnie wystawy. Co takiego właściwie miał ten mężczyzna w sobie, że czuła onieśmienie? I dlaczego mimo to tak koniecznie chciała z nim porozmawiać?

Wejście do tego sklepu nie grozi utratą życia - dobiegł ją rozweselony męski głos. Obejrzała się i zobaczyła Jacka

Levina stojącego w uchylonych drzwiach. - Naprawdę nie gryzę i nie zamknę pani w ciemnicy, jeśli nic pani u mnie nie kupi.

Rozdział 5

Jack Levin miał ciemne oczy! To było pierwsze stwierdzenie, które Cindy dziwnie zadowoliło, ale nie tylko dlatego zdecydowała się wejść do środka.

- Właśnie miałem napić się kawy i zobaczyłem panią - rzekł z uśmiechem. - O tej porze roku jest tak mało klientów, że nie opłaca się zatrudniać ekspedienta. W sezonie jest to niestety konieczne. Miałaby pani ochotę coś obejrzeć?

Najchętniej powiedziałyby, że kiedy już tu weszła, to owszem, życzy sobie czegoś, lecz nie jest to towar, lecz rozmowa z nim, Jackiem Levinem. Oczywiście nie zrobiła tego. W jej mniemaniu nie byłby to najzręczniejszy początek rozmowy. Zakłopotana szukała słów.

- Tak, lampę... lampę na biurko. Urządzam mieszkanie... bardzo małe zresztą...

- Tu w Rogue?

- Prawdopodobnie uzna mnie pan za idiotkę - zaczęła z wahaniem - gdy powiem, że to stało się moim największym marzeniem. Zakochałam się w tym miasteczku w dniu, kiedy je po raz pierwszy zobaczyłam. Już nawet przeglądałam w tutejszej gazecie anonsy dotyczące wynajmu mieszkań. I dlatego chciałabym na początek mieć coś stąd - właśnie coś takiego jak lampa.

- Nie mieszkała pani do tej pory we własnym domu?

- Poniekąd tak - ale razem z krewnymi. Zostanę tam tylko do chwili, kiedy ukończę kurs handlowy i znajdę pracę. - Wciągnęła głęboko powietrze i wyrzuciła z siebie, jakby wbrew własnej woli: - Lepiej mieszkać w skromnej chacie i być panem samego siebie niż w pałacu, gdzie bezustannie ktoś tobą komenderuje.

- Dlatego powinna pani iść ze mną na kawę - powiedział spokojnie Jack. - Gdy wrócimy, będzie się już ściemniało, a wtedy dużo łatwiej wybrać lampę. Podaruję ją pani.

- Proszę, nie! - złożyła błagalnie ręce. - Nie powinien pan...

- A jeżeli sprawi mi to przyjemność? W ten sposób mogę potwierdzić przed samym sobą, że jestem niezależny. Dlatego ten prezent będzie znaczył dla mnie nawet więcej niż dla pani. Jak pani na imię?

Cindy podała pośpiesznie imię, które wpisała rejestrując się w motelu: Louise. Ostatecznie nazywała się Lucinda Louise. Później mu wytłumaczy, że ma odprowadzić samochód, którym przyjechał tu ktoś z jej krewnych.

Weszli do przytulnej kawiarenki. Jack wyszukał stolik przy oknie, skąd otwierał się widok na ulicę i majaczące na horyzoncie góry. Rozmowa miała z początku charakter niezobowiązujący. Gawędzili wesoło o tym i owym, jak starzy znajomi. W którymś momencie powiedział ciepło:

- Czuję, że zostaniemy przyjaciółmi, zresztą bardzo sobie tego życzę, naprawdę.

W takim razie może moglibyśmy mówić sobie po imieniu? - zaproponowała nieśmiało wznosząc ku niemu oczy.

- Ależ oczywiście, Louise. Jestem Jack - błysnął zębami w uśmiechu. - Od samego początku miałem wrażenie, jak byśmy się znali od niepamiętnych czasów, a w takiej sytuacji każda oficjalna forma wydaje się nie na miejscu. A to usamodzielnienie się, o którym mówiłaś... - podjął na nowo. - Próbowowałaś już żyć na własny rachunek?

Chcąc nie chcąc musiała się przyznać, że to tylko jej głębokie życzenie i na razie nie miała okazji go zrealizować.

- W razie niepowodzenia zawsze możesz wrócić do krewnych - zauważył, chcąc prawdopodobnie ją pocieszyć.

- Jeśli zostawię sobie taką furtkę, już od samego początku będę skazana na klęskę. Wierz mi, nie przemawia przeze mnie nastrój chwili, lecz przemyślałam to sobie dokładnie. W przeszłości spotkałam wielu ludzi, którzy dla mieszkania w

luksusie i wyszukanych posiłków skłonni byli oddać wolność i szacunek dla samych siebie. To dla mnie za wysoka stawka. Przede mną trudny okres, muszę tam zostać, dopóki nie skończę kursu. Gdybym miała pieniądze i na szkołę, i na utrzymanie, odeszłabym natychmiast.

Te słowa ją samą zaskoczyły, ale przy tym odniosła wrażenie, że to ich jeszcze bardziej zbliżyło. Jack przysłuchiwał się jej wywodom z autentycznym zadowoleniem, po czym zaprosił ją na kolację.

- Bardzo chętnie bym skorzystała z zaproszenia - uśmiechnęła się Cindy. W głębi serca niczego bardziej nie pragnęła. - Ale muszę jeszcze przejść po sklepach, porównać ceny i obliczyć, ile mniej więcej powinnam zarabiać, aby móc się tu osiedlić.

W brązowych oczach zamigotały ciepłe iskierki.

- Pozwolisz sobie w tym pomóc? Ja sam robiłem to cztery lata temu, skłoniony do tego podobnym życzeniem. Nie miałem co prawda aż tylu możliwości, między którymi mógłbym wybierać, ale to tylko pobudziło mą wyobraźnię. Zaproponuję ci coś. Ja też muszę zrobić zakupy, bo moje zapasy są na wykończeniu, a sklepy będą dziś otwarte do późna. Będziesz porównywać ceny i kupować, a ja potem zabawię się w kucharza, lecz z góry mówię, że zaproszę jeszcze jedną osobę, abyś nie miała wątpliwości co do mych prawdziwych intencji.

To brzmiało wyjątkowo pociągająco. Pojechali samochodem Jacka, mniej więcej takim, jaki Cindy wymarzyła dla siebie, i odwiedzili większość supermarketów. Przyszło jej do głowy, że prawdopodobnie na postronnych obserwatorach sprawiali wrażenie pary małżeńskiej dokonującej cotygodniowych zakupów. Jack popychał wózek, a ona myszkowała wśród towarów, przy czym nie obeszło się

bez małych zabawnych kłótni na temat jakości i cen poszczególnych artykułów.

- Czy przypadkiem nie przygotowujesz się w ten sposób do przyszłych obowiązków żony? - spytał w pewnej chwili z lekką drwiną.

- Nie, z pewnością nie! - oświadczyła zdecydowanie. - Po tym wszystkim, czego napatrzyłam się, obserwując choćby siostrę i jej męża, wolałabym chyba zostać sama. Dlatego muszę zdobyć zawód i znaleźć pracę, w dodatku możliwie daleko od mej rodziny. Jak myślisz, czy uda mi się tu coś znaleźć, gdy już skończę naukę? Odpowiedział jej dopiero wtedy, gdy już siedzieli w samochodzie.

- Jeśli uporasz się z tym do lata, odpowiem twierdząco. Mamy tu w sezonie mnóstwo turystów i wtedy z pewnością da się coś wyszukać. Czy równie łatwo dałoby się coś znaleźć w zimie, tego nie wiem, ale będę miał oczy i uszy otwarte. Starczy ci to na razie?

- To byłoby cudownie! - zawołała uszczęśliwiona, lecz zaraz spochmurniała na myśl, że jeśli będzie utrzymywała z nim kontakt listowny, Jack nieuchronnie się dowie, że jest córką milionera.

Wysadził ją przed motelem, zapowiadając, że on i jego gość będą jej oczekiwać mniej więcej za godzinę.

Naraz Cindy zrobiło się żal, że nie wzięła ze sobą czegoś stosownego na taką okazję, choć z drugiej strony miała dziwną pewność, że Jackowi spodoba się tak czy tak. W każdym razie musiała jej wystarczyć zielona bawełniana sukienka, którą kupiła przed paroma godzinami. Przez moment zastanawiała się, czy włożyć do niej nowe kolczyki, ale w końcu zrezygnowała. W chwilę potem była już w drodze do sklepu Jacka.

Przez okno wystawowe zobaczyła, że w środku płoną wszystkie lampy, a wśród nich uwija się ze zręcznością kota

wysoki mężczyzna o kruczoczarnych włosach. Czyżby to była zaproszona przez Jacka przyzwoitka? A może spóźniony klient?

Kiedy otworzyła drzwi, gdzieś w głębi sklepu zadźwięczał dzwonek i natychmiast z zaplecza wyszedł Jack z chochlą w rękę i wielkim ręcznikiem przepasanym wokół bioder.

- To mój przyjaciel Nick, a to Louise - przedstawił ich sobie. - Zawrzyjcie znajomość, a ja tymczasem przypilnuję w kuchni pieczeni.

Cindy spojrzała pytająco na mężczyznę, a ten zachichotał niefrasobliwie:

- Jack należy do gatunku ludzi, których nic nie zdoła wyprowadzić z równowagi. Uważa, że nie ma w tej chwili nic ważniejszego oprócz soczystej, dobrze przyprawionej pieczeni. Zresztą mniejsza o to. Jestem Nick Coolwater.

Cindy ujrzała wyciągającą się w jej kierunku szeroką, mocną dłoń, a dopiero potem podniosła na niego oczy. Przecież Nick Coolwater to przewodnik, z którym rozmawiała Anne! uświadomiła sobie nagle. To on mówił o wyzywającym los charakterze i tym podobnych rzeczach...

- A ja... - chrząknęła zakłopotana - nazywam się Louise Slater.

Uśmiechnął się, ale w tym uśmiechu było coś zagadkowego. Czyżby domyślał się, kim ona jest?!

- Jack mi powiedział, że zamierzasz tu osiąść po skończeniu kursu - powiedział bezceremonialnie.

To już jej się nie spodobało. Rozgniewana, zadarła głowę do góry i lustrując go zmrużonymi drwiąco oczami rzuciła wyzywającym tonem:

- To prawda. Zgadza się co do joty.

- A można wiedzieć dlaczego?

- Podoba mi się tu, to wszystko.

Tym razem Nick ostrożnie dobierał słowa odpowiedzi.

- Zamierzałaś odmienić swe życie, zanim zobaczyłaś Rouge?

- Przed trzema dniami zdecydowałam się zapisać do szkoły handlowej w moim rodzinnym mieście, choć nie dopełniłam jeszcze wszystkich formalności. Zrobię to po powrocie. To, że chcę jak najprędzej opuścić dom, nie jest sprawą ostatnich dni, nie wiedziałam tylko, dokąd mam się udać. Gdy zobaczyłam Rouge i jego piękne okolice, wiedziałam już, co będzie mym celem, lecz proszę mnie nie pytać dlaczego.

Nick znów wyciągnął do niej rękę. Tym razem Cindy bez ociągania podała mu swoją.

- Z pewnością zostaniemy przyjaciółmi - powiedział ciepło. - A co do lampy - Jack mówił mi, że masz sobie coś wybrać.

- Nie chcę prezentów - Cindy kurczowo zacisnęła dłonie.

W tym momencie wszedł Jack.

- No i co, polubicie się? - spytał wesoło.

- Właśnie się kłócimy - odezwał się wesoło Nick. - Louise mówi, że zapłaci za lampę i chyba przyznasz jej rację, jeśli dobrze się nad tym zastanowisz.

- Możliwe - mruknął ledwie słyszalnie Jack. - Chyba bardziej ceni się to, co wymaga ofiar. Mogę to zrozumieć.

Cindy nie kupiła lampy, która jej się najbardziej podobała, z dwóch powodów. Przede wszystkim cena była za wysoka, a poza tym nie umiała sobie odpowiedzieć na pytanie, czy taki kosztowny sprzęt pasowałby do mieszkania urządzonego za niewielką pensję osoby stawiającej pierwsze kroki w zawodzie.

Jack, zajęty w kuchni, nie widział, jak Cindy popatruje w kierunku przedmiotu swoich westchnień, ale Nick to chyba zauważył. Mimo to nie odwiódł jej od zakupu czego innego.

- Chyba wezmę tę tutaj - rzekła w końcu, dokładnie sprawdziwszy cenę. Podstawa małej lampy była wykonana z korzenia, który został tak obrobiony, że można ją było przykręcić do blatu stołu albo do regału.

Mniej interesowało ją jedzenie przyrządzone z prawdziwym znanstwem przez Jacka, a bardziej mała kuchnia na zapleczu sklepu. Wszystko w niej zostało starannie przemyślane, począwszy od kuchenki, poprzez różne naczynia i urządzenia, aż do niewielkiego stolika na kółkach. Nie była dużo większa niż zwykła nisza kuchenna, a przecież można tu było przygotowywać smakowite posiłki, mając jednocześnie na oku klientów.

- O której chcesz jutro wyruszyć? - spytał Jack, nalawszy do filiżanek kawy.

- Skoro świt. Jeśli zdołam wyjechać wcześniej rano, mam szansę dojechać tego samego dnia jeszcze przed zapadnięciem zmroku.

- Chętnie pojechałbym z tobą, oczywiście jeżeli nie masz nic przeciwko temu - powiedział z niewinnym uśmiechem Nick.

Cindy spojrzała na niego zupełnie zbita z tropu. A więc coś przeczuwał!

- Tylko do Red Bluff - dodał szybko. - Mam tam kuzynów, którym już dawno przyrzekłem złożyć wizytę. Odwiozą mnie albo po prostu wsiądę do autobusu.

- Tak byłoby lepiej. Czy osoba, której masz odprowadzić samochód, nie zdaje sobie sprawy, że dla młodej dziewczyny jest niebezpiecznie samej jechać przez góry?

- Jack ma na myśli, że możesz złapać gumę, a w pobliżu nie ma żadnego warsztatu - wtrącił o wiele za szybko Nick.

Cindy wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. W przypadku Nicka była niemal pewna, że wie, czyją jest córką.

- Wieczorem podano przez radio alarmujący komunikat - powiedział Jack patrząc na nią z powagą. - Mówili, że z jednego zakładu karnego zbiegli więźniowie, zatrzymali samotnego kierowcę gdzieś w górach, wywlekli go z samochodu i zostawili na szosie, a sami uciekli jego samochodem. Jeśli pojedziesz sama, będziesz doskonałym celem, ale jeden rzut oka na Nicka wystarczy, aby napastnicy zdecydowali się poszukać łatwiejszej zdobyczy. Od Red Bluff ruch na autostradzie jest większy. Bieganie ona już dalej prosto, przez równiny, a więc i widoczność jest zdecydowanie lepsza. Gangsterzy nie pojawiają się na autostradach, a w każdym razie nie w ciągu dnia.

Odwieźli ją potem do motelu. Jack niósł lampę, którą kupiła, a w drzwiach wcisnął jej jeszcze małe zawiniątko do ręki.

- Musisz to ode mnie przyjąć na znak wdzięczności - tłumaczył widząc, że się broni. - Do dziś nie wierzyłem, że istnieją dziewczęta, które nie chwytają obiema rękami, gdy coś można dostać za darmo.

Cindy jeszcze się ociągała, a potem nagle wybuchnęła śmiechem.

- Wiesz, prawdopodobnie przyjdzie mi się nauczyć żyć praktycznie z niczego. Ty też będziesz się musiał nauczyć lepiej rozumieć dziewczęta. Najwyraźniej znałeś do tej pory te niewłaściwe.

Cindy źle spała tej nocy. Było tyle do przemyślenia! Jak to się dalej potoczy? Czy zdoła zrealizować wszystko, co zaplanowała? W każdym razie było jej obojętne, jak żyją krewni, ograniczeni na każdym kroku postanowieniami testamentu, dopóki miała nadzieję na urzeczywistnienie własnych marzeń...

Nick pojawił się prawie równocześnie ze świtem i z miejsca zaofiarował się, że poprowadzi samochód.

- Już kiedyś prowadziłem ten wóz - wyznał szczerze.
- Jestem ci niezmiernie wdzięczna, że nie powiedziałeś Jackowi. On chyba nie wie, kim jestem, prawda?
- Ode mnie się tego nie dowie. Nie lubi bogaczy, zatem należące do ciebie złoto mogłoby go odstraszyć.
- Dlaczego wtedy zaprosił cię na kolację? - spytała bez żadnego związku.
- Mieszkam u niego kątem i jestem taką dziewczyną do wszystkiego. Podczas sezonu łowieckiego pracuję jako przewodnik, a podczas tych swoich wędrówek po górach znajduję jedyne w swoim rodzaju, ciekawe w kształcie korzenie. Jack straciłby na takie poszukiwania masę czasu. W martwym sezonie pomagam mu w sklepie.
- A więc to czysty przypadek, że przyszedł do hotelu, gdy czekałam w hallu?
- Zanim odpowiedział, przemknął zrećźnie koło całego sznura ciężarówek.
- Nie całkiem. Od razu poznałem samochód i wiedziałem, że ktoś ze Slaterów przyjdzie mnie wypytywać. Powiedziałem o tym Jackowi, a on przyszedł do hotelu, aby wy badać, kogo mam się spodziewać.
- A Anne oczywiście przebiegła tuż obok niego. Nie mogła zaczekać ani minuty. Wierz mi, naprawdę jest jej ciężko.
- Wierzę. Ale musisz pamiętać, że sama zapracowała na swoje położenie. Zresztą w każdej chwili może się z niego wyzwolić. Charakter przesądza...
- ... o losie - dokończyła Cindy uśmiechając się słabo. Przejechali przez Medford i jechali teraz ku przełęczy.
- Długo trwało, zanim Cindy znowu podjęła temat.
- Nick, co właściwie sądzisz o różnych cechach charakteru i ich uwarunkowaniu? Sposób traktowania nas przez ojca musiał wpłynąć na nasze cechy.

Nick wymamrotał coś, czego nie zrozumiała, a potem spytał z namysłem:

- Chcesz się czegoś dowiedzieć o ojcu? Na przykład usłyszeć, co mówił w obozie, kiedy inni uczestnicy wyprawy spali?

Zastanawiała się przez chwilę.

- O nie - rzekła wreszcie. - Nie chcę wiedzieć. Może powiedziałbyś mi coś, czego nie zechciałeś powiedzieć Anne. Dla mnie najważniejsze jest, czy ojciec był szczęśliwy. I jeszcze jedno: Czy tam na pustkowiu bardzo cierpiał, zanim umarł.

- Był tak zadowolony i szczęśliwy, jak na to pozwalał jego temperament. Te coroczne polowania oznaczały dla niego ucieczkę z klatki interesów i zobowiązań. Czuł się tu wolny, nareszcie swobodny. A w tym ostatnim roku najwyraźniej chciał wykorzystać każdą minutę. Nie miał ochoty spać, każda chwila odpoczynku wydawała mu się stratą cennego czasu. Potrafił innych uczestników, a nawet i mnie, doprowadzić do skrajnego wyczerpania. Człowiek w jego wieku nie może zbyt długo znosić takiego obciążenia, to zresztą nie jest tylko moje zdanie, ale przede wszystkim lekarza. Kiedy przeczytałem w gazecie o znalezieniu ciała, dotarłem do tego miejsca i znalazłem tam szkielet wielkiego jelenia. Przypuszczam, że strzelił do zwierzęcia, lecz go nie zabił. Widocznie szedł uparcie za nim, mógł nawet oddać dobijający strzał. A potem zasłabł i prawdopodobnie umarł na miejscu.

Rzucił szybkie spojrzenie na Cindy. Twarz dziewczyny była śmiertelnie blada, a w oczach błyszczały łzy.

- Nie mógł sobie życzyć piękniejszej śmierci - dodał cicho.

- Ale przecież mówiłeś, że to charakter przesądza o losie...

- Zastanów się. Mówisz, że ojciec każdą z was traktował inaczej, ale w testamencie zostałyście uwzględnione w ten sam sposób, jak słyszałem. Jaka była twoja reakcja? A twoich sióstr i macochy? Czy wszystkie wyciągnęłyście z tego podobne wnioski? Może zresztą wcale nie myślisz poważnie o usamodzielnieniu się, choć o tym mówisz? Miał absolutną rację. Każda z nich zareagowała inaczej.

- Dziękuję ci - szepnęła cicho.

Kiedy minęli przełęcz, zauważyła na szosie kilka wozów policyjnych. Najwidoczniej mieli nadzieję złapać tu uciekinierów z zakładu karnego. Z tego też względu poczuła się zdecydowanie lepiej, że nie musiała jechać sama.

- Jesteś naprawdę zdecydowana osiedlić się w Rouge? - zadał jeszcze raz to samo pytanie Nick. - Jeśli tak, to zapytaj samej siebie, dlaczego? Może tylko dlatego, że spotkałaś tu Jacka? Wiele zawdzięczam twemu ojcu, nie dziw się więc, że los jego córki leży mi na sercu...

Rozdział 6

Cindy przez długą chwilę zastanawiała się nad tymi pytaniami, wreszcie rzekła z wahaniem:

- Prawdopodobnie wiadomo ci, że byłam zaręczona z Rossem Jonesem, i pewnie pomyślałeś: pozbyła się jednego, a teraz chce złapać drugiego.

- Rzeczywiście coś podobnego przyszło mi do głowy - wyznał otwarcie Nick.

Właśnie dojechali do przełęczy. Cindy zamilkła, porwana widokiem majestatycznego świata gór i niedostępnych, głębokich dolin, zaraz jednak ochłonęła z wrażenia i powiedziała:

- Nie, Nick, wcale nie jest tak, jak myślisz. Jeszcze zanim dowiedziałam się, że istnieje taki człowiek jak Jack Levin, marzyłam o znalezieniu miasteczka takiego jak Rouge, gdzie mogłabym przyjść do siebie i zaznać trochę spokoju. Potem kupiłam tutejszą gazetę i przestudiowałam ogłoszenia, co pozwoliło mi nabrać przekonania, że chyba zdołałabym się tu utrzymać za wyznaczone mi przez ojca kieszonkowe i pensję, jaką otrzymuje początkujący pracownik. Wiesz, naprawdę polubiłam Jacka, bo traktuje mnie jak normalną dziewczynę, ale gdyby się dowiedział, że kiedyś może wejść w posiadanie milionów, pewnie nie chciałby mnie znać. Nie myślę o małżeństwie, a jak się zorientowałam, Jacka też nie pociąga takie życie.

- Hmm - skwitował sprawę Nick. W Red Bluff zjedli obiad, po czym Nick zaproponował, aby wynajęła tu skrytkę pocztową, poprzez którą mogłaby korespondować z Jackiem.

Cindy pomachała mu jeszcze na pożegnanie i odjechała, a w jej głowie myśli wirowały tak szybko, jak obracały się koła jadącego przez nią imponującego samochodu. Naturalnie zdążyła już polubić Jacka, lubiła go nawet bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyznę, ale to nic nie znaczyło. Za

to zapłonęła autentyczną sympatią do Rouge i w tej chwili chodziło tylko o to, aby zebrać siły i stawić czoło rodzinie.

Okazało się, że tym ostatnim nie musiała się martwić. Kiedy wjeżdżała na teren posesji, od razu rzuciło jej się w oczy, że w całym domu jest ciemno, co było rzeczą niezwykłą.

Wprowadziła samochód do garażu i weszła do domu tylnym wejściem. W kuchni nie było żywego człowieka, poszła więc dalej, do części domu zajmowanej przez służbę.

- Chwała Bogu! - krzyknęła na jej widok uradowana Miffy. - Jaśnie pani mówiła, że wrócisz dopiero jutro. Jesteś głodna, moje dziecko? A w ogóle to dlaczego zostawiła cię samą? Jak mogła wymagać od ciebie, abyś przyprowadziła to monstrum, a sama przyjechała wygodnie pociągiem?

- Nie było tak źle, Miffy. Gdzie wszyscy?

- Nie umiem ci dokładnie powiedzieć. Z tego, co wiem, każde umówiło się z własnym adwokatem.

- Ale Jemalee chyba nie?! - zaprotestowała żywo Cindy.

- A niby dlaczego miałyby być inna? Pojawił się tu w domu jakiś pokątny doradca, jak nazwał go Krohn - pan Jim użył jeszcze dosadniejszego określenia - i oświadczył, że za pewną opłatą może udowodnić to czy tamto. Na : szczęście nikogo z nich nie było dziś na kolacji, już choćby z powodu moich bolących nóg. - Mimo to Miffy oświadczyła, że przygotuje swojej malutkiej coś do jedzenia.

- Ale coś lekkiego, i to w niedużej ilości! - zarzekła się Cindy. - Albo pozwól mi po prostu wziąć coś z lodówki.

- I zwędzisz mi wtedy najlepsze rzeczy! Nie, po moim trupie!

- W takim razie przygotuj mi coś - roześmiała się Cindy.

Naturalnie Miffy podałyby jej kolację w jadalni, lecz Cindy uznała, że w kuchni jest o wiele przytulniej. Nakrywając stół stara kobieta zrelacjonowała jej, co się działo

w ostatnich godzinach, a choć zrobiła to nieskładnie, Cindy miała już pewien obraz wydarzeń.

- To prawdziwy kociół czarownicy - lamentowała kucharka. - Wszyscy kłócą się między sobą, lecz zgodnie skaczą do oczu Anne, choć, jak mówi pan Ross, ona została poszkodowana najbardziej. Dlaczego przypisuje się jej winę za wszystko? Panna Jemalee pokłóciła się na dobre z lekarzem i nie chce przyjmować lekarstw, twierdząc, że chce się ją otruć, żeby Anne było łatwiej przywrócić prawomocność wcześniejszemu testamentowi. Jemalee wyobraziła sobie, że tym łatwiej jej to przyjdzie, im mniej konkurentów do spadku będzie miała na drodze, spakowała więc manatki i wyniosła się do przyjaciół, a sama wiesz, co to za ludzie. Z pewnością nie chciałabyś mieć z nimi do czynienia.

- A co z innymi?

Wardmanowie wyjechali, przypuszczalnie do jego rodziców. Pani Mary uważa, że stamtąd będzie mogła telefonować i przyjmować telefony bez obawy, że ktoś ją podsłucha.

Nell i Clive mieli tego wieczoru wychodne. Poza tym przyszła poczta dla Cindy i Miffy chciała ją przynieść.

- Nie ma powodu, żebyś chodziła. Sama ją sobie zabiorę. Walizkę zostawię na dole. Jutro rano Clive może ją przynieść do mego pokoju. Dziękuję ci za doskonałą kolację. Było to najlepsze, co mogłam otrzymać po takiej długiej drodze. Dobranoc, Miffy.

- Ty jedna za wszystko dziękujesz - szepnęła poruszona Miffy ocierając łzy.

Cindy weszła do hallu, gdzie paliła się tylko mała lampka boczna, jak zwykle w nocy. Prawdziwy grób! pomyślała. Pusty, zimny i nieprzytulny. Wielki kominek, na którym w chłodnych porach roku płonął ogień, a w lecie stały kwiaty, teraz ział jak czarna paszcza.

Cindy odnalazła pocztę w skrzynce, gdzie każdy domownik miał własną przegródkę. Dla niej było kilka listów i jakaś notatka, gdy tymczasem przegródka Jemalee pękała w szwach, a większość jej zawartości stanowiły rachunki.

Stała przez chwilę w milczeniu, czując niemal fizycznie, jak dom ją upokorzył i przygniótł, że oddycha tu z trudem. Oczywiście nieraz zostawała sama, ale nigdy dotąd nie doznała tak intensywnie, że pozostawiono ją samej sobie.

Jak szalona pobiegła na górę, do jedynej azylu, jaki знаła: swego pokoju. W jej mniemaniu do spadku strachu i nienawiści doszła jeszcze samotność.

W ciepłym szlafroku i pantoflach usiadła w fotelu, by przejrzeć pocztę. Miała wielu przyjaciół, dopiero teraz to zrozumiała. Ostatecznie było jeszcze i takie rozwiązanie: opuścić rodzinę i jeździć od jednego do drugiego w charakterze wiecznego gościa.

Ale jak długo mogłaby to robić? Gdyby nie zdecydowała się poprosić od czasu do czasu o jakąś sumę Anne, nie byłoby jej stać nawet na małe prezenty, nie mówiąc już o napiwkach dla służby w domach przyjaciół, a już z pewnością nie mogłaby się ubierać tak elegancko i modnie, jak do tego przyzwyczajone było jej otoczenie.

Ubranie! Zerwała się i pobiegła do garderoby, a tam pootwierała drzwi szaf. Wisiały tu długie rzędy kreacji wieczorowych, sukienki cocktailowe, eleganckie stroje sportowe w rzucających się w oczy kolorach i o najmodniejszych fasonach.

Jaką to wszystko przedstawiało wartość?

Niepokój i wzrastająca nerwowość spowodowały drżenie jej rąk, gdy wyszukiwała wśród licznych sztuk odzieży te, które jej zdaniem nadawały się dla uczennicy szkoły handlowej. W każdym razie pocieszające było to, że znalazła

dostatecznie dużo rzeczy, w których mogła spokojnie chodzić co najmniej przez dwa lata.

W tym momencie w oknie błysnęło światło reflektora. Cindy wiedziała, że ktoś wjeżdża na podjazd wiodący do domu, a potem zatrzymuje się przed wejściem. Cindy miała nadzieję, że to Jemalee, gdyż chciała jak najszybciej porozmawiać z siostrą.

Ale to byli Anne i Ross. Pomógł jej wysiąść z samochodu i powiedział czule:

- Niechętnie zostawiam cię samą w tym ponurym lochu.
- Może dom rzeczywiście wygląda na razie jak ponury loch - odparła Anne krótko - ale to się zmieni. Nie mam ochoty mieszkać tu sama. Sprowadzę tu ciotkę i będzie mi pomagała prowadzić gospodarstwo. Jej przynajmniej mogę zaufać. Gdyby się coś działo, dowie się o tym i mi powie. Znów zamierzam wydawać posiłki pracownikom Zakładów Slatera i czynić honory domu podczas proszonych kolacji.

Cindy знаła tę ciotkę. Była to w gruncie rzeczy godna współczucia starsza kobieta, która uwielbiała wtykać wszędzie nos i donosić, a wszystko za dach nad głową i wyżywienie. A co stanie się z Clive'em, Miffy i Nell? Czy następnym pociągnięciem Anne będzie pozbycie się z domu zaufanej służby?

Na przeciąg pełnej minuty wpatrzyła się w zamyśleniu w Rossa, a potem odeszła od okna.

Następnego ranka przeżyła szok, gdy przyniesiono jej śniadanie do pokoju.

- Pani Slater oświadczyła, że dopóki jest was tylko dwójka w domu, nie opłaci się nakrywać w jadalni. Sama sobie parzy kawę i przygotowuje tosty. - Nell relacjonując to aż sapała z oburzenia.

Cindy nie zdobyła się na to, aby podzielić się z Nell swym przypuszczeniem. Była niemal pewna, że Anne w najbliższym

czasie będzie unikała wspólnych posiłków w domu, dopóki nie przyjedzie jej ciotka. Był to jaskrawy dowód braku zaufania, i to zarówno wobec domowników, jak i służących.

Nell przekazała jej również, że pani Slater chce jak najszybciej z nią rozmawiać.

Clive wniósł na górę walizkę Cindy i kupioną przez nią lampę. Kiedy rozpakowała ją i wsadziła wtyczkę sznura do kontaktu, uświadomiła sobie z całą wyrazistością, co ta lampa dla niej oznacza. Czuła też, że wspomnienie spotkania z Jackiem i jego przyjacielem będzie jej pomocą w rozmowie, którą miała odbyć z Anne.

Zastała ją przy biurku, na którym leżał notes, kalendarz, lista gości i otwarta książka telefoniczna.

- Ach, dzień dobry - powitała ją macocha nie podnosząc oczu znad jakichś papierów. - Dobrze się jechało? - Jak widzisz, jestem zajęta. Już wystarczająco długo żyjemy odcięci od świata, a więc najwyższy czas, aby zaprosić ludzi i pokazać im, że nie głodujemy. Wszyscy powinni zrozumieć, że firma jest zdolna zaopatrzyć nas we wszystko, czego potrzebujemy. Dlatego postanowiłam wydać uroczysty obiad. Napisz mi, proszę, nazwiska swych najbliższych przyjaciół. Kilka z nich sama wpisałam.

- Anne, nie wezmę udziału w oficjalnym obiedzie. Jestem zbyt zajęta.

- Zajęta! - Anne zdjęła okulary, których używała do czytania i pisania, i popatrzyła zaskoczona na pasierbicę.

- Po prostu mam dość bycia tylko i wyłącznie Cindy Slater. Muszę zdobyć zawód, a że nie posiadam szczególnych umiejętności w obchodzeniu się z liczbami, zapisałam się na kurs handlowy.

- Czyś ty zwariowała?! - Anne zerwała się jak oparzona. - Potrafisz sobie wyobrazić, co to będzie oznaczało dla naszego przedsiębiorstwa? Ludzie dojdą do wniosku, że znajdujemy

się w poważnych kłopotach finansowych, jeśli najmłodsza córka przygotowuje się do objęcia jakiegoś podrzędnego stanowiska.

- Czy kiedy zatrudnił cię ojciec, też uważałaś swoje miejsce pracy za podrzędne? I czy praktycznie nie załatwiasz całej tej pracy od tamtego momentu aż po dzisiejszy dzień? Przecież cię znam, umarłabyś z nudów, gdybyś nic nie robiła.

Anne na moment zamknęła oczy.

- Zrobisz dokładnie to, co ci każę, Cindy Slater, albo nie dostaniesz ode mnie złamanego centa. A ja myślałam, że mogę na ciebie liczyć!

- W porządku. Przynajmniej już wiesz, na czym stoisz - odparła chłodno Cindy. - Widzisz, Anne, tak jak nie życzę ci śmierci ani nie chcę, abyś z czystej rozpaczy wyszła za mąż za jakiegoś przybłędę, tak samo nie oczekuję pieniędzy od ciebie, a to cię powinno ucieszyć, jak mi się zdaje.

Już dawno była za drzwiami, a jeszcze dźwięczały jej w uszach ostatnie słowa Anne: „Masz oddać kluczyki od samochodu, o którym sądzisz, że jest twój, a wtedy zobaczymy, jak ci zrzędzie mina, gdy będziesz musiała dojeżdżać autobusem do tej swojej nudnej i źle płatnej pracy!”

Po chwili namysłu Cindy poszła prosto do kuchni. Tylko stąd można było swobodnie zadzwonić. Wybrała numer Cridera i, wstrzymując oddech, czekała aż się zgłosi. - Dzwonię w sprawie samochodu. Mógłby mi go pan kupić? Ach, to byłoby wspaniale! A mógłby pan jeszcze w swej uprzejmości zadzwonić do banku, aby wszystko, co mi się należy, przelano na moje konto, lecz zachowano to w tajemnicy?

- Czy to oznacza, że pali się pani grunt pod nogami? Cindy nie udało się znaleźć na to odpowiedzi. Crider oświadczył rzeczowo, że w ciągu najbliższego kwadransa

przyjedzie po nią jego samochód i że powinna natychmiast przyjechać do jego biura.

Jeszcze nie przekroczyła progu, a już zaczął ją wypytywać, naprawdę zaniepokojony. Cindy odparła bez ogródek:

- Nie, nie ma żadnego otwartego konfliktu. Tyle tylko, że Anne, to znaczy pani Slater, nie chce się zgodzić, abym podjęła pracę. Uważa, że to zaszkodzi firmie, bo ludzie mogliby pomyśleć, że musiałam iść do pracy, ponieważ w Zakładach Slatera nie dzieje się najlepiej.

- Bzdura! - Crider zbił ten argument niechętnym machnięciem ręki. - Jeśli w ogóle ktoś to zauważy, to na pewno oceni pozytywnie. Przecież takie posunięcie zamknie usta tym, którzy się obawiają, że testament zostanie obalony, co z kolei zagrozi kapitałowi firmy. A teraz proszę przedstawić swoje plany.

Cindy zrobiła to precyzyjnie i bez wahania, a kiedy skończyła, Crider powiedział:

- Nie będzie pani łatwo, gdy zostanie pani w domu. Chętnie pożyczę pani na początek jakąś sumę, jeśli...

- Nie, dziękuję! - odmówiła kategorycznie. - Wystarczy mi przykład Jemalee. Nie zamierzam narobić długów, choćby pożyczając od najlepszych przyjaciół. To się naprawdę nie opłaca. Muszę się liczyć z tym, że nieprędko mogłabym je zwrócić.

Crider zadzwonił do banku, kazać sobie udzielić informacji, a usłyszawszy sumę opiewającą na nazwisko Cindy oddał jej słuchawkę.

- Proszę osobiście powiedzieć panu Williamsowi, że pani upoważnia mnie do podjęcia całej sumy.

Gdy to zrobiła, wypisał czek i wręczył go jej mówiąc:

- Proszę udać się z tym do Pacific Trust Company i otworzyć sobie konto. Lester Ohliger czeka już tam na panią,

a książeczkę oszczędnościową proszę schować albo dać mi na przechowanie. Co do biżuterii....

Cindy zaczerwieniła się i sięgnęła do torebki.

- Wpadł mi do głowy zwariowany pomysł, że będzie lepiej, jeśli ją tu przywiozę. Większość z tego mam zamiar sprzedać.

- To nie był żaden zwariowany pomysł, lecz jedyne słuszne pociągnięcie - zauważył sucho Crider. - Na razie niech pani niczego nie sprzedaje, bo może nadejść moment, że pani rzeczywiście znajdzie się w kłopotach. Mogę to schować w swoim sejfie, oczywiście pod warunkiem, że pani wyrazi na to zgodę i sporządzi listę powierzonych mi przedmiotów.

Potem jeszcze rozmawiał z nią przez długą chwilę, powiedziawszy wcześniej coś w tym stylu:

- Wiem, że moje słowa mogą sprawić pani przykrość, ale to lepsze niż życie w niewiedzy i nagłe wysadzenie z siodła.

W końcu zszedł wraz z nią na parking i pokazał samochód, który jej kupił: nie rzucający się w oczy, lecz solidny. Cindy usiadła na próbę za kierownicą i od razu poczuła się bezpiecznie.

- Nawet nie wiem, jak panu dziękować - szepnęła drżącym ze wzruszenia głosem.

- Podziękuj mi pani każdym z podjętych przez siebie kroków - odparł serdecznie.

Jeszcze tego samego dnia pojechała zapisać się na kurs, a potem wróciła do domu i weszła tylnym wejściem.

Tu zastąpiła jej drogę Nell.

- Ach, panienko, pani Slater prosi, aby przebrała się pani do kolacji. Przygotowałam już dla pani sukienkę wskazaną przez panią Anne.

Cindy nic nie mówiąc weszła na górę. Miała ochotę jeszcze raz przejrzeć swą garderobę. Pan Crider powiedział jej mianowicie, że jego żona zna dyskretną właścicielkę sklepu,

gdzie można by dokonać takiej sprzedaży. Otworzyła pierwszą z brzegu szafę i stanęła jak wryta. Szafa ziała pustką! Podobnie było z następnymi.

Trzęsąc się ze złości wezwała przez domowy telefon Nell, a gdy pokojówka weszła, wskazała bez słowa pootwierane na oścież szafy.

- Są tu gdzieś jeszcze? - spytała łamiącym się ze zdenerwowania głosem.

Nell potrząsnęła w milczeniu głową. Tak jak i inni w tym domu, ona też nie ważyła się otworzyć ust, bojąc się, że zostanie podsłuchana.

- Więcej mi nie trzeba - powiedziała cicho Cindy. - Przekaż pani Slater, że nie będę na kolacji.

Wyprzedziwszy pokojówkę, zbiegła po schodach do kuchni.

- Miffy, kiedyś bawiłyśmy się w ciepło - zimno. Muszę czegoś poszukać, lecz tym razem nie idzie o igłę w stogu siana, lecz o coś większego.

- Koła - mruknęła Miffy otwierając szufladę i wręczając jej zapasowy klucz.

Cindy znalazła swoje rzeczy w samochodzie kombi. Sukienki z delikatnych tkanin ułożyła na tylnym siedzeniu swego auta, inne części ubrania spakowała do walizki, zamknęła samochód, odłożyła klucz do szuflady w kuchni i jak burza wypadła z domu.

Zręczny manewr Anne, nie da się ukryć! pomyślała ze złością, ale i uznaniem, wsiadając do samochodu. Nakazała, aby przygotowano jej sukienkę na wieczór, zatem mogła mieć niemal pewność, że Cindy nie przyjdzie do głowy zajrzeć do garderoby. Samochód z jej odzieżą miał najprawdopodobniej odjechać w nocy.

W drodze do Cridera zatrzymała się w samochodowym kinie, gdzie w ciemności jeszcze raz przemyślała to, co

powiedział adwokat w obecności swej żony. „Pani Slater nie dostrzegła widocznie, że Cindy tymczasem stała się myślącą, dojrzałą istotą. W jej oczach nadal jest dzieckiem, które powierzył jej kiedyś mąż. Z pewnością pani potwierdzi - zwrócił się wtedy do Cindy - że nie próbowałyby czegoś takiego z Jemalee albo z Mary”.

Pani Crider natomiast udzieliła jej wskazówek, co ma robić, aby jak najszybciej odnaleźć się w nowej sytuacji. "Proszę sobie wyobrazić, że to partia szachów. Nie żywi się osobistej urazy czy nienawiści do przeciwnika, po prostu chce się go przechytrzyć”.

Dokładnie tak Cindy postanowiła zachowywać się w przyszłości.

Kiedy wracała od Criderów, przed domem ujrzała jeden jedyny samochód i wydeła pogardliwie wargi. A więc zostało zaplanowane, że będzie jadła kolację z Anne i Rossem! Ale Anne zrobiła fałszywy ruch i Cindy tym razem zwyciężyła.

Nie zauważona dotarła do swego pokoju, ale była zbyt wzburzona, aby położyć się spać, usiadła więc przy biurku i zaczęła pisać list do Nicka. On chyba zrozumie, co się z nią dzieje. Jakie to szczęście, że wynajęła skrytkę pocztową w pobliżu szkoły handlowej!

Lampa kupiona w Rouge rzucała ciepłe światło na zapisywane jedna za drugą kartki. Wtem Cindy usłyszała głosy dochodzące z sąsiedniego pokoju. A więc Jim i Mary wrócili! W tym momencie dobiegł ją też podniecony głos Jemalee:

- Przyrowadzę ją!

Cindy, wiedząc doskonale, że to o nią chodzi, nie dała na siebie czekać i wyszła na korytarz.

- Jak to dobrze, że jesteś, Cindy! - przywitała ją Jemalee. - Witaj w domu między cywilizowanymi ludźmi! Gdzie się ukrywałaś? Słyszałam, że uciekłaś wdowie po królu!

- To taka zabawa rodzinna - odparła wymijająco Cindy.

- Wejdz. Właśnie zwołaliśmy radę wojenną. Mary już się zaczęła martwić o ciebie. Miffy co prawda stale zapewnia, że ty to wszystko lepiej znosisz niż my wszyscy, ale tak do końca jej nie wierzymy, szczególnie teraz, gdy Ross...

Cindy nie miała ochoty wypowiadać się na ten temat, więc co prędzej przerwała siostrze:

- Co tam, jeśli o to chodzi, miałam wiele szczęścia. Wyglądasz fantastycznie, Jemalee. To nowa sukienka?

- Ciągle jeszcze jestem Slaterówną, mój aniołku. Jemalee wyglądała naprawdę olśniewająco, ale tego samego nie dało się powiedzieć o Mary. Najstarsza siostra sprawiała wrażenie, jakby była u kresu sił.

Ze sposobu, w jaki wszyscy zaczęli bombardować ją pytaniami, Cindy wyciągnęła wniosek, że nikt nie ma pojęcia, gdzie się obracała.

Wreszcie Jim wychylił się w jej kierunku i oznajmił:

- Słuchaj, mała dziewczynko, twój duży brat znalazł wyjście z sytuacji.

- Naprawdę?. - spojrzała na niego zaskoczona.

- Pozwól, że jej to wyjaśnię - poprosiła Jemalee. - Anne i Krohn działali ręką w rękę, chcąc przywieść ojca do tego, aby wrócił do poprzedniej wersji testamentu. Biedny człowiek był święcie przekonany, że Anne aż do końca swych dni będzie grać rolę nieutulonej w żalu wdowy i oddanej matki. Potem ojciec zorientował się jednak, że Anne ma własne plany i że chce zostać panią Krohn, gdy tylko wejdzie w posiadanie wszystkiego. Dlatego zmienił testament, wiążąc nam ręce i stawiając w okropnej sytuacji...

Cindy przytaknęła bez słowa.

- Ale tymczasem udało mi się znaleźć zręcznego adwokata...

- Resztę powiem ja - - wmieszał się Jim przyzwyczajonym do rozkazywania tonem. - Zawarłem znajomość z tym młodym przyjacielem Jemalee i przedstawiłem mu możliwe rozwiązanie, a on potwierdził, że to ma szansę powodzenia. Każde z nas otrzyma z banku sumę pod zastaw przyszłego spadku.

Cindy zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem. Naturalnie jest dla mnie jasne, że można otrzymać jakąś sumę na konto zapisanych nam legatów, ale ci, którzy są skłonni wypłacić pieniądze, żądają zawrotnych procentów.

Jim z zadowoleniem zatarł dłonie. ' - Co tam procenty! Już wszystko omówiliśmy. W ten sposób będę się mógł usamodzielnic, Jemalee wynajmie sobie mieszkanie, a i ty będziesz wolna. Oczywiście zawsze możesz mieszkać u nas, jeśli ci to odpowiada.

Cindy wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. Jim i Mary wyprowadzili się, ale co prędzej wrócili do bezpieczeństwa, jakie oferował dom Slaterów. Jim nie miał głowy do interesów. Jakże chce założyć firmę, a przy tym wystawić dom? A co do Jemalee... Na jak długo starczy jej pieniędzy? Mogła bez trudu wyobrazić sobie jej mieszkanie, a także luksusowe meble, jakimi je zastawi.

- Cindy, nie daj sobą powodować - wmieszała się milcząca do tej pory Mary. - To Anne przywiodła ojca do ostateczności i jest pośrednio sprawcą tego, co nas dotknęło.

- Nasuwa mi się jeszcze parę kwestii. Po pierwsze, nie wierzę w tę historię z Anne i Kurtem. Może Kurt i życzył sobie tego, ale nie Anne. Ona czuła się dobrze w roli pani Slater. To, że zwróciła się o pomoc do Rossa, chyba jedynie potwierdza me przypuszczenia. Postanowiła związać się z kimś z Zakładów, aby udowodnić, że bardziej jej zależy na firmie niż na czymkolwiek innym.

- A więc nie chcesz... - Jemalee urwała skonsternowana.

Cindy potrząsnęła głową.

- Zacznę z większą sumą niż ojciec, kiedy przystępował do budowy Zakładów. Nie chcę jego firmy, a testament traktuję jak osobiste wyzwanie. W każdym razie nie będę szczenić sił i udowodnię, że potrafię dać sobie radę sama.

Zamknęła oczy, spodziewając się, i słusznie, gorących protestów.

To pomyśl przynajmniej o nas. Osoba, która chce wyłożyć pieniądze, żąda, abyśmy wszystkie trzy podpisały umowę! - jęknęła z rozpaczą Jemalee.

- Nie wiecie, co to oznacza? - Cindy popatrzyła na nich z politowaniem. - Kiedy ten człowiek zostanie poręczycielem nas wszystkich, w łatwym do przewidzenia czasie będzie miał w kieszeni całą firmę. A gdyby wtedy Anne coś się stało... Dlaczego nie myślicie realnie? Czego się właściwie boicie? Pracy? nie umiecie zrezygnować z komfortu? Świat nie kończy się na willi i Zakładach Slatera, jest wielki, pełen możliwości i szans. Czy żadne z was nie potrafi skorzystać z wolności?

Mary i Jim patrzyli na nią zaskoczeni, a Jemalee zauważyła sucho:

- Jakże mamy ją wykorzystać, skoro ty nas trzymasz w szachu?

Ale Cindy była już w drzwiach.

- Chcecie zrzucić na mnie winę za wasze niepowodzenia? Sami sobie jesteście strażnikami więziennymi!

Rozdział 7

Pan Edwards powitał Cindy z wyszukaną grzecznością. Zapytał ją o samopoczucie, powiedział parę komplementów, a wreszcie chrząknął i przeszedł do rzeczy:

- Panno Cindy, chciałbym panią prosić o zastanowienie się nad pewną propozycją. Potrzebujemy do zarządu kogoś z rodziny. Nie muszę chyba przypominać, że pani najbliżsi, oczywiście z wyjątkiem pani Slater, nie utożsamiają własnych interesów z interesami firmy. Gdyby pani zechciała poświęcić kilka godzin dziennie, najprawdopodobniej zdecydowanie by to oczyściło atmosferę w Zakładach, utracając plotki, jakich ostatnio się namnożyło. Naturalnie miałyby pani własne biuro, chodziłaby pani na wszystkie ważniejsze konferencje i narady, a także... - Raptem przerwał i przyjrzał się badawczo Cindy. - Rozumie pani, co mam na myśli?

- Sądzę, że tak. Namawia mnie pan, abym porzuciła własne plany i została kimś w rodzaju marionetki, która nie ma nic do powiedzenia, ważne tylko, że jest.

- Ale to wcale nie tak. Proszę się zastanowić: taka młoda dziewczyna i już własne biuro...

- A co bym tam robiła? Nie znam się na problemach i zadaniach takiej dużej firmy jak Zakłady Slatera. Wkład kapitałowy, wskaźniki, sprawy załogi - wszystko to jest mi obce. Moim jedynym plusem byłoby, że jako jedna z córek nieżyjącego właściciela stoję po waszej stronie.

- A nie stoi pani?

Zagłębiła się jeszcze bardziej w fotelu, jakby przytłoczona faktem, że jest Slaterówną. Ta świadomość ciążyła jej zresztą już od dawna.

- Nie jestem przeciwko wam - oświadczyła słabym głosem - ale posiadam na tyle rozsądku, aby wiedzieć, że nie mam zbyt wiele do zaoferowania.

- Ach, jeśli chodzi pani o ten kurs w szkole handlowej, to możemy pani tak zredukować liczbę godzin, aby nie musiała pani z niego rezygnować.

Edwards opowiadał potem, że w którymś momencie wydało mu się, iż naprzeciw siedzi Cyrus Slater i czyta w jego myślach, z czego przecież był znany, ale Cindy myślała tylko o tym, co Edwards powiedział o szkole handlowej i jej planach. Jedynie Anne lub Ross mogli mu dostarczyć takich informacji.

- Panie Edwards - rzekła wstając - doceniam pańskie intencje, lecz myślę, że pana źle poinformowano. Zamierzam skończyć kurs, a że na razie zostaję w domu, to tylko dlatego, iż gdzie indziej nie dam . rady wyżyć za osiemdziesiąt trzy dolary i trzydzieści trzy centy miesięcznie. Mimo to w przyszłości nie mam zamiaru tu zostać i czekać na powtórne małżeństwo pani Slater, ewentualnie na jej śmierć.

- Ale przecież pani sama wyjdzie za mąż! Cindy potrząsnęła z namysłem głową.

- Bardzo w to wątpię, panie Edwards. I jeszcze jedno. Jest pan za mądry, aby wysuwać takie propozycje, stąd wiem, kto się za tym kryje. Czy mogę przekazać pani Slater, że chce pan z nią rozmawiać?

- O... oczywiście - wybełkotał zbity z tropu. Odnalazła Clive'a i poleciła mu przekazać wiadomość

Anne, a sama zamknęła się w swym pokoju i zasiadła do pisania listów. Nickowi zwierzyła się ze swych kłopotów, nie tając podejrzeń i szykan, których autorami byli jej najbliżsi. Za to do Jacka pisała jedynie o swych planach i nadziejach na przyszłość, niemal widząc przed sobą jego ciepłe, rozumiejące oczy i słysząc kojące słowa, które pozwalały jej znieść najcięższe chwile. Myśl o nim przywracała jej duchową równowagę, dodawała sił, zmuszała do konsekwencji w działaniu. Było to tak, jak gdyby z daleka śledził i oceniał

każdy jej krok, każde słowo, podszeptując za każdym razem, co ma robić, aby nie raniąc innych zachować niezależność...

Do momentu rozpoczęcia kursu Cindy przyjęła jeszcze kilka zaproszeń, lecz nie wtajemniczyła swych znajomych we własne plany. Z ich reakcji mogła zresztą wywnioskować, kto naprawdę jej sprzyja i rozumie piętrzące się wokół niej problemy.

Oczywiście nie dało się uniknąć farsy wspólnych kolacji. Co prawda i Wardmanowie, i nawet Jemalee próbowali nakłonić panią Hampton, aby przynoszono im posiłki do pokoju, ale ciotka Anne, zaufana swej chlebodawczyni, zapowiedziała z góry, że kolacja zawsze będzie podawana w jadalni.

Aby nie słyszeć przez ścianę powtarzających się wybuchów złości Jemalee czy nieustannych kłótni Wardmanów, Cindy przyzwyczała się nastawiać dość głośno radio czy telewizor i ograniczyła kontakty z nimi prawie do zera, stając się gościem w domu.

Nick i Jack wyczuwali z jej listów, że w domu dzieje się coś niedobrego, i czytając między wierszami wiedzieli więcej, niż jej się wydawało. Oczywiście na odległość niewiele jej mogli pomóc, ale robili to, co ich zdaniem mogło podtrzymać ją na duchu. Otrzymywała więc barwne fotografie najpiękniejszych zakątków Rouge i otaczających je gór, albumy i książki na temat historii miasta. Któregoś dnia dostała też spis firm w Rouge i okolicy, aby wiedziała, dokąd udać się na poszukiwanie pracy.

Nick przysłał jej nawet zdjęcie Jacka i swoje z wodospadem w tle, a w dołączonym do niego liście wspominał o tym, że ma na oku mały domek, który będzie do wynajęcia od września. Oczywiście wymaga remontu, ale właściciel się zgadza. Kto nim jest, Nick nie pisał,

najważniejszy był niewysoki czynsz. Byle tylko znalazła pracę, a wszystko będzie dobrze!

Rozdział 8

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy Cindy miała rozpocząć naukę. Zaparkowała samochód w pobliżu szkoły i weszła niepewnie do środka, lecz ledwie zgłosiła swą obecność, a już powiedziano jej, że chce z nią rozmawiać dyrektor. Natychmiast została zaprowadzona do jego gabinetu, a pan Armour przywitał ją obcesowo:

- Dzień dobry, panno Slater.

Drgnęła niemile zaskoczona, a on z beznamiętnym wyrazem twarzy sięgnął po wypełniony przez nią formularz.

- Jest mi niezmiernie przykro, ale muszę panią powiadomić, że nie możemy pani przyjąć do naszej szkoły. Podała pani fałszywe dane, skrywając swe prawdziwe nazwisko. Nie mamy zamiaru przyjmować osób, które przychodzą tu tylko po to, aby zrobić na złość rodzinie.

Przez moment była jak odurzona i zamiast odpowiedzieć, wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. Od kogo otrzymał taką informację?! Raptem nastąpiło olśnienie i pojęła, komu zależy na tym, aby nie podjęła nauki.

Armour zauważył, że zbladła jak ściana, nie uszło też jego uwagi, jak zbiera się w sobie, aby odeprzeć niespodziewany atak, i zrobiło mu się nieswojo, więc co prędzej zaczął się usprawiedliwiać:

- Proszę zrozumieć, panno Slater, dziewczyna, która ma wszystko, nie powinna zajmować miejsca innej, bardziej potrzebującej osobie.

Cindy zaczerpnęła głęboko powietrza, a potem rzekła z opanowaniem, na jakie tylko w tej sytuacji mogła się zdobyć:

- Panie Armour, zanim mnie pan odprawi z kwitkiem, niech mi pan da szansę, abym mogła się wytłumaczyć. Ponieważ pewnie mi pan nie uwierzy, chciałam pana prosić o rozmowę z adwokatem Calvinem Criderem, a ja poczekam za

drzwiami. I jeszcze jedno - radzę panu, aby to pan zadzwonił, zanim zadzwoni on sam.

Armour potrzebował długiej chwili, aby oprzytomnieć. Przyszła uczennica groziła mu! Crider wszakże to było nazwisko, które cieszyło się w mieście dużym szacunkiem, zatelefonował więc do niego, mając zresztą nadzieję, że nie zastanie adwokata, a to dałoby mu trochę czasu na zebranie informacji.

Ale Crider nie był w sądzie i podniósł słuchawkę, a wysłuchawszy tego, co dyrektor szkoły ma mu do powiedzenia, opowiedział o wszystkim, a także o sprzedanych sukienkach, aby zebrać na wpisowe do szkoły, o nieprzyjęciu pożyczki i zerwanych zaręczynach, kiedy się zorientowała, że narzeczony jest zainteresowany jej macochą.

Kiedy Cindy na powrót została wezwana do gabinetu, jeden rzut oka na minę pana Armoura wystarczył, że odetchnęła z ulgą. Gdy zaczął się znowu usprawiedliwiać, przerwała mu pośpiesznie:

- Nie mam do pana żalu. Skąd pan mógł wiedzieć, że znalazłam się w pułapce?

- I jak pani to znosi?

- No cóż, szczerze mówiąc trochę się boję. Coś takiego kosztuje sporo nerwów.

- W takim razie dlaczego pani nie wyjedzie? Jest pani przecież pełnoletnia.

Wtedy podała mu powód - w dolarach i centach.

- Tutaj, gdzie wszyscy znają Slaterów, nigdy nie dostałabym pracy, pan sam przecież powiedział w pierwszej chwili, że jako córka milionera nie mam prawa zajmować miejsca bardziej potrzebującej osobie. Dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak stąd wyjechać, a do tego czasu muszę oszczędzać każdego dolara.

- Jak widzę, przemyślała sobie pani wszystko dokładnie - rzekł z uznaniem. - Jest pani bardzo ładną dziewczyną. Nie pomyślała pani o małżeństwie?

- Prędzej się zestarzeję, niż uwierzę, że córka Slatera może wieść szczęśliwe życie w małżeństwie - potrząsnęła stanowczo głową Cindy. - Dlatego muszę mieć coś, czym mogłabym wypełnić życie.

Dyrektor odprowadził ją do drzwi.

- Gdyby kupiła sobie pani maszynę do pisania i nieco poćwiczyła w domu, mogłaby pani przepisywać dla nas materiały i w ten sposób jeszcze przed zakończeniem kursu nieco powiększyć swoje zasoby finansowe powiedział serdecznie.

Tego wieczoru wróciła śmiertelnie zmęczona do domu, ale wyczerpanie w mgnieniu oka przemieniło się we wściekłość, gdy stwierdziła, że w drzwiach brakuje zamka, który dzień wcześniej kazała wstawić, broniąc swej prywatności. Szybkie spojrzenie na regał potwierdziło straszne przypuszczenia. Wszystko znikło.

Sekundę później dzwoniła już do Cridera.

- To wdarcie się do sfery prywatnej - rzekł. - Niech pani ostrzeże panią Slater, że jeśli nie doprowadzi wszystkiego do poprzedniego stanu, wdrożę przeciwko niej postępowanie karne. Gdy się pani z nią rozmówi, proszę do mnie zadzwonić.

- Nie powinna pani źle mówić o matce.

Cindy gwałtownie obróciła się. Na progu stała pani Hampton, oczy i uszy Anne, i z całą pewnością słyszała każde słowo.

- W takim razie chciałabym wiedzieć, dlaczego czekała, aż będę miała dwadzieścia dwa lata, aby zacząć mi matkować - rzuciła trzęsąc się ze złości. Ciotka nie dała zbić się z tropu.

- Pani Slater wyjechała na kilka dni - oznajmiła wręcz tryumfalnie.

- Cudownie - syknęła Cindy. - Gdy wróci, przekaże jej pani, aby w przyszłości mnie i moje życie zostawiła w spokoju, bo inaczej spiszę całą historię i dam do gazety. Wtedy posypią się pytania, a ja odpowiem na każde ze szczegółami.

- Słuchajcie! Słuchajcie! - cieszył się gdzieś za drzwiami Clive.

- To ją powinno unieszkodliwić - mruknęła Miffy.

Cindy otwierała już drzwi pokoju, gdy dopadła ją Jemalee.

- Wiemy, co się stało. Przyłączysz się nareszcie do nas?

Za całą odpowiedź otrzymała jedynie wzruszenie ramion. Cindy miała za sobą wystarczająco ciężki dzień, aby tłumaczyć siostrze, że nie zamierza poświęcać własnych planów dla jej wygody. Jack Levin twierdził, że w życiu nie wolno wypuszczać steru z ręki, i to była racja.

Wardman opowiadał przy kolacji, jak to od swego ślubu z Mary został przez Anne zastraszonej i jak zawsze próbowała kopać pod nim dołki.

- Dlaczego w takim razie nie odszedłeś z firmy? - spytała Cindy patrząc mu prosto w oczy.

- Jakże miałem to zrobić? - oburzył się. - Musiałem przecież pilnować interesów Mary.

Cindy popatrzyła na siostrę, a potem znów na szwagra.

- No i co, opłaciło się? Nie otrzymała odpowiedzi.

Wszystko to opisała Nickowi, siedząc w kręgu lampy z Rouge, a gdy skończyła, zrelacjonowała Criderowi przez telefon historię z panią Hampton.

- Dobrze to pani rozegrała - pochwalił ją adwokat. - Będzie się teraz trzymała z daleka.

Cindy była wdzięczna losowi, że coś jej podszeptało, aby wzięła ze sobą do szkoły listy i zdjęcia. Co za poniżające uczucie, że musi zrezygnować w rodzinnym domu z prywatnego życia!

Próbowała zabrać się do pracy, lecz przeszkodził jej w tym silny ból głowy. Naraz rozległo się ciche pukanie do drzwi i na progu stanęła Miffy z pełną tacą i olbrzymią tabletką na spodku.

- Przyniosłam kawę i grzanki, a jutro rano przygotuję ci zawiniątko z lunchem. Ostatecznie nie ma sensu wydawać pieniędzy. Możesz zjeść w samochodzie.

To była myśl! Cindy wyliczyła pośpiesznie, że w ten sposób zaoszczędzi tygodniowo pięć dolarów.

Miffy przyrzekła jeszcze upiec ciasto, a potem - niby mimochodem - spytała:

- Masz nowego przyjaciela?

- Na Boga, nie! - roześmiała się Cindy. - Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przyszedł tu dziś taki jeden. Musiałam go wpuścić, bo twierdził, że skreślił sobie nogę w kostce przed naszym domem. Potem zaczął wypytywać mnie o rodzinę, a przede wszystkim o ciebie i twoje nowe towarzystwo.

Cindy omal nie udławiła się grzanką.

- I co mu powiedziałaś? - spytała przerażona.

- Oświadczyłam mu, że poza świętej pamięci Michaeliem O'Reilley, moim mężem - niech odpoczywa w pokoju - nie znam mężczyzny, który byłby wart zachodu. A potem - Miffy uśmiechnęła się szelmowsko - kazałam mu zdjąć but i skarpetkę i wymoczyć nogę w roztworze soli, a woda była taka gorąca, że kostka z pewnością bolała go po tym zabiegu bardziej niż poprzednio. Mocno utykał, ale szedł!

Cindy słuchała tego skamieniała ze zgrozy. Podczas przerwy na lunch poszła na pocztę i zauważyła tam młodego człowieka, który przyglądał jej się natarczywie, ale obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem i zaraz o nim zapomniała. Czy były jakieś sposoby, aby wyciągnąć listy ze skrytki? Może

przyglądał się z ukrycia i zapamiętał kombinację cyfr, która ją otwierała?

- Powiedz, masz przyjaciela?

Cindy rozejrzała się trwożnie po pokoju, jakby w obawie, że może ją podsłuchać pani Hampton, a potem napisała coś szybko na kartce i podsunęła ją Miffy, mówiąc przy tym głośno:

- Przyjaciela? Nie, to głowa mnie boli, nie serce. Miffy tymczasem przeczytała:

Wyjaśnię ci po drodze. Powiedz, że musisz jechać do apteki, bo bardzo mnie boli głowa. Miffy natychmiast podjęła grę.

- Niedawno ktoś mi pokazywał taki jeden dobry środek. Chyba będzie w tej wielkiej aptece w centrum. Nie wiem, jak się nazywał, ale zapamiętałam pudełko, jedźmy tam więc razem.

Nie odezwała się, zanim nie wyjechały poza teren posesji, a potem opowiedziała całą historię. Jak poznała przewodnika górskiego Nicka, który był z jej ojcem na polowaniu, jak się zaprzyjaźnili i ona teraz otrzymuje od niego listy na pocztę obok szkoły.

Kiedy zatrzymały się przed apteką, wręczyła Miffy paczkę listów.

- Przeczytaj kilka, a potem dobrze je schowaj. Miffy pokiwała z namysłem głową i zagłębiła się w czytaniu:

„Najtrudniejszą częścią mej pracy jako przewodnika jest wytłumaczenie nowicjuszom, że nie wolno im się wybierać w góry, zanim nie przejdą treningu nizinnego.

Musisz zrobić to samo, Cindy. Najpierw musisz uporać się z problemami leżącymi u podnóża góry, a wtedy będziesz mogła myśleć o wdrapaniu się wyżej. Nie będzie to już takie trudne: przecież będziesz mogła się zatrzymywać i rozkoszować widokiem. Może powinnaś nawet podziękować

ludziom, którzy swym postępowaniem zmusili Cię do takiego wysiłku."

Miffy uznała, że autor listu ma absolutną rację. Zanim wróciły do domu, Cindy zaproponowała, że poda Nickowi adres kuzynki Miffy, Nory, która wynajmowała mieszkanie trzy przecznice dalej. Clive załatwiając sprawunki mógłby tam zaglądać. W ten sposób żaden utykający szpieg nie mógłby mieć wglądu w pocztę Cindy.

Tego dnia nie pracowała już wieczorem, lecz poszła wcześniej spać. Kiedy się obudziła, był deszczowy ranek, ale mimo to życie wydało jej się piękne. Czowała się zdecydowanie lepiej, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Praca zawodowa nie mogła wystawić jej na takie próby, jakie musiała przeżyć w ostatnich tygodniach, tego była pewna.

W podobnym niezmaconym nastroju przeżyła dwa następne dni, a trzeciego wieczorem doręczono jej list polecony od Nicka. Zadowolona z samej siebie, że od razu przekazała telegraficznie nowy adres, zamknęła się w pokoju i niecierpliwie rozerwała kopertę, ale już po przeczytaniu pierwszej linijki opadła bez sił na krzesło.

„Miałem tu dwoje gości, a każdy z nich chciał dowiedzieć się jednego: kim jest mężczyzna, w którym się zakochałaś."

No cóż, to chyba oznaczało koniec znajomości z Jackiem Levinem o ciepłych, pełnych wesołych ogników oczach, w którego obecności czuła się tak bezpiecznie, jak nigdy do tej pory. Jack przecież obawiał się wszelkich związków, bez względu na to, jak romantyczną przybrałyby formę, nie zechce więc po tym wszystkim zamienić z nią słowa...

Oszołomiona wpatrywała się w list, dopóki jej wzrok nie odnalazł zwrotu "na szczęście".

„Na szczęście zadzwoniono z hotelu, zatem miałem dość czasu, aby Jacka pod byle pretekstem wyprawić ze sklepu. Pierwszym gościem była kobieta. Rozmawiała z dyrektorem

hotelu, próbując się dowiedzieć, z kim jej „pokojówka” mogła nawiązać kontakty. Miał jej powiedzieć, że podziwiała ozdoby wykonane przez Jacka, kupiła kolczyki i pytała o drogę do jego sklepu. Od recepcjonisty dowiedziała się też, że „pokojówka” wyprowadziła się po przespaniu jednej nocy. Na wszelki wypadek zadzwoniłem do motelu, gdzie się zatrzymałaś, i prosiłem, aby nic o Tobie nie mówiono.

Ledwie skończyłem rozmowę telefoniczną, a przyszedł do mnie przystojny mężczyzna i powiedział, że jego narzeczona coś podziwiała w tym sklepie, a on chciałby jej zrobić niespodziankę. Koszty nie grają roli.”

Cindy uderzyła się otwartą dłonią w czoło. Przecież Anne podziwiała jej lampę, a ona sama opowiadała o jeszcze piękniejszej, na którą nie było jej stać!

Następna linijka listu spowodowała, że wybuchnęła śmiechem:

„Sprzedałem mu jakieś szkaradzieństwo, które całkiem przypadkowo znalazło się w sklepie Jacka, mało tego, podyktowałem zawrotną cenę. Oczywiście zapewniłem go, że w nieznamym od razu rozpoznałem Cindy Slater.”

Cindy odrzuciła głowę na oparcie fotela i zamknęła oczy. Jakie to wszystko było okropne! Oczywiście tym przystojnym mężczyzną był Ross. Nick pisał, że zaraz po nim pojawiła się u niego pani Slater i zaczęła go wypytywać, co mówiła jej pasierbica, ale on powiedział jej tylko, że spytała, czy jej ojciec nie cierpiał przed śmiercią.

Cindy jeszcze raz przeczytała list, a potem go spaliła. Przechowywanie listów okazało się luksusem, na który nie mogła sobie już pozwolić. Lęk, że mogą zostać wykradzione, był większy niż przyjemność z ich posiadania.

Anne spodziewano się dopiero w czasie kolacji. Cindy miała do wyboru: albo usiąść z nią przy jednym stole i

udawać, że nic nie wie, albo iść do restauracji i wydać pieniądze, bo przecież nie dało się głodować na okrągło.

Pośredniej drogi nie było, więc w końcu zdecydowała się na torturę wspólnego posiłku. Przełknąwszy ostatni kęs, próbowała wymknąć się chyłkiem, lecz Anne wybiegła za nią do hallu:

- Cindy, chcę z tobą porozmawiać. Powiem ci, gdzie byłam i dlaczego.

Cindy obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem.

- Nie obchodzi mnie, gdzie byłaś i po co - rzekła z udawaną nudą w głosie. - Zachowaj dla siebie swoje powody. Ja ze swej strony nie mam ci nic do powiedzenia, za to pan Crider będzie zainteresowany rozmową z tobą.

- Crider!

- Muszę ci tylko przypomnieć o jednym: jestem pełnoletnia i mam takie samo prawo wieść prywatne życie w domu mego ojca jak ty.

- Pewnie mi nie uwierzysz, jeśli ci przysięgnę, że...

- Oczywiście, że ci nie uwierzę, i tak już zostanie. Ostrzegłam cię, gdy próbowałeś zabrać mi sukienki, ale już nigdy tego nie zrobię. Po prostu będę działać natychmiast.

Miała za sobą już połowę schodów, a Anne dopiero otrząsnęła się z szoku.

- Ależ Cindy, musisz mnie wysłuchać! Powiem ci całą prawdę o mej podróży na północ. Ross bardzo cię kocha, a ty tak źle się z nim obeszłaś. Jest przekonany, że gdy wyjechałam, poznałaś w Rouge jakiegoś miłego chłopca.

- No cóż, to jedyny logiczny wniosek, jaki mógł wyciągnąć po tym, gdy zapisałam się do szkoły handlowej - powiedziała cierpko Cindy. - Poza tym ile godzin byłam w Rouge, jak myślisz?

- Och, aż tak to się tobą nie zajmowaliśmy. Bardziej interesował nas ten mężczyzna, którego tam poznałaś.

Ostatecznie nazywasz się Cindy Slater i ten młody człowiek mógłby pomyśleć... - Wyraz twarzy pasierbicy kazał jej urwać w pół słowa.

- W takim razie to nie najlepiej świadczy o samym Rossie. Skoro mogę być dla mężczyzny atrakcyjna tylko dlatego, że jestem córką milionera, to jaki z tego wniosek?

Nie czekając na odpowiedź poszła do swego pokoju i próbowała zająć się pracą, ale nie pozwoliła jej na to Jemalee. Wtargnęła bez pukania i zawołała już od progu:

- Wyobraź sobie, co znalazłam! Jak myślisz, gdzie są twoje rzeczy? W pokoju Anne!

Cindy wzruszyła ramionami, a spojrzawszy na stojącą na biurku lampę musiała pomyśleć o Nicku i mruknęła:

- Charakter jest wpisany w los.

- Co mówisz? - Jemalee spojrzała na nią nie rozumiejąc.

- Nic takiego, po prostu tylko to, że nikt z was nie musi siedzieć z założonymi rękami i lamentować. Gdybyście naprawdę chcieli, moglibyście zacząć nowe życie.

- Ty masz chyba wizje! - obruszyła się Jemalee i wyszła bez pożegnania.

Cindy chciała spędzić sobotnie popołudnie z Margaret i Edem w ich domku nad jeziorem. Ze swym zamiarem nie kryła się nawet przed panią Hampton, co spowodowało, że w chwilę potem przyszła do niej Anne i niemal błagalnie zaczęła prosić:

- Cindy, tak bardzo chciałam, abyś mi jutro pomogła. Wydajemy uroczystą kolację dla ekipy kierowniczej Zakładów Slatera i potrzebujemy kogoś, kto by się zajął Kurtem. Ostatnio dużo pije.

Cindy uśmiechnęła się słodko.

- To w takim razie zaprosz wszystkich na obiad. O tej porze Kurt jest jeszcze w miarę trzeźwy. Zresztą nie

wyobrażam sobie, że Kurt, mając do dyspozycji całą baterię butelek, wybierze moje towarzystwo.

- Na każdym kroku mnie rozczarowujesz.

- Masz rację. Może powinnaś zwolnić swego detektywa, bo nie ma szans na odkrycie niczego interesującego, a ci ludzie nie są najtańsi.

Anne rzuciła jej zrezygnowane spojrzenie, ale widocznie nie dała jeszcze za wygraną, gdyż/następnego dnia rano zadzwonił do Cindy Ross.

Była już ubrana, zamierzając właśnie wyjść, lecz gdy usłyszała w słuchawce głos mężczyzny, który kiedyś tak wiele dla niej znaczył, musiała usiąść, niezdolna powiedzieć słowa. Z szybkością błyskawicy przemknęły przed oczyma jej duszy te wszystkie godziny, kiedy daremnie czekała na jego telefon. Ileż dni i tygodni tęskniła za nim rozpaczliwie!

- Cindy, dzwonię w sprawie dzisiejszego wieczoru. Twoja obecność jest nieodzowna. Jeśli nie przyjdiesz, będę pewny, że robisz to wszystko tylko z mego powodu.

- Nie mam zamiaru rozwiewać twych złudzeń, Ross - odparła spokojnie. - Ale twoja osoba nie ma nic wspólnego z moją odmową. Mam po prostu na dzisiejszy wieczór własne plany i nie widzę powodu, dla których miałabym z nich zrezygnować, a Zakłady Slatera i ich przyszłość mnie nie interesują.

- To moja wina, że tak uważasz, Cindy. Z pewnością odniosłaś wrażenie, że w ostatnich miesiącach, kiedy czekaliśmy na wiadomość o twym ojcu, trochę cię zaniedbywałem. Ale nie umiesz sobie wyobrazić, co działo się w firmie. Można ją porównać do statku, który musi płynąć bez kapitana. Celowo unikałem przebywania z tobą, abyś miała czas gruntownie wszystko przemyśleć. Ostatnio zresztą wszyscy byliśmy nieco oszołomieni i zbici z tropu. Musisz mieć dla mnie trochę zrozumienia.

Ostatecznie umówiła się z nim na następny piątek. Może należało wysłuchać, co ma do powiedzenia, choć właściwie już jej to nie interesowało tak jak kiedyś...

Rozdział 9

Czas spędzany z Margaret i Edem odznaczał się tym, że gospodarze zostawiali swobodę swym gościom. Nie było jakiegoś konkretnego programu, zatem każdy robił to, na co w danym momencie miał ochotę, krótko mówiąc, chodził własnymi drogami.

Cindy chciała zastanowić się nad swoją sytuacją, i w tym celu wybrała małą, ustronną zatokę. Przesiedziała tam ładnych parę godzin, przyglądając się falom, rozkoszując spokojem i rozmyślając o słowach Rossa. W jakiś sposób ciągle jeszcze stanowił ważną część jej życia i musiała się z tym pogodzić. Ostatecznie przez wiele miesięcy byli zaręczeni, dużo ich łączyło, poza tym, czy tego chcieli czy nie, musieli się spotykać.

Weekend minął o wiele za szybko, ale Cindy czuła się odświeżona i gotowa stawić czoło nowym trudnościom. Któregoś wieczora przypuściła na nią atak Mary. Pożyczka pod zastaw testamentu nie została jeszcze sfinalizowana, nie dopełniono bowiem jakiejś formalności, o której Jim nie wypowiedział się bliżej. Ale nawet gdyby pieniądze już wypłacono, i tak w gruncie rzeczy byłoby tego żałośnie mało.

- Martwię się o Jemalee - zaczęła Mary. - To oczekiwanie ją zabija. Jest bezradna, ciągle podenerwowana i boję się, że wpadnie w złe towarzystwo. Ty też mnie martwisz. Gdybyś tylko zechciała, jeszcze mogłabyś się przyłączyć do nas. To wcale by nie oznaczało ograniczenia twojej wolności, do której tak ci pilno, wręcz przeciwnie, miałabyś dość pieniędzy, aby się szybko uniezależnić. Mogłabyś stąd wyjechać, osiąść gdzie ci się żywnie podoba i pracować, jeśli to ci ma sprawiać aż taką przyjemność. I jeszcze jedno, Cindy: Anne może przeżyć nas wszystkich i zgarnąć cały majątek.

- Może nas przeżyć, to prawda, ale otrzyma tylko to, co zostało jej przyznane w testamencie.

- Wtedy nigdy nie zobaczyłybyśmy naszych pieniędzy. Czy to w porządku?

Cindy chodziła niespokojnie tam i z powrotem po pokoju, wreszcie zatrzymała się przed oknem i utkwiała wzrok w pochmurnym niebie. Gdzie należało szukać odpowiedzi?

Odwróciła się powoli, ciągle jeszcze bijąc się z myślami, a wtedy jej spojrzenie padło na stojącą na biurku lampę i nagle znalazła odpowiednie słowa.

- Widzisz, Mary - powiedziała spokojnie - bez względu na to, co w tej chwili czujemy, to ojciec zarobił i pomnożył te pieniądze, a nie my, więc miał prawo sporządzić testament według swego uznania.

- Naturalnie. Powód znamy wszyscy. Chciał związać ręce Anne, a o nas w ogóle nie pomyślał.

- Nie jestem tego taka pewna. Ojciec był człowiekiem rzeczowym i po raz pierwszy potraktował nas, dzieci, jako pojedyncze, odrębne istoty, a nie zbierających się przy stole od przypadku do przypadku członków rodziny. Kto wie, czy nie uzmysłowił sobie w końcu, jak mało korzyści przyniosło nam to życie w luksusie. Żadna z nas nie była szczęśliwa, więc może uznał, że jeszcze jest czas i możemy się odnaleźć, ale tylko wtedy, gdy nie będziemy żyć oślepieni blaskiem pieniędzy.

- Przestań, Cindy! - Mary urażona wydeła pogardliwie wargi. - Przecież ojciec też kochał pieniądze i nie umiał się bez nich obejść.

- Wątpię w to. On przede wszystkim kochał firmę.

Był dumny, że rozrasta się w jego oczach, a pieniądze uważał jedynie za środek do osiągnięcia celu.

- Jemalee miała rację: nie da się z tobą rozsądnie porozmawiać. Obyś nigdy nie pożałowała swej odmowy!

Koniec tygodnia był coraz bliżej, a wraz z nim i piątkowy wieczór. Cindy stwierdziła z przerażeniem, że jest dziwnie

rozkojarzona i nie może skoncentrować się na pracy. Za to myślała nieustannie o zbliżającej się kolacji z Rossem, a w jej kontekście zbladły nawet listy od Jacka i Nicka.

Gdy wróciła w piątek ze szkoły, znalazła na swym łóżku przepiękną sukienkę w miodowym kolorze. Sukienka miała efektowny kaptur, obszyty naokoło małymi topazami. Obok leżała odpowiednia do stroju torebka i zamszowe czółenka, do których przyczepiona była kartka:

Przyjmij to, proszę, jako moje przeprosiny

Anne

Cindy nie umiałaby nie przyjąć ani przeprosin, ani supermodnej sukienki, w której było jej wyjątkowo do twarzy. Bez wątpienia wyglądała w niej lepiej niż w rzeczach, jakie nosiła ostatnio.

Kiedy zeszła na dół, Ross już na nią czekał. Nie uszło jej uwagi zachwycone spojrzenie, jakim ją obrzucił. Naraz odplynęły jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej ostatnie gorzkie tygodnie. Tak, to był Ross Jones, mężczyzna, za którego kiedyś chciała wyjść za mąż, i czekał nie na kogo innego, tylko na nią, choć większość niezamężnych dziewcząt z ich kręgu dałaby wiele, aby choć raz się z nim pokazać.

- Cindy, jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak pięknie - szepnął z zachwytem, a ona tym razem nie miała wątpiwości, że mówi szczerze.

Podczas jazdy samochodem rozmawiali nie tylko o pogodzie i wspólnych znajomych, ale także o kwestiach politycznych. Ross nagle zaczął traktować ją jak dorosłą osobę, partnera, z którym można rozmawiać na poważne tematy.

Nieco zaskoczona stwierdziła, że jadą do klubu. Tu spotykali się dyrektorzy, biznesmeni i ludzie, którym udało się odnieść sukces, ale w każdym razie nie było to najlepsze miejsce, gdzie można by porozmawiać bez przeszkód. Mimo

to sprawiło jej przyjemność, że wszyscy ją witają, nie kryjąc podziwu, kelnerzy kłaniają się z szacunkiem, a przyjaciele tłoczą się do stolika, aby z nimi porozmawiać.

Tak, to było życie, jakie znała od dawna. Ach, jakże przyjemnie było na powrót wskoczyć w starą skórę! Kiedy napotkała czułe, a przy tym jakby zatroskane spojrzenie Rossa, jej serce wykonało przedziwne salto, więc co prędzej odwróciła wzrok, bojąc się, aby jej nie zdradził.

W tym momencie do środka wtargnęło rozochoczone towarzystwo, którego duszą, arogancką, zachowującą się zbyt głośno, okazała się Jemalee.

- Wiesz, Cindy - szepnął Ross wychylając się w jej kierunku - muszę ci coś powiedzieć, tym bardziej że już niedługo będziemy sami. Nie jest to odpowiednie miejsce i chwila, lecz nie mogę dłużej milczeć. Wiesz, że kocham cię od dawna, ale w ostatnich tygodniach moja miłość do ciebie jeszcze się wzmogła i pogłębiła. Gdy dowiedziałem się, że w twym życiu jest jakiś inny mężczyzna, byłem bliski obłędu z zazdrości i nie mogłem znieść myśli, że mógłbym cię stracić. Miałaś dość czasu, aby wszystko przemyśleć. Może moglibyśmy zapomnieć o tym, co było, i zacząć wszystko od nowa? Kocham cię ponad wszystko nad światem, uwierz mi.

Znów przepełniło ją uczucie szczęścia, zniewolił jego nieodparty wdzięk, jeszcze bardziej przekonujący niż wcześniej. To nie był ten sam Ross co kiedyś...

Jakaś para właśnie mijała ich stolik, a mężczyzna tłumaczył kobiecie, kim jest Jemalee: „To jedna z córek tego bogacza Slatera”.

- Cindy, powiedz coś... - prosił Ross zaglądając jej błagalnie w oczy.

- Kochasz mnie na tyle, aby opuścić ze mną Slaterów? - spytała w końcu szeptem.

Nagle zapadła cisza, nawet wielka restauracja sprawiała wrażenie próżni. Głosy gości były ściszone, orkiestra w tle prawie niesłyszalna, a neonowe reklamy na zewnątrz mniej jaskrawe niż zwykle - wszystko zdawało się czekać na odpowiedź Rossa...

- Chyba żartujesz, Cindy! - Jego głos zabrzmiał tak głośno i ostro, że inni goście z zaciekawieniem odwrócili się w ich kierunku. Muzyka rozbrzmiała na nowo, światła na ulicy skrzyły się i migotały zaklęty krąg został przełamany... - Z czego właściwie mielibyśmy żyć? Z pewnością nie mówiłaś poważnie! Przecież ani chwili nie mogłaś przypuszczać, że ja...

A jednak liczyła, że kocha ją samą, nie dla nazwiska i koneksji, nie mówiąc już o pieniądzach. Teraz już wiedziała, wiedziała na pewno: o mało nie wpadła w sidła, zastawione przez jego powłóczyście spojrzenia, czułe uśmiechy, gładkie kłamstewka. To wszystko nie miało nic wspólnego z miłością.

Cierpliwie wysłuchiwała jego wywodów, które i bez tego znała na pamięć: jak to przez tyle lat pracował, aby być kimś, i nie widzi powodu, dla którego teraz miałby z tego wszystkiego zrezygnować. Zaczął wcześniej i jest najmłodszym z dyrektorów, a kiedyś zostanie prezesem spółki. Za późno - o wiele za późno spytał, dlaczego w ogóle postawiła to pytanie.

- Mam swoje powody - odrzekła ze smutkiem. Czar prysnął, naprzeciwko nie siedział kochający, gotów dla niej na wszystko mężczyzna, lecz obcy, wyrachowany człowiek. - To był rodzaj testu, a ty zareagowałaś spontanicznie i bez wahania. Dziękuję ci, że byłeś ze mną szczery. A teraz posłuchaj mojej odpowiedzi. Brzmi ona „nie”.

- A ja myślałem, że wreszcie wydorostałaś! - rzucił rozdrażniony.

- Dokładnie tak się stało - zapewniła stanowczo. - Nie liczyłam na to, że opuścisz Slaterów, i moje przypuszczenie potwierdziło się w całej rozciągłości.

Głos Jemalee od dłuższej chwili górował nad wszystkimi.

- Musimy ją stąd wyciągnąć - powiedział zdenerwowany Ross. - Swym zachowaniem psuje dobre imię pozostałym Slaterom.

- Prędzej z nią dojdę do ładu niż ty - westchnęła Cindy. - Spotkamy się przed klubem. Odwiozę ją do domu.

Sięgnęła po torebkę i rękawiczki, czując rękę Rossa na swym ramieniu. Przyjęła to obojętnie, myśląc jedynie o tym, aby za wszelką cenę zapanować nad nerwami.

- Popatrzcie tylko na nią! - krzyknęła Jemalee, gdy podeszli do jej stolika. - Czy to nie komiczne, że zapisała się do szkoły handlowej i teraz wieczorami tkwi nad maszyną do pisania? Można się uśmieć do łez!

Kilku młodych ludzi zauważyło ze śmiechem, że mieliby dla niej pracę, lecz Cindy nie zwróciła na nich uwagi, wpatrywała się tylko z wyrzutem w starszą siostrę.

- Co ci się stało, Cin? Wyglądasz nieszczęśliwie. Czy wielki boss uwieńczył powodzeniem kampanię o twoją śliczną rączkę?

- Ponosi cię fantazja. Mieliśmy do omówienia kilka spraw związanych z interesami i uznaliśmy, że klub to najodpowiedniejsze miejsce. - Zaczęła szeptać, aby tylko Jemalee mogła ją słyszeć. - Potrzebuję ciebie, Jam. Ross umówił się z kimś na mieście, a ja chcę już wrócić do domu. Zabierzesz mnie?

- Oczywiście! - Jemalee poderwała się skwapliwie, ale musiała się przytrzymać oparcia krzesła, by nie stracić równowagi.

- Do widzenia, kochani - krzyknęła do towarzystwa, z którym przyszła, po czym wyszła za siostrą.

Cindy obawiała się, że Jemalee zechce prowadzić, lecz gdy wyszły na zewnątrz i zaczerpnęły świeżego powietrza, starsza siostra rzuciła pośpiesznie:

- Proszę, ty prowadź.

Cindy dała Rossowi znak, że może odjechać, a sama próbowała uporać się z dławieniem w gardle. Miała wrażenie, że się udusi. Kiedy wychodziły z klubu i obejrzała się jeszcze raz na przepelnioną salę, dojrzała na twarzach wyraz ulgi, a nawet jej uszu doszły słowa w rodzaju: „Na szczęście mamy ją dziś z głowy”.

Kiedy zajechała przed willę, Jemalee już spała w najlepsze. Z pomocą Clive'a i Nell udało jej się zanieść ją na górę do pokoju, rozebrać i ułożyć w łóżku. Potem zeszła jeszcze do kuchni.

- Miffy, powiedz, jak mam jej pomóc? - spytała rozkładając bezradnie ręce.

- Nie możesz jej pomóc. Sama musi o to poprosić. Nora miała kiedyś sublokatora. Tak pił, że zwróciła się o pomoc do Towarzystwa Walki z Alkoholizmem. Przyjechali, aby go zabrać, a gdy wrócił, powiedział coś, czego nigdy nie zapomnę: „Człowiek, zanim ujrzy gwiazdy, musi najpierw leć na plecach w rynsztoku”.

Przed oczyma Cindy pojawiła się straszliwa wizja starszej siostry będącej w tak dramatycznej sytuacji, ale zaraz otrząsnęła się. Miffy chyba miała rację. Trzeba stoczyć się jeszcze bardziej, aby zrozumieć, że to żadne wyjście.

Mimo to następnego ranka opowiedziała Jemalee, jak wyglądało ich wczorajsze wyjście z klubu, przytoczyła też słowa jej znajomych.

- Wszyscy mnie lubili, gdy płaciłam rachunki - wyznała wzburzona Jemalee. - I znowu będą mnie lubić.

- Zastanów się, dlaczego tak bardzo ci na tym zależy. Nie przeszkadza ci, że lubią cię tylko wtedy, gdy szastasz pieniędzmi?

- Ach, idź już sobie do tych twoich książek i daj mi wreszcie spokój! Ale wcześniej przynieś mi aspirynę, bo głowa pęka mi z bólu.

Wkładała już płaszcz, gdy do jej drzwi zapukała Anne.

- Ross będzie dziś na kolacji. Z pewnością bardzo się ucieszy, jeśli usiądziesz z nami do stołu. Co prawda nie zdążył mi powiedzieć, czy dobrze bawiliście się wczoraj wieczorem, ale mam nadzieję, że tak. Przyjdziesz?

- Tak - przyrzekła Cindy. Była sobota, więc nie miała szkoły, ale wpierv musiała pojechać samochodem w miejsce, o którym wiedziała, że z całą pewnością nie spotka tam nikogo ze Slaterów, i przemyśleć to, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru.

Znalazła spokojne miejsce nad jeziorem i siedziała tam bez ruchu jakiś czas, przyglądając się stateczkowi - zabawce, zgubionemu przez jakieś dziecko, a teraz dryfującemu bezwolnie i raz po raz zatapianemu przez fale.

Przez moment sama była poprzedniego dnia taką zabawką, stateczkiem pływającym po swojskich wodach i zarzucającym kotwicę w znanych od dawna przystaniach. Owa lekkomyślność i beztroska, cechujące jej życie aż do śmierci ojca, odżyły w niej na chwilę. W Rossie widziała symbol takiego życia: wygodnego, luksusowego, wolnego od trosk gnębiących szarego człowieka.

Ale potem nagle usłyszała podniesiony głos siostry i obudziła się ze snu, pojawiający nagle, że te znane wody niechybnie zleją się później w rwący strumień, który ją porwie, tak jak to się stało z Jemalee.

Od pirsu oderwał się hałaśliwy parowiec i popłynął w kierunku zamykającej horyzont ciemnej ławicy chmur. Cindy

już wiedziała: lepsza samotna podróż w nieznane niż bycie bezwolną zabawką kołyszącą się na morzu obojętności.

Kiedy wróciła do domu, Rossa jeszcze nie było, lecz Anne już na nią czekała.

- Moje kochane dziecko, najlepiej sama ci powiem, a potem będziesz jeszcze mogła to omówić z Rossem. Niechby myślał, że ten pomysł wyszedł od ciebie.

Zaciągnęła Cindy do północnego skrzydła rozległej willi, tam gdzie kiedyś znajdował się gabinet jej ojca.

- Każę to wszystko przerobić na wielkie mieszkanie dla was. Pomyśl, jak Ross będzie się cieszył, gdy gabinet podziwianego Cyrusa Slatera stanie się jego własnym.

Cindy spojrzała skonsternowana na macochę. Zdumiewające było to, z jakim zaangażowaniem Anne starała się trzymać rękę na pulsie. Przecież gdyby Ross mieszkał z nią pod jednym dachem, mogliby...

Wreszcie odzyskała mowę:

- To miło z twojej strony, Anne, że myślisz o wszystkim, ale nie wyjdę za mąż za Rossa. Nie kocham go, i nigdy naprawdę nie kochałam. Na szczęście zorientowałam się w porę, kiedy jeszcze nie jest za późno. Powiesz mu te słowa czy sama mam to zrobić?

Po raz pierwszy Cindy zobaczyła, jak mgła nienawiści zasnuwa oczy macochy.

- Miłość! Czy ty w ogóle wiesz, co to jest miłość? Przecież byłaś z nim zaręczona!

- Lubię Rossa, a nawet podziwiam, lecz to nie ma nic wspólnego z miłością. Nie mam zamiaru poślubić mężczyzny, poprzez którego miałabyś w przyszłości zdobywać informacje na temat Slaterów.

Odwróciła się, zamierzając odejść, i w tym momencie ujrzała stojącego na progu Rossa. Jego twarz była śmiertelnie blada, a wargi zaciśnięte aż do bólu.

- Dziękuję, Cindy - rzucił szorstko. - Jeśli nie zmienisz zdania, zrezygnuję z pracy w firmie.

- Gdybyś to zrobił - potrząsnęła z przekonaniem głową - żałowałbyś tego do końca życia. A teraz mi wybaczcie.

We względnym bezpieczeństwie swego pokoju uzmysłowiła sobie, że Ross jeszcze nigdy tak jej się nie podobał, jak właśnie tego krytycznego dnia, choć jednego była pewna: naprawdę go nie kochała. Tymczasem zapadł zmierzch i za oknem rozszalała się burza, ale lampa z Rouge rzucała przyjemne, ciepłe światło, które przynajmniej na chwilę przepędzało wszelkie strachy i napełniało spokojem. W tym przyjaznym kręgu Cindy rozmyślała nad własną sytuacją, zastanawiając się, czy nie lepiej byłoby od razu się wyprowadzić. Mogłaby przecież sprzedać część biżuterii. Z pieniędzmi uzyskanymi ze sprzedaży garderoby i oszczędnościami dałoby to sumę, z którą można by już zacząć.

Ostatecznie jednak z tego zrezygnowała, przynajmniej na razie. Jeszcze nie było wiadomo, czy wychowana w luksusie dziewczyna odnajdzie się w twardych realiach pracy zawodowej. Gdyby teraz wyprowadziła się, a potem, pokonana, musiała wrócić, byłoby to na pewno gorsze niż obecne napięcie, jakie zapanowało w domu po jej kategorycznej odmowie podporządkowania się woli rodziny.

Rozdział 10

Następne tygodnie, o dziwo, upłynęły całkiem spokojnie. Ciepła pogoda skłaniała do otwierania okien, lecz kiedy Wardmanowie to robili, nieodmiennie słyszeli strasznie powolny głos z taśmy magnetofonowej. Z początku nie wiedzieli, o co chodzi, dopiero potem Cindy im wytłumaczyła, że uczy się stenografii. Stopniowo taśma puszczana była coraz szybciej, i to już okazało się łatwiejsze do zniesienia.

Podobnie rzecz się miała z pisaniem na maszynie. Na szczęście nieźle grała na fortepianie i to bardzo jej pomogło. Choć teraz grywała jedynie z rzadka i tylko dla przyjemności, jej palce były na tyle wyćwiczone, aby bez większych trudności trafiać w odpowiednie klawisze.

Weekendy i dni świąteczne Cindy spędzała z przyjaciółmi, zwykle z dala od rodziny, a gdy musiała wracać, wszystko się w niej buntowało i tęskniła za własnym życiem.

Pewnego dnia zadzwonił Crider i zaprosił ją do swego domu nad rzeką. Propozycję przyjęła z radością, nie wiedząc zresztą, że pan Crider skontaktował się ponownie z dyrektorem szkoły i obaj długo rozmawiali na jej temat.

Criderowie każdego tygodnia uciekali z miasta i spędzali dwa miłe dni w domu nad rzeką, otoczonym dużym ogrodem. Wkładali wtedy sportowe ubrania i z upodobaniem oddawali się różnym zajęciom na świeżym powietrzu. Posiłki przy pięknej pogodzie serwowano bez specjalnych form na tarasie, skąd rozciągał się widok na rzekę i pagórki na jej drugim brzegu.

W niedzielę rano Cindy odbyła dłuższą rozmowę z gospodarzem. Crider zapytał o nastroje panujące w domu Slaterów.

- Nie umiem panu powiedzieć, czy to aby nie cisza przed burzą, ale jeśli o mnie chodzi, ostatnio było wyjątkowo spokojnie.

- A co ze szkołą? Lubi pani to jeszcze?

- Tak, nawet bardzo, ale byłabym jeszcze bardziej zadowolona, gdybym przynajmniej w przybliżeniu wiedziała, w jakim zawodzie przyjdzie mi pracować.

- Myślała pani kiedyś o kancelarii adwokackiej? Sekretarka adwokata zarabia całkiem nieźle. Będę z panią całkiem szczery, Cindy. Przed zaproszeniem pani tutaj odbyłem długą rozmowę z panem Armour'em. Potrzebujemy kogoś na lato. Armour uważa, że pani świetnie dałaby sobie radę.

Cindy spoglądała na rzekę i nie odpowiedziała od razu.

- Mam straszną tremę - wyznała w końcu - ale chętnie spróbuję.

Crider odniósł się do tego ze zrozumieniem. Przyrzekł Cindy, że nikt nie będzie jej zmuszał do zajmowania się skomplikowanymi z punktu widzenia prawa przypadkami, lecz zajmie się księgą wpływów i korespondencją.

Tak więc Cindy z dumą napisała długi list do Jacka. Opowiedziała mu o swej pierwszej posadzie, przemilczając oczywiście, że pracownicy w biurze nie odnoszą się do niej zbyt przyjaźnie. To samo zresztą spotykało ją na zajęciach w szkole handlowej, i to tylko dlatego, że była córką milionera.

Do szkoły handlowej uczęszczała teraz wieczorami. Stopniowo pracownice kancelarii Cridera zaczęły się do i niej przekonywać. „Naprawdę się stara”, powiedziała kiedyś jedna z dziewcząt. Zabrzmiało to jak usprawiedliwienie, ponieważ zaprosiła Cindy na kawę. Inne zresztą też podkreślały jej obowiązkowość: „Sumienna i nie próbuje się zgrywać, całkiem inna niż jej siostry. Na pewno nie jest jej lekko. Gdy się przychodzi w aureoli złota, niełatwo zyskać uznanie”.

Z czasem Cindy zaczęła zarabiać więcej. Czego nie wydała na benzynę i inne niezbędne rzeczy, natychmiast wpłacała na konto. W połowie sierpnia znów zaniósł spórą

sumę do banku, a gdy otrzymała wyciąg z konta, niemal zaskoczył ją stan własnych oszczędności.

Nie rozumiem tego - pisała do Nicka. - Mam teraz więcej pieniędzy niż wtedy, kiedy byłam tylko córką milionera. W jakimś stopniu się spełniłam, w każdym razie tak mi się wydaje, i jestem szczęśliwsza niż kiedyś. Gdyby nie Jim i Jemalee, powiedziałabym, że jestem wdzięczna ojcu za pozostawienie takiego właśnie testamentu.

Nick przeczytał list i powiedział niby do siebie, ale tak, aby słyszał to Jack:

- Louise najgorsze ma już za sobą. Czuje się teraz bogatsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Jack polerował właśnie korzeń cyprysu.

- Napiszesz do niej czy ja mam to zrobić? - spytał nie podnosząc wzroku. - Czy my w ogóle mamy prawo wpływać na jej decyzje, Nick?

- Myślę, że tak. Za wszelką cenę chce osiedlić się w miejscu, gdzie nazwiska Slater nie łączą się z...

- ...ekscentrycznymi wybrykami bogatych dziewcząt.

- Możesz to i tak określić. Kiedy będziemy ją już tu mieli, postaramy się, aby nikt jej nie rzucał kłód pod nogi. Napisz do niej, Jack. Tak będzie lepiej.

List, otrzymany potem przez Cindy, należał do nielicznych, których nie pochłonęły płomienie. Nosiła go na sercu i raz po raz odczytywała na nowo. Jack załączył też fotografię domku, o którym Nick wspominał poprzednio.

„Kiedy usłyszeliśmy, że pracujesz jako siła pomocnicza w kancelarii adwokackiej, rozejrzeliśmy się z Nickiem w tutejszych kancelariach i znaleźliśmy kilka, które chętnie zatrudniają od czasu do czasu kogoś do pomocy przy papierkowej robocie. Poza tym przyszedł mi do głowy jeszcze inny pomysł. Ja sam chętnie dawałbym na zlecenie przepisywanie na maszynie, a i inni przedsiębiorcy z Rouge

muszą szukać wykonawców w okolicznych miejscowościach, gdyż w Rouge nie ma biura oferującego usługi tego typu. Uważamy, że mogłabyś tu nieźle się urządzić, gdybyś założyła biuro przepisywania na maszynie. Oczywiście w ten sposób nie dojdiesz do wyjątkowego bogactwa, ale poznasz miłych ludzi i będziesz miała stałe zajęcie. Mogłabyś wynająć tanio lokal biurowy, choćby w zamian za odbieranie czyichś telefonów czy coś w tym rodzaju.

Załączam zdjęcie domku wyszukanego przez Nicka. Jest trochę opuszczony, ale gospodarze wyprowadzą się pierwszego września i można by wtedy przystąpić do remontu. W sprawie wysokości czynszu zwróć się do Biura maklerskiego Yaeger and Curtz.

Cindy nie mogła napatrzeć się fotografii domku. Przystudiowała każdy szczegół. Jeśli chodzi o powierzchnię mieszkalną, przypuszczalnie nie była ona większa od tej, jaką zajmowała do tej pory. Za to wokół domu biegł kamienny taras, częściowo osłonięty wystającym dachem, a można się było z niego rozkoszować widokiem doliny i otaczających ją szczytów, jak zapewniał Jack. Do domu przylegał ogród z rozłożystą jabłonią i kilkoma orzechami.

Czynsz miesięczny wynosił jedynie czterdzieści dolarów. Jack nadmienił, że dałoby się umeblować domek za nie więcej niż dwieście dolarów, jeśli będzie się systematycznie odwiedzać licytacje w mieście powiatowym, zaproponował jej nawet w tym celu własny samochód dostawczy.

Cindy spędziła weekend na spisaniu rzeczy, które powinna wziąć ze sobą na początek, a potem poprosiła Clive'a o klucz od strychu, gdzie w pudłach i paczkach trzymała zakupione drobne sprzęty i przedmioty, mające służyć do urządzenia jej nowego locum. Kiedy pomyślała, w jakich okolicznościach dokonywała tych zakupów, zrobiło jej się

smutno. Myślała wtedy jeszcze o szczęśliwym życiu we dwoje z Rossem...

Jednak nie wiedziała, jak to wszystko przesłać. Nie chciała robić tego pocztą, aby nie zdradzać miejsca swego przyszłego pobytu. Czy to zresztą miało jeszcze jakieś znaczenie? Właściwie większość więzów łączących ją z domem rodzinnym została zerwana. Nareszcie mogła się swobodnie poruszać, przed nikogo nie indagowana. Anne zrezygnowała z prób wykorzystania jej osoby do własnych planów, a Ross przychodził jedynie od czasu do czasu na kolację, lecz nigdy nie miała okazji do rozmowy z nim na osobności. Zresztą i tak zachowywali się jak starzy znajomi, nic więcej.

Miffy jak zwykle znalazła rozwiązanie. Nora dysponowała piwnicą, gdzie było dość miejsca na paczki i mniejsze meble. Clive mógł zwieźć jej tam wszystkie rzeczy, a ona później zorganizowałaby przewóz do miejsca przeznaczenia. W ten sposób nikt niepowołany nie dowiedziałby się o tym.

- Ten dom zmieni się w cmentarz, kiedy się wyprowadzisz - lamentowała kucharka ocierając ukradkiem oczy. - Ja też nie mam tu po co zostawać. Będziesz przynajmniej pisać?

Cindy postanowiła zrobić dla niej coś więcej. Zaprowadziła ją do lekarza domowego Slaterów i po przeprowadzeniu wszystkich możliwych badań lekarz był więcej niż skłonny wystawić Miffy zaświadczenie o trwałej niezdolności do pracy. Tak czy owak ledwie się ruszała na swych obolałych nogach, mogła więc teraz ze spokojem odejść na zasłużoną emeryturę.

Kiedy Cindy wróciła wieczorem do domu, wybiegła jej naprzeciw szlochająca rozpaczliwie Mary.

- Możesz być dumna ze swego dzieła! - rzuciła zrozpaczona. - To ty nie dopuściłaś do tego, abyśmy mieli choć drobny udział w spadku. A teraz Jim leży w szpitalu z

pękniętym wrzodem żołądka, a Jemalee jest... jest w więzieniu!

- Co za udział? - spytała Anne wchodząc. Mary wyjaśniła, o co chodzi.

- Chyba nie oczekiwaliście, że Cindy was poprze - rzekła Anne z pobłażliwym uśmiechem. - Ta mała łowczym szczęścia ma własne przemyślane plany i zrobi wszystko, aby je zrealizować. Jeśli nie zjednoczymy się przeciwko niej, będziemy musieli stwierdzić któregoś dnia, że jest jedyną ze Slaterów, której testament Cyrusa przyniósł profit.

Cindy patrzyła oniemiała, jak Anne otacza ramieniem Mary i wchodzi z nią do jadalni, a potem powiodła spojrzeniem po hallu, jakby widziała go po raz pierwszy: kosztowne meble, kominek, na którym stały teraz ognistoczerwone cynie, kręcone schody z odlanymi z żelaza, kunsztownie zdobionymi poręczami...

Nell, przyglądająca się z głębi całej scenie, pobiegła teraz czym prędzej do kuchni i szepnęła do Clive'a:

- Panienska Cindy będzie cię teraz potrzebować. Ten dom jest naprawdę przepelniony nienawiścią. Nie chcę tu zostać. Wolę pracować gdzie indziej za niższe wynagrodzenie.

- Gdyby pani Slater o mnie pytała, powiedz jej, że odchodzę i że nie potrzebuję od niej świadectwa - rzekł na to Clive. - Nie ma sensu żyć w takich warunkach i żadne pieniądze tego nie wynagrodzą.

- Dokąd idziesz? - spytała Miffy, widząc, że zmierza do drzwi.

- Chcę zadzwonić do pana Cridera. Po chwili wrócił i oznajmił:

- Pan Crider wyśle samochód po rzeczy Cindy. Zna takie jedno mieszkanie, gdzie Cindy mogłaby się wprowadzić, zanim cała sprawa nie zostanie rozstrzygnięta przez sąd. Wy

obie zatroszczycie się o kolację, aby za wcześnie nie zaczęto czegoś podejrzewać.

- Pomogę wam - nagle rozległ się znajomy głos. W drzwiach stał Ross Jones. - Słyszałem, co powiedziała pani Slater. Chodź, Clive! Musimy się pośpieszyć.

Cindy stała z uczuciem zagubienia na środku swego dużego pokoju. To było oczywiste, że nie mogła zostać dłużej w tym domu, nie pozostało jej więc nic innego, jak spakować rzeczy i wynieść się stąd jak najprędzej. Ale dlaczego Jemalee trafiła do więzienia? Dlaczego nie zadzwoniła do Cridera, aby interweniował i mogła wyjść za kaucją? A Jim? Naprawdę jest z nim tak źle? I czy to rzeczywiście wyłącznie jej wina?!

Naraz rozległo się pukanie i do pokoju zajrzał Clive.

- Pan Crider przysłał samochód, który zabierze pani rzeczy. Pan Jones pomoże nam w załadunku. Ja pojedę przodem pani wozem i zaprowadzę was pod wskazany adres, gdzie będzie się pani mogła zatrzymać do czasu rozprawy sądowej, a pani pojedzie z panem Rossem.

- Nie! - Cindy otrząsnęła się z odrętwienia, wietrząc nowe niebezpieczeństwo.

- Tak będzie lepiej, panienko Cindy - uspokajał ją Clive. - Był świadkiem całego zdarzenia i wpadł w złość. Twierdzi, że panią tu zaszczuto i potrzebuje pani teraz spokoju.

- Naprawdę tak powiedział?

- Tak. Samochód będzie tu za chwilę. Proszę zejść na dół, a ja zniosę resztę pani rzeczy.

- A Jemalee? - spytała z niepokojem.

- Pan Ross wyjaśni wszystko. Właśnie wrócił ze szpitala i z więzienia - odparł Clive.

Cindy sięgnęła tylko po dwa przedmioty: lampę z Rouge i fotografię ojca. Wierny służący potrząsnął smutno głową, gdy zobaczył ją schodzącą powoli na dół.

Ross czekał przy tylnym wyjściu, wpatrzony w milczeniu w zamglony wieczór.

- O kim mamy porozmawiać najpierw: o Jimie czy Jemalee? - spytał wyjeżdżając na szosę, a że Cindy milczała, rzekł: - Może w takim razie zacznę od Jima. Właściwie nie czuje się dużo gorzej niż w poprzednich miesiącach, po prostu się załamał. Chciał wykupić część udziałów firmy, a gdy się dowiedział, że z pożyczki pod zastaw testamentu nici, kompletnie się załamał. Jemalee przyjęła wiadomość na swój sposób. Spała się do nieprzytomności, a potem usiadła za kierownicą i spowodowała wypadek. Osoba, która z nią wtedy jechała, jest ciężko ranna.

- Czy Anne o tym wie?

- Naturalnie. Ponieważ Crider wzdragał się przed wpłaceniem kaucji, Jemalee zażądała, aby zawiadomiono Anne, ale ta też tego nie zrobiła, twierdząc, że świat powinien się dowiedzieć, co ona musi znosić od swych pasierbic.

- A skąd ta nagła przychylność wobec Mary? Przecież zawsze odnosiły się do siebie więcej niż chłodno.

- Jeszcze pytasz? Ostatecznie Jim ciągle jeszcze trzyma ze Slaterami. - Właśnie zatrzymali się przed snack barem. - Jestem głodny, a i ty powinnaś coś zjeść. - W ten sposób dał jej trochę czasu, aby oswoiła się z nową sytuacją.

Co takiego powiedział przed chwilą Ross? „Ostatecznie Jim ciągle jeszcze trzyma ze Slaterami”. Anne będzie teraz próbowała osiągnąć cel poprzez niego, gdyż nie ma innej drogi. Ale to jednocześnie znaczyło, że już nie ufa Rossowi. Nic dziwnego, że była taka rozgoryczona!

- Ty też trzymasz ze Slaterami? - spytała w końcu.

- W pewnym sensie. Rosłem z firmą i znam ją jak własną kieszeń, ale nie zamierzam być w przyszłości częstym gościem Anne. Od kiedy ogłoszono testament, wszystko się

zmieniło. Anne nie jest już tą samą kobietą. Tylko ty potrafiłaś spojrzeć rzeczywistości w oczy.

- Ale mimo to ożeniłbyś się z nią...

- Może kiedyś tak myślałem - wyznał szczerze. - Anne, jaką znałem, była młoda i czarująca, a teraz raptem stała się starą, nieufną i złośliwą kobietą. Przypuszczam, że następnym jej posunięciem będzie ucieczka w chorobę. Zawsze myślałem, że jest mną zainteresowana, ale teraz przyszło otrzeźwienie i wiem, że uważała naszą znajomość za coś w rodzaju kapitału zakładowego, z którego w każdej chwili można zrobić użytek.

- Mnie to też przeszkadzało - odezwała się Cindy, a Ross drgnął, słysząc wyrzut w jej głosie. - Ross, zaoszczędziłam trochę pieniędzy. Nie mogę znieść myśli, że moja siostra siedzi w więzieniu...

- Rannemu w wypadku nic zagraża już niebezpieczeństwo. Jeśli wyciągniemy stamtąd Jemalee, zanim pojmie, na czym polegał jej błąd, następnym razem zachowa się jeszcze gorzej i wtedy może skończyć się naprawdę źle. Utrata prawa jazdy nic tu nie zmieni, zresztą znasz ją lepiej niż ja.

Ross z pewnością miał rację, przyjęła więc w milczeniu jego argumenty.

- Chciałabym się jak najprędzej uwolnić od wszystkiego, co wiąże się ze Slaterami - szepnęła ze wzrokiem utkwionym gdzieś w przestrzeni. Ross uściskał jej rękę.

- Potrwa trochę, zanim uda ci się spalić za sobą wszystkie mosty i odzyskasz spokój. Jestem ci wdzięczny za to, czego się od ciebie nauczyłem. Miałaś słuszność, że nie chciałaś za mnie wyjść za mąż i że opuściłaś to miejsce, gdzie rządzi wyłącznie chęć posiadania, nie spełnione ambicje i nienawiść. Mam nadzieję, że pozwolisz mi od czasu do czasu widywać się z tobą.

- Tak - - skinęła głową, choć bez zbytniego entuzjazmu. Owszem, Ross pomógł jej tego krytycznego wieczoru, ale mimo woli musiała zaliczać go do kręgu Slaterów, a z nimi nie chciała mieć więcej do czynienia.

Rozdział 11

W godzinę potem została sama w mieszkaniu siostry pana Cridera, która właśnie wyjechała na urlop. W ciągu tego tygodnia, jaki Cindy miała tu spędzić, postanowiła skontaktować się z maklerem w Rouge i dowiedzieć, kiedy będzie mogła się wprowadzić do wynalezionej przez Nicka domu. W kancelarii pana Cridera też miała pracować jeszcze zaledwie parę dni, zatem nic jej już nie trzymało w rodzinnym mieście.

Kiedy wreszcie udało jej się złapać telefonicznie maklera, była tak podniecona, że z początku nie za bardzo mógł zrozumieć, czego od niego chce. W końcu jednak dowiedziała się, że dom zostanie oddany do jej dyspozycji pod koniec tygodnia. Remont postanowiono przesunąć na miesiące wiosenne, a teraz tylko generalnie wysprzątać pomieszczenia mieszkalne. Klucz miał na nią czekać w sklepie Jacka Levina.

A więc stało się! Dopięła swego i miała zacząć nowe życie, z pewnością biedniejsze niż to, do jakiego była przyzwyczajona od dzieciństwa, ale na własny rachunek, licząc tylko na siebie. A przede wszystkim miała być blisko Jacka. To myśl o nim podtrzymywała ją na duchu przez te wszystkie trudne chwile, do niego tęskniła w ciągu wielu bezsennych nocy, kiedy własna pożałowania godna sytuacja i nieustanne właśnie rodzinne spędzały jej sen z powiek. Czy Jack kiedykolwiek się do niej przekona? Lubi ją, to pewne, ale... Może docenia w niej tylko zdecydowane dążenie do celu, może to, że jest córką milionera, będzie zawsze przeszkodą w ich kontaktach i nie wyjdą one poza zwykłą znajomość? Ona, Cindy, rzuciła wszystko na jedną kartę. Miała ku temu powody, ale tak naprawdę chciała być blisko niego, czerpać siłę z jego krzepiącej obecności, wsłuchiwać się w jego spokojny, rzeczowy głos, który każdą rzecz umiał ująć w odpowiednie słowa i sprowadzić do konkretnych

wymiarów. A on? Czy choć w małym stopniu odwzajemnia jej uczucia? Cóż, miała to pokazać przyszłość...

Ostatniego wieczoru swego pobytu w mieście rodzinnym jadła kolację z Criderami. Adwokat ją pocieszał:

- To stało się tak nagle, ale na coś takiego zanosilo się od miesięcy. Odmowa pożyczki podziałała na Jima i Jemalee jak grom z jasnego nieba i obydwójce próbują na swój sposób uciec od rzeczywistości: Jim w chorobę, Jemalee w upojenie alkoholowe. Mary próbowała popełnić samobójstwo. Chyba pani wie, że sięgnęła po środki nasenne i z trudem ją odratowano? Z panią los i tak obszedł się najłagodniej, ale to wyłącznie zasługa pani odwagi i zdecydowania.

Gdy wyjeżdżała następnego rana, w jej uszach ciągle jeszcze brzmiała rada przyjaciół: „Niech pani nie ogląda się za siebie! Nie można żyć w dwóch światach jednocześnie! O jednym trzeba zapomnieć, aby odnaleźć zadowolenie w innym!”

Mimo to nie mogła nie myśleć o minionych jedenastu miesiącach, kiedy przyszła wiadomość o zaginięciu ojca, ale potem zmusiła się do tego, aby skoncentrować się na tym, co dzieje się na szosie. Z każdą milą była bliżej Rouge, a na drodze panował coraz większy ruch. Był świąteczny dzień, a przedłużony weekend zbiegał się z otwarciem sezonu łowieckiego w górach, stąd wszyscy zmierzali na północ, a motele pękały w szwach.

Ściemniało się już, gdy zaparkowała przed motelem, w którym zatrzymała się parę miesięcy wcześniej. Oczywiście wolnego pokoju nie było, ale i tak chciała iść najpierw do Jacka. Gdyby jej pożyczyl śpiwór, mogłaby tę noc spędzić już w wynajętym domu.

W sklepie tłoczyli się klienci. Jacka i Nicka nie było. Sprzedawczyni powiedziała jej, że Nick poszedł z grupą turystów w góry, a Jack wyjechał na dłużej, ale dokąd i kiedy

wróci, nie umiała powiedzieć. Na szczęście dziewczyna wiedziała, że Cindy ma przybyć, choć spodziewała jej się dopiero za parę dni, i wręczyła jej klucz od domu, wyjaśniając pobieżnie, jak ma tam dojechać.

Cindy wsiadała do samochodu ze ściśniętym sercem. Nie tak wyobrażała sobie swój pierwszy wieczór w Rouge. W dodatku było bardzo chłodno jak na tę porę roku, więc gdy wreszcie odnalazła wynajęty przez siebie dom, po wcześniejszym błądzeniu po ciemnych uliczkach, była skostniała z zimna i obolała. Dzięki latarce kieszonkowej odnalazła ścieżkę wiodącą do domu.

Tryumfalny wjazd, nie ma co mówić! szepnęła do siebie drwiąco. Gdy otworzyła drzwi i omiotła strumieniem światła latarki pomieszczenie, w którym się znajdowała, miała uczucie, że musiała pomylić adres. Dom był pełen skrzyń, koszy i walizek!

Ale zaraz potem rozpoznała jedno z pudeł jako swoje własne. Co za niespodzianka! Rzeczy nadeszły przed nią! To trzeba było chyba uznać za dobrą wróżbę. Była jednak zbyt zmęczona, aby zastanawiać się nad tym. Ostrożnie wśliznęła się do pokoju obok, a potem do kuchni. Biegła ona wzdłuż całego domu. Do kuchni przytykał przedpokój, z którego wchodziło się do sypialni i łazienki. Tak obeszła wszystkie pokoje, oświetlając je latarką. Jakie to wszystko było puste i nieprzytulne! Jakie obce i zimne!

Nie miała wszakże wyboru. Musiała tu spędzić noc. Na szczęście pościel i piżamę miała w samochodzie.

Gdy po raz trzeci potknęła się na schodach domu, wnosząc najpotrzebniejsze rzeczy, na sąsiednim podwórzu zapaliło się nagle światło i w jego kręgu pojawiła się kobieta wołając z daleka:

- Panna Slater?

Cindy przytaknęła, a kobieta podeszła bliżej i spytała zaniepokojona:

- Nie ma u pani prądu?

Cindy nie miała siły odpowiedzieć, tylko wyczerpana oparła się o ścianę - i w tym momencie zapłonęło światło. Widocznie mimo woli nacisnęła przycisk kontaktu! Myśl, że w domu powinien być prąd, nie przyszła jej do głowy.

- Biedne dziecko! Wygląda pani na bardzo zmęczoną! - Sąsiadka przedstawiła się jako Martha Main. - Gdyby nie to, że mam dom pełen krewnych, zaproponowałabym pani nocleg u siebie. Moment! Przecież Jack mówił, że gdzieś tu ma być stara leżanka. A, jest! Głupie chłopaki naskładały na niej pudeł! - Podbiegła do drzwi i zawołała: - Donny i Mel! Chodźcie tu szybko!

W mgnieniu oka pojawiło się dwóch rosyłych chłopców i pod kierunkiem matki zaczęło przesuwać paczki. - Wyładujcie pozostałe rzeczy z samochodu, a jeden z was niech potem pobiegnie do domu i przyniesie wiązkę drzewa. Leona przygotowuje coś ciepłego.

W pół godziny później opadła Cindy, śmiertelnie zmęczona, na leżankę. Na kominku wesoło trzaskał ogień, obok paliła się ukochana lampa rozświetlając ciepłym blaskiem pokój, a skrzynie i pudła stały porządnie ułożone pod jedną ze ścian.

Tego rodzaju pomocy sąsiedzkiej do tej pory nie znała. Nikt jej nie przeszkadzał, a jednocześnie w razie potrzeby wszyscy byli skłonni do działania.

W tym czasie w sąsiednim domu pani Main odciągnęła męża na bok.

- Martwi mnie ta nowa sąsiadka. To nie jest uboga krewna tych bogatych Slaterów, jak mówił Jack. Gdybyś widział jej pościel i naczynia! A sztuce! Można ją ocenić po samym wyglądzie walizek i ich zawartości. Nasi chłopcy

nigdy nic takiego nie widzieli, ale Jack? Wydawało mi się, że jest nią zainteresowany, ale gdy się dowie, że jest bogata, na pewno nie będzie chciał o niej więcej słyszeć. Wiesz przecież, jak nienawidzi nadzianych dziewcząt!

Rozdział 12

Gdyby ciężko pracowała i oszczędzała, mogłaby kiedyś kupić ten mały domek na własność. W razie gdyby nadeszły ciężkie czasy, miałyby coś, co należałoby wyłącznie do niej. Nikt by nie wymontowywał jej zamków przy drzwiach, posiłki jadłaby w spokoju, bez niechętnych spojrzeń i przykrych uwag. W jej ścianach nigdy nie zagościłaby nienawiść.

Po drugiej stronie w dolinie płynął wartki strumień, a jego szum i szelest liści na drzewach, poruszanych wieczornym powiewem, były jedynymi odgłosami, jakie docierały do tej oazy spokoju.

- Dziękuję ci, tato! - mruknęła Cindy. - Bez twojego testamentu nie miałabym tego wszystkiego.

Następnego ranka zbudziło ją zagładające przez okno słońce. Dopiero teraz Cindy zobaczyła, że ściany są brudne, tapety zniszczone, a podłoga w pożałowania godnym stanie. W świetle dnia dom zaprezentował się z niezbyt korzystnej strony. Ale czego można było oczekiwać za czterdzieści dolarów miesięcznie?

Kiedy Jack któregoś z następnych wieczorów szedł do jej domu, zobaczył, że czyta w kręgu lampy. W oknach nie było jeszcze zasłon, więc jeden rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, co robi w danym momencie.

- Jak się cieszę, że przyszedłeś! - rzekła serdecznie, otworzywszy mu drzwi, a widząc, że z przyjemnością wdycha dolatujący z kuchni zapach, wyjaśniła wesoło: - To potrawka cieleca z jarzynami. Oprócz mięsa wszystko pochodzi z ogrodu. Nawet deser - pieczone jabłka. Dokupiłam tylko trochę rodzynek. Chciałam przez to powiedzieć, że mam tu wszystko: kapustę, zimowy szpinak, marchewkę, ziemniaki, orzechy i jabłka!

Jack oczywiście został na kolacji. Wbrew przewidywaniom pani Main nie widział nic wyjątkowego w porcelanie, na której Cindy podała potrawkę z jarzynami i pieczone jabłka, podobnie jak w srebrnych sztućcach i spiętrzonych jeszcze pod ścianą walizkach.

Jack należycie zrewanżował się za kolację. Zaparkował oba samochody tak, że światła reflektorów oświetliły ogród, po czym zaczął kopać ziemniaki i wyrywać cebulę, a Cindy zbierała je do kosza i rozkładała tymczasowo w garażu, gdyż zanosilo się na deszcz.

Kiedy spadły pierwsze krople, Jack, nieco wyczerpany, siedział w najwygodniejszym fotelu, do którego zajęcia nieledwie zmusiła go Cindy, a sama usiadła przed kominkiem na poduszce i oplótłszy rękami kolana wyliczała:

- Kiedy wiązka drewna kosztuje dwadzieścia sześć centów, a starcza mi na dwa razy, to ile wydam przez całą zimę? Przepraszam, że cię zanudzam, ale muszę dojść z tym do ładu jeszcze przed zimą.

Jack odpowiedział pytaniem:

- Wydaje mi się, że lubisz takie życie. Ale dlaczego?

- Tak, naprawdę lubię - odparła cicho wpatrując się w płomień. - Dotychczas byłam zależna od humorów i rozkazów innych. Życie w domu uchodzącym za przyzwoite, posiadanie luksusowych strojów i przedmiotów nie zastąpi poczucia bezpieczeństwa, jakie daje własna praca i świadomość, że samemu decyduje się o własnym losie. Tak przynajmniej mi się wydaje. Tutaj mogę pracować i uczyć się, a to mnie cieszy.

- Uczyć się?

- Naturalnie. Właściwie prawie nie znam nazw drzew, które tu rosną, nie mówiąc już o krzewach i kwiatkach. Mówiąc szczerze, nie mam pojęcia, jak się hoduje rośliny ozdobne w doniczkach. Poza tym chciałabym wiedzieć, dlaczego skały,

na które patrzę z okna, są zabarwione na czerwono, i umieć rozróżniać gwiazdozbiory. Ach, jest tyle rzeczy, o których nie mam pojęcia!

W dwa dni później Jack pojechał z Cindy na licytację.

- Możesz uszyć sobie zasłony pod kolor - radził, gdy wylicytował dla niej kanapę i dwa fotele w kolorze miodowym - a także pokrowce z tego samego materiału co zasłony. Wszystko to można zrobić samemu.

- Naprawdę? - spytała lękliwie. - Ale jak?

- Och, zapomniałem, że nie masz maszyny do szycia. Udało mu się też wylicytować dla niej dwa dywany, może nie tak wspaniałe, ale wystarczające, aby nadać jej mieszkaniu przytulny, domowy wygląd.

Następny tydzień Cindy spędziła na urządzaniu domu. Wkrótce na ścianach pojawiły się rysunki, wykonane przez nią kilka lat wcześniej, na kanapę, fotele i tapczan narzuciła uszyte przez siebie jeszcze w czasach szkolnych narzuty w stylu indiańskim, a w oknie kuchennym zawiesiła zazdrostki.

Najważniejszy jednak w tym wszystkim okazał się telefon z biura maklerskiego Yaeger and Curtz. Cindy podzieliła się od razu nowiną z Jackiem.

- Czy to nie wspaniale? - entuzjasmowała się. - Zatrudnię mnie na cały sezon!

W tym momencie przed dom zajechał samochód, a po chwili rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanął Nick.

- Nick, jak miło cię widzieć! - krzyknęła uradowana. - A ja już myślałam, że to jacyś nieproszeni goście.

- Och, jak tu pięknie! - rozejrzył się z uznaniem. - Te zasłony są bardzo ładne. Sama je szyłaś?

- Trochę pomogła mi sąsiadka - wyznała nieco zażenowana.

- Przyszedłem, aby zaprosić was do siebie na kolację - powiedział. - Mam wspaniałą sarninę.

Był to najszcześniejszy wieczór w życiu Cindy. Rozkoszowała się trzaskającym na kominku ogniem i monotonna melodią kropel deszczu uderzających o dach. Przede wszystkim jednak sprawiało jej przyjemność towarzystwo obu mężczyzn, tak przecież różnych, a tak bardzo jej bliskich. Jednemu z nich oddała potajemnie serce, nie licząc na wzajemność, drugiego ceniła jako przyjaciela, który zawsze służył jej pomocą i radą.

- Dobrze się czujesz w Rouge? - spytał w pewnej chwili Nick, widząc jej zarumienione policzki i błyszczące radością oczy, a gdy przytaknęła z zapalem, dodał rzeczowo: - Musisz uszczelnić ci drzwi i okna - dodał rzeczowo. - W ten sposób nie będziesz musiała wydawać dużo na ogrzewanie. A poza tym chcę cię nauczyć, jak się przyrządza gulasz z sarny, tak jak to robił twój ojciec. Ten przepis stał się u nas sławny.

Przez chwilę w pokoju panowała absolutna cisza, słychać było tylko trzaskanie ognia, a potem Jack zauważył jakby z wyrzutem:

- W ogóle nie wiedziałem, że znałeś jej ojca. Nick drgnął, zdając sobie w jednej sekundzie sprawę, że popełnił błąd, a Cindy gorączkowo próbowała go naprawić:

- A ja nie wiedziałam, że mój ojciec umiał gotować.

- Żaden mężczyzna nie robi chętnie czegoś takiego w domu, gdzie kręcą się kobiety, a szkoda. W ten sposób ginie mnóstwo doskonałych przepisów, z których ludzkość miałaby pożytek. Weź coś do pisania, to podyktuję ci ten jego przepis.

Mówił powoli, a Cindy skwapliwie notowała, próbując sobie wyobrazić, jak ojciec obiera z łupin cebulę, rozciera ząbki czosnku i z zaczerwienioną od gorąca twarzą miesza duszącą się na ogniu potrawę.

- A jakie wspaniałe ciasto potrafił upiec - rozmarzył się Nick.

Cindy co prawda nie miała pojęcia, jak mogło wyglądać, a co ważniejsze, smakować, ale pokiwała ze zrozumieniem głową. Jak to było możliwe, że nigdy nie poznała ojca od tej strony?

Potem obaj mężczyźni pomogli jej w zmywaniu. Nie uszło uwagi Cindy, jak ostrożnie Jack obchodzi się z porcelaną. Jak gdyby wiedział, jaka jest stara i cenna, przemknęło jej przez głowę. Najwidoczniej musiał kiedyś mieć z czymś takim do czynienia...

- Musimy się umówić w sprawie uszczelnienia okien i drzwi - zaproponował na odchodnym.

Okazało się, że obydwójgu najbardziej odpowiada najbliższa niedziela. Potem mogliby iść jeszcze na wycieczkę w góry. Lasy o tej porze roku mieniły się wszelkimi odcieniami złota, purpury i brązu, a powietrze było chłodne i przejrzyste.

Co za cudowny, przepiękający cichym szczęściem świat! Cindy nie mogła doczekać się niedzieli, a radość oczekiwania była tym, czego nie zaznała od wielu miesięcy.

Sezon łowiecki na daniela już minął, teraz zaczynał się sezon polowań na łosie. Nick oczywiście wybierał się na polowanie, tym razem na wschód. Mówił, że potrzebuje odmiany.

Tuż przed swym wyjazdem przyszedł po Cindy do biura, aby wyciągnąć ją na kawę.

- Wiesz, Cindy, musisz teraz jak najczęściej spotykać się z Jackiem. Daj mu możliwość, aby cię lepiej poznał. On naprawdę potrzebuje kogoś takiego jak ty, ale nie chce się do tego przyznać.

- Naprawdę? - Na twarzy Cindy odmalowało się niedowierzanie. Jack wyglądał na tak pewnego siebie, a przy tym niewzruszonego w swych zasadach, więc tym bardziej niedostępnego. - A jeśli się dowie, kim rzeczywiście jestem?

- Do tego czasu pozna cię, pod warunkiem, że dasz mu po temu okazję, a wtedy runie jego głupie wyobrażenie o bogatych dziewczynach. Jego zdaniem już z założenia są złe i do niczego, ale to się musi zmienić, i to właśnie dzięki tobie. Za tym kryje się cała historia, i kiedyś ci ją opowiem. Jack przeszedł twardą szkołę życia, twardszą, niż dane jest to wielu innym.

W sobotę przyszli malarze i w parę godzin dokonali prawdziwego cudu. Pokoje jeden pod drugim załśniły nieposzlakowaną bielą i dom nabrał przez to zupełnie wyjątkowego wyrazu.

Cindy zresztą też czuła się już inna: pewniejsza siebie i zdecydowanie weselsza. Pani Main, która ukradkiem przyglądała się nowej sąsiadce, musiała stwierdzić, że Cindy pomimo rozlicznych obowiązków i wiecznych problemów finansowych jest piękną, zadbaną i dobrze ubraną dziewczyną, a Jack w jej mniemaniu wyglądał na całkiem odmienionego i już w niczym nie przypominał tego surowego, zamkniętego w sobie młodego człowieka, który osiedlił się w Rouge przed czterema laty.

Jaka dobrana para! wzdychała w duchu, mając w poczciwości swego serca nadzieję, że nic nie zniszczy kielkującego szczęścia. Była daleką kuzynką Jacka, stąd to jej zainteresowanie jego osobą. Louise wydawała się wymarzoną partnerką dla niego...

Rozdział 13

Ten dzień okazał się niezapomniany. Cindy nigdy nie myślała, że można być tak szczęśliwym. Z pewnością przyczyniało się do tego klarowne powietrze, przepych królujących naokoło barw jesieni, majestat gór. Wszystko przeniknięte było światłem, wydobywającym z najmniejszej gałązki czy liścia niepowtarzalne piękno i napawającym szczęściem aż do bólu.

Jack nie obstawał przy rozmowie. Szli obok siebie w milczeniu, obrzucając ją tylko od czasu do czasu krótkim spojrzeniem, a widząc jej rozpromienioną twarz starał się pokazać jej jak najwięcej z tego świata cudów, który stanowił dla niego sedno życia. Inne dziewczęta z takim samym zachwyconym wyrazem oczu podziwiałały wystawy u jubilerów, a ona...

Gdy minęło południe, zatrzymali się na wypoczynek nad brzegiem przepływającego u podnóża gór strumienia. Jack rozłożył tam przyniesiony ze sobą kawałek płótna namiotowego i zniknął w zaroślach, aby po chwili zjawić się z naręczem gałęzi. Cindy obserwowała z zajęciem, jak rozpala ognisko, dziwiąc się duchu, że tak mało im trzeba słów, aby się zrozumieć. Wyglądało na to, że mimo to w jakiś szczególny sposób odbywa się między nimi wymiana myśli, w której główną rolę odgrywają nie słowa, lecz uśmiechy, wyraz twarzy, lekkie dotknięcia dłoni, zachwycone spojrzenia. Wiedziała, że Jack odczuwa to samo co ona, i świadomość tego napełniała ją cudownym spokojem, który chyba niewiele różnił się od szczęścia.

Zaczęli zbierać się do powrotu, gdy słońce już chyliło się ku zachodowi, oblewając wszystko pomarańczowopurpurową poświatą.

- Powinniśmy jak najczęściej robić takie wycieczki - szepnął w pewnym momencie cicho Jack. - Jesteś wspaniałą

dziewczyną, wiesz? Lubisz chodzić po górach, kontakt z przyrodą sprawia ci autentyczną przyjemność, kryje się w tobie nieczęsto spotykana wrażliwość na piękno, a to naprawdę bardzo wiele, Louise. - Przerwał na chwilę, jakby starając się zebrać myśli, a wreszcie wyznał z widocznym trudem: - Muszę powiedzieć ci o czymś, co mnie przeraża. Zakochałem się w tobie, ja, zdeklarowany samotnik. Miej nade mną litość! Odeślij mnie z powrotem do moich korzeni i kamieni szlachetnych - bezdusznych rzeczy, które nie potrafią ranić!

Jej serce zatrzepotało z radości. Przeczuwała to od dawna, choć bała się do tego przyznać nawet przed samą sobą, tak nieprawdopodobne jej się to wydawało. Oniemiała z wrażenia, zdołała się opanować na tyle, że podniosła głowę i zajrzała mu poważnie w oczy. Jack wyznał jej miłość, a jednocześnie dał do zrozumienia, że nie ma odwagi zaufać żadnej dziewczynie. Po historii z Rossem Cindy też myślała, że już nigdy nie zawierzy żadnemu mężczyźnie. Jakże byli do siebie podobni! Najchętniej zawołałaby: „Wiem, jak się czujesz, Jack! Ze mną jest dokładnie tak samo! Boję się, że ktoś mógłby zniszczyć mój spokój, który z takim trudem udało mi się osiągnąć”.

Poza tym Jack nie wiedział, że jest córką milionera, widział w niej tylko ubogą kuzynkę Slaterów, Louise, zatrudnioną w rezydencji jako pokojówka...

Spróbowała wyobrazić sobie swój dom bez odwiedzin Jacka, siebie wpatrzoną w ogień na kominku i nie czekającą na niego, życie bez jego wizyt u niej w biurze, pośpiesznie wypijanych kaw i rozmów, nie kończących się rozmów... Nie potrafiła już sobie wyobrazić życia bez niego! Nie doczekawszy się jej odpowiedzi, ciągnął dalej przyciszonym głosem:

- Dopóki nie pojawiłaś się w moim życiu, wydawało mi się ono pod każdym względem doskonałe, ale teraz mam uczucie, że nie było warte złamanego szeląga.

- Może po prostu powinniśmy poczekać, aby mieć absolutną pewność, Jack - szepnęła w końcu.

- Mogłem się tego spodziewać - roześmiał się gorzko. - To jesteś cała ty: spokojna, rozważna, wyrozumiała i cierpliwa. Ale właśnie dlatego wszystko jest dla mnie jeszcze trudniejsze. Gdybyś rzuciła mi się na szyję albo, przeciwnie, kazała mi się zabierać z moimi uczuciami, może byłbym uleczony. A tak...

W jej oczach płonąła miłość, serce tańczyło z radości, mimo to nie zdobyła się na odpowiedź, jeszcze nie...

Siedząc później przed kominkiem przywoływała w pamięci każdą chwilę minionego dnia, rozmyślała nad tym, co jej wyznał, przepełniona szczęściem, a jednocześnie rozpaczliwie tęskniąc do niego. Pragnęła znaleźć się w jego ramionach, zatracić się w jego pocałunkach, słyszeć jego bijące serce. Miała przed sobą tyle podobnych wieczorów, i tylko Jack mógłby z nią je dzielić, nikt inny. Ale Jack był nieufny, nie dowierzał jej...

Nick kiedyś napomknął, że w życiu Jacka był jakiś ciemny rozdział, miał jej zresztą kiedyś o tym opowiedzieć. A co będzie, gdy się dowie, kim ona jest naprawdę? Jak to przyjmie? Nick ostrzegął ją, że musi mu dać trochę czasu, radził, aby się lepiej poznali, wtedy prawda będzie dla niego łatwiejsza do zniesienia.

Muszę mu wszystko powiedzieć! postanowiła. I to natychmiast!

Nie zdążyła jednak tego zrobić, gdyż następnego dnia znalazła na swoim biurku lakoniczną wiadomość. Jack musiał wyjechać w jakiejś pilnej sprawie i nie miało go być przez cały miesiąc, a może nawet i dłużej, zależnie od okoliczności,

W tym czasie ona powinna zastanowić się nad ich ostatnią rozmową.

A potem zaczęły przychodzić do niego krótkie listy. Prosił, aby pisała do niego na poste restante w Cleveland. Cindy, która sama wcześniej korespondowała z nim w ten sposób, zachodziła w głowę, co nim powoduje, i z dnia na dzień stawała się smutniejsza.

Wreszcie wrócił Nick. Stało się to tuż przed Świętem Dziękczynienia i Cindy była szczęśliwa, że nie będzie musiała spędzić tego dnia sama. Z pomocą pani Main zestawiła świąteczne menu i z dumą serwowała mu własnoręcznie przygotowane potrawy. Potem jeszcze długo siedzieli przed kominkiem, rozmawiając o tym i owym, a w końcu Nick powiedział, że już czas, aby poznała historię Jacka.

Cindy cała zamieniła się w słuch, aby po chwili stwierdzić, że w gruncie rzeczy nie różni się ona za wiele od jej własnej, tylko okoliczności były nieco inne. W jego wypadku zerwanie narzeczeństwa nastąpiło na oczach wszystkich, mianowicie brat narzeczonej przyszedł do klubu, gdzie Jack świętował kawalerski wieczór, i oświadczył mu, że jego siostra nie wyjdzie za niego za mąż.

Jack posiadał bogatego dziadka, lecz zamiast zostać jego jedynym spadkobiercą - ostatecznie był jego ukochanym wnukiem - odziedziczył po nim jedynie zbiór obrazów, wcale nie najcenniejszych. Brat narzeczonej musiał w jakiś sposób dowiedzieć się o tym, no i stało się.

- Jack nie chciał pieniędzy dziadka - opowiadał Nick. - Był zdecydowany po swoim ułożyć sobie życie i myślał, że dziewczyna jest tego samego zdania co i on.

Sądzę, że najdotkliwszym ciosem dla jego miłości i zaufania, jakim darzył tę dziewczynę, było podane z absolutnym spokojem wyjaśnienie, dlaczego zdecydowała się zerwać zaręczyny. Z takim kapitałem doświadczenia ruszył w

życie i długo nie potrafił się z tego otrząsnąć. Dopiero kiedy poznał ciebie, naprawdę odżył, ale musi upłynąć trochę czasu, zanim naprawdę się otrząśnie. Jack uważa, że żadna dziewczyna nie potrafi zrezygnować z komfortu, szczególnie jeśli wcześniej zdążyła poznać jego smak.

Cindy nie była zaskoczona. Właśnie czegoś takiego się spodziewała.

Jack jest uparty, ale i ja nie jestem lepsza, pomyślała. Po tym, jak bliżej poznałam Rossa Jonesa i Jima Wardmana, utwierdziło się we mnie przekonanie, że wszyscy mężczyźni to poszukiwacze łatwych przygód i oportunistów.

- Wyszłabyś za mąż za bogatego mężczyznę?

- O nie. Polubiłam życie, jakie prowadzę teraz, i nie zdecydowałabym się porzucić tego wszystkiego.

W następnych dniach Cindy pracowała jak szalona, aby tylko nie myśleć. Jack od dłuższego czasu nie odzywał się, a jej dom stracił przez to wiele ze swego poprzedniego uroku. To co przedtem uważała za prywatność i spokój, zmieniło się naraz w dojmującą samotność. Dlaczego tak się działo, nie umiała powiedzieć...

A tymczasem wystawy sklepowe i ulice z wolna zaczęły przybierać świąteczny wygląd. Nad wejściami pojawiły się zielone wieńce, wizerunki świętego Mikołaja, girlandy z jedliny, migoczące kolorowe światełka i całe mnóstwo świec.

Cindy chodziła na przedświąteczne bazyliki i uroczystości w towarzystwie dziennikarza Pete'a i jego żony Nany, z którą przypadły sobie do serca, a niekiedy także z kimś z sąsiadów, ale robiła to bez zapału, sprawiając wrażenie zmęczonej i osowiałej.

Ale to natychmiast uległo zmianie, gdy któregoś dnia niespodziewanie stanął przed nią Jack. Zniknął gdzieś smutek, rozjarzyły się mocniejszym blaskiem kolorowe żarówki, zdobiące ulice Rouge, zapachniało choinką i świętami, a świat

stał się podniecający i pełen cudów. I to wszystko dzięki jednemu człowiekowi!

- Mam ci tyle do powiedzenia - rzekł zaglądając jej czule w oczy. - Masz ochotę mnie wysłuchać?

Miała ochotę.

Usiedli w restauracji hotelowej, gdzie było o tej porze pełno gości, zmęczonych po długim dniu wypełnionym zakupami. Jackowi na szczęście udało się znaleźć stolik w kącie, z dala od tłumu. Cindy sprawiło prawdziwą przyjemność, że zewsząd posypały się ku nim słowa powitania i przyjazne gesty.

- Mój dziadek zachorował i kazał mnie wezwać. Nie mogłem zostawić go samego. Naprawdę mnie potrzebował. To wspaniały człowiek, Louise. Tak chciałem, abyś go poznała. Byłem przy nim do ostatka. Zasnął spokojnie, a potem...

- Cindy, siostrzyczko! - Aż za dobrze znany piskliwy głos zniszczył w jednej chwili poczucie bezpieczeństwa, jakim rozkoszowała się od jakiegoś czasu. W ich kierunku zmierzała szeleszcząc taftową suknią Jemalee, a za nią sunął jak cień Krohn. - Gdzie się kryłaś do tej pory, mała uciekinierko? Szukaliśmy cię dosłownie wszędzie!

- Jemalee... - szepnęła Cindy, wpatrując się bezradnie w siostrę.

- Jemalee... Cindy. - Jack wymówił oba imiona, po czym wstał nie tknąwszy jedzenia. - Przypuszczam, że chcesz porozmawiać z siostrą w cztery oczy - dodał chłodno zwracając się do Cindy. - Do widzenia.

Patrzyła za nim oczami pełnymi łez. - Nie wyglądasz na rozradowaną naszym widokiem - zauważył cierpko Krohn.

- Ach, po prostu zaskoczyliśmy ją, prawda, Cin? Przyjechałam zobaczyć się z tobą. Nie mogę już znieść domu. Aż dziw, że Anne jeszcze nie wyłączyła nam prądu i wody.

Jim cały gotuje się ze złości, a o jego wrzodach wolę nie mówić. Mary płacze przez cały czas, a nasza macocha...

W tym momencie wniesiono zamówione potrawy, za które Kurt od razu zapłacił, jak gdyby bardzo się śpieszył.

Cindy nie pozostało nic innego, jak zaprosić ich do siebie. Tutaj w hotelu byli obiektem zainteresowania, gdyż Jemalee, najwidoczniej po paru drinkach, zachowywała się tak głośno, że wszyscy nieustannie spoglądali w ich stronę.

- Jakie zabawne gniazdko - zauważyła drwiąco, gdy weszli do domu wynajętego przez Cindy.

Kurt nie został długo. Rzucało się w oczy, że skromne wnętrze, w którego urządzenie Cindy włożyła tyle serca, stanowczo nie jest w jego guście.

Kiedy z pośpiechem się pożegnał, Jemalee wyjaśniła nie pytana:

- Poszedł jeszcze coś załatwić. Wyjeżdżamy za granicę i chciałam się z tobą pożegnać. Tutaj nie mam już czego szukać.

- Jak mnie znalazłaś?

- Ach, jedna z pracownic Cridera robiła słodkie oczy do Kurta i w ten sposób zdobył adres. Zamów dla mnie taksówkę. Ostatecznie muszę jakoś wrócić do hotelu.

Cindy nie zatrzymywała jej. Oczywiście Jemalee chodziło o pieniądze, podzieliła się więc z nią swymi oszczędnościami, choć doskonale wiedziała, że to opóźni realizację jej własnych planów. Ale przecież Jemalee była jej siostrą...

Pożegnanie nie obyło się bez łez, a kiedy Jemalee wreszcie wyszła, Cindy opadła z westchnieniem na najbliższe krzesło. Nogi wydawały jej się ciężkie jak ołów, głowa pękała z bólu.

Siedziała tak długo w odrętwieniu, nie zapalając światła, nie zdając sobie sprawy z upływu czasu. Czowała w sobie kompletną pustkę. Nagłe pojawienie się Jemalee oznaczało

ruinę jej marzeń. Za jednym zamachem straciła wszystko. Wtem rozległo się pukanie. Nie miała ochoty widzieć nikogo, więc nie ruszyła się z miejsca, ale że pukanie nie ustawało, niechętnie otworzyła. W drzwiach stał Jack.

- Przepraszam, Louise... nie, Cindy...

- Louise - poprawiła go zrezygnowana. - Naprawdę nazywam się Lucinda Louise. Tak mi przykro. Chciałam ci to wszystko już dawno wyjaśnić, ale...

- Właściwie wiedziałem o tym i bez tego. Może lepiej powiedzieć, że przeczuwałem to od początku, ale nie chciałem się przyznać nawet sam przed sobą, ponieważ Cindy i Louise były dla mnie dwiema całkiem niepodobnymi do siebie osobami. Kochałem Louise, a teraz muszę się przyzwyczaić do tego, że kocham także Cindy. To przecież właśnie Cindy zmieniła się w Louise, której oddałem serce.

- Chociaż jest córką Cyrusa Slatera? - Wpatrzyła się w niego zdumiona, pewna, że nie zrozumiała.

- Czy to ma jakieś znaczenie? Ja przecież też jestem wnukiem Josepha Levina, takiego Cyrusa Slatera z innej części kraju. Ty dziedziczysz w momencie śmierci swojej macochy, a ja w chwili śmierci stryja. Kiedy to nastąpi, będziemy już starzy. Dlaczego mielibyśmy więc tracić czas na beznadziejne czekanie? - Przyciągnął ją łagodnie do siebie i zamknął w ramionach. - Cindy - Louise, wtedy w hotelu zauważyłem cię wcześniej niż ty mnie. Dlatego tyle czasu zajęło mi przygotowanie wystawy...

Pochylił się i odnalazł jej usta, a ona przywarła z ufnością do niego. Obawy i lęki należały bezpowrotnie do przeszłości, teraz mieli siebie i te wszystkie szczęśliwe lata, wspólne lata, jakie miały nadejść. Nigdy nie myślała, że kiedyś będzie tak bezgranicznie szczęśliwa...